

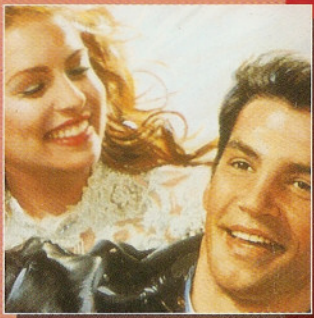


Harlequin®

Desire®

**Zostań
moją gwiazdą!**

Rzuciła na kolana cały Nowy Jork. Tłumy waliły do teatru, by podziwiać Dixie Davis,



pełną seksu blondynkę z Teksasu. Miała właśnie poślubić swego agenta, znanego gangstera Joeya Torrana, lecz w ostatniej chwili uciekła sprzed ołtarza i zmusiła stojącego pod kościołem motocyklistę, by na swym harleju wywiózł ją w nieznaną. Dixie nie wiedziała, że Flynn jest nowojorskim policjantem, on zaś, że jeden pocałunek pięknej kobiety może zmienić jego życie...

Cena 2,90 (29 000) zł.

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki **Harlequin®** to ogrody miłości.

Harlequin®

Nancy Martin GLINIARZ I AKTORECZKA

236

6'96

czerwiec '96



Harlequin®

NR 23(236)
CENA 2.90 (29 000) ZŁ

INDEKS 356948

Desire®

LATO
LATO
LATO czeka!



Nancy Martin
**GLINIARZ
I AKTORECZKA**

Tytuł oryginału:

The Cop and the Chorus Girl

Pierwsze wydanie:

Silhouette Books, 1995

Przekład:

Maja Gottesman

Redakcja:

Mira Weber

Korekta:

Stanisława Lewicka

Maria Kaniewska

© 1995 by Nancy Martin

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 1996

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych czy umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Desire są zastrzeżone.

Skład i łamanie: Studio Q

Printed in Germany by ELSNERDRUCK

ISBN 83-7070-849-8

Indeks 356948

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chyba każdy taksówkarz w Nowym Jorku wyobraża sobie, że jest pilotem odrzutowca - mruknął Patrick Flynn. Jego harley-davidson ledwo uniknął zderzenia z autem pędzącym z ponaddwukrotną prędkością Piątą Aleją. - Ej, ty - krzyknął Flynn do kierowcy - chcesz mnie zabić?

Sam Flynn był gotów zamordować każdego, kto by choć zarysował jego drogocenny motocykl. Przez cztery lata remontował w swoim mieszkaniu to cuderko, a dziś wybrał się nim właśnie na dziewiczą przejażdżkę po Manhattanie.

- Uważaj trochę!

- Jak ci nie pasuje, to jedź autobusem! - odrzyknął taksówkarz.

Zniechęcony brakiem uznania dla swego wspaniałego pojazdu, Flynn podjechał do krawężnika. Nagle wydało mu się, że słyszy coś w silniku swego harleya. Szybko zatrzymał motor, ściągnął kask i nasłuchiwał.

Prawdę mówiąc to udawał, że nasłuchuje.

Dla przeciętnego przechodnia wyglądał pewnie jak normalny facet, niewinnie wsłuchujący się w silnik swego motoru.

Flynn był jednak gliną i to na służbie. Przy najbliższej przecznicy zauważył jeszcze dwóch kolegów w cywilu,

siedzących w szarym, nie rzucającym się w oczy aucie, trzeciego na rogu, udającego żebraka, i kobietę, z zainteresowaniem przyglądającą się wystawom.

Silnik harleya pracował bez zarzutu. Aż się czuło, że czeka tylko na odpowiedniego kierowcę, takiego, który będzie w stanie go docenić. Dla Flynna jego odgłos był najpiękniejszym dźwiękiem na świecie. Był dumny, że to on, własnymi rękami, z niewielką pomocą młodszego brata, doprowadził go do takiego stanu.

Nagły krzyk przerwał tę wspaniałą chwilę.

- Co jest, do...

Flynn uniósł głowę i ujrzał jakąś kobietę, z krzykiem wybiegającą z pobliskiego kościoła. Odwróciła się gwałtownie i próbowała zamknąć za sobą ciężkie dębowe drzwi.

- Pomocy! - krzyczała. - Niech mi ktoś pomoże!

Wszystkich gliniarzy jakby zamurowało. Tego się nie spodziewali.

- Pomocy!

Kobieta miała na sobie wspaniałą, białą suknię ślubną, ozdobioną co najmniej trzema kilogramami pereł i długim atłasowym trenem. Delikatna woalka zwisała się z białego... kowbojskiego kapelusza! Flynn aż zmrużył oczy. Narzeczona kowboja? Na nogach miała wysokie białe kowbojskie buty, a w rękach ogromny bukiet stokrotek.

Nowojorczyków nie tak łatwo zdziwić, ale to zjawisko było czymś wyjątkowym, nawet dla Flynna.

- Pomocy! - krzyknęła znowu kobieta.

Gliniarze, dwaj przypadkowi przechodnie i jakaś obdarta bezdomna byli wyraźnie rozbawieni. Panna młoda

wyglądała jak postać z westernu, co, nawet jak na Nowy Jork, było czymś niecodziennym. Nikt więc nawet się nie ruszył z miejsca, by jej pomóc.

Sama wobec tego z trudem zatrzasnęła za sobą ciężkie drzwi kościoła i oparła się o nie całym ciałem. Spod kapelusza wysunęły się jej złote kosmyki. Oddychała ciężko.

- Na miłość boską, niech mi ktoś pomoże!

Przechodnie nie zwracali na nią uwagi. Gliniarze udawali głuchych.

Z jękiem zawodu panna młoda rzuciła na ziemię bukiet i podskakując na jednej nodze, ściągnęła but. W ostatniej chwili unieruchomiła nim podwójną klamkę i zablokowała drzwi. Ze środka ktoś już zaczynał się dobijać.

- Ej, ty, zwariowałaś, czy co? - krzyknęła z chodnika bezdomna.

- Nie - burknęła panna młoda. - Choć i mnie tak się chyba wydaje!

Co powiedziawszy, w jednym bucie pokuśtykała w dół schodów. Przystanęła na chodniku, zerwała z głowy kapelusz i machała nim nerwowo.

- Taxi! Taxi! Czemu w tym cholernym mieście nigdy nie można złapać taksówki? - jęknęła. - Taxi! Hej! A niech to diabli!

Nagle zauważyła stojącego przy motorze Flynna i ruszyła w jego stronę.

- Kim jesteś? - warknęła. - Czy to nowy środek transportu miejskiego?

- A kim ty jesteś? - zapytał niezbyt błyskotliwie Flynn.

- Daj sobie spokój z tymi kretyńskimi pytaniami - powiedziała, podskakując na jednej obutej nodze. - Zabierz mnie stąd i to szybko! On chce mnie zabić!

Miała gęste pszenicznoblond włosy i oczy bardziej błękitne niż niebo nad prerią. Jej skóra była mlecznobiała, a usta karminowe. Może nawet przesadnie karminowe. Ślubna suknia była wyraźnie zbyt ciasna dla jej pełnych piersi.

Flynn gorączkowo szukał w myślach słowa, którym mógłby ją określić. Przyszło mu do głowy tylko jedno, Zmysłowa. Jej rzęsy były jak aksamit, z uszu zwisały ogromne kolczyki z górskich kryształów. Suknia przypominała raczej strój z filmów rysunkowych czy bajek - szeroka, błyszcząca, nadmiernie ozdobna.

- Słyszysz mnie, facet? - spytała dziewczyna. Nachyliła się i spojrzała Flynnowi prosto w oczy. - Tu chodzi o życie! Więc nie wypytuj mnie jak jakiś adwokacina, tylko mi pomóż, dobra?

Mimo blokującego je buta drzwi kościoła nagle się otworzyły i na schodach pojawiło się sześciu wściekłych, wrzeszczących do siebie ogromnych facetów w ciasnych czarnych smokingach.

- O, tam jest! - krzyknął jeden z nich, wskazując ręką dziewczynę. - Łapcie ją!

Panna młoda podciągnęła do góry swą szeroką suknię, pokazując całemu Nowemu Jorkowi długie, szczupłe nogi tancerki i czerwone koronkowe podwiązki.

Za jedną z podwiązek tkwił pistolet.

Wyciągnęła go i wycelowała prosto w nos Flynnna.

- Właśnie mianowano cię moim giermkim, kochanie. Rusz się i wsadź mnie na swego konia!

Flynn tylko zacisnął zęby.

- Mowy nie ma.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Mam pistolet!

- Widzę.

- A to znaczy, że masz robić, co mówię!

- Wątpię, panienko.

Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, poczuł strach. Wiedział, że to idiotyczne opierać się wariatce, która mierzy w niego z pistoletu. Nie mógł jednak jej posłuchać. Po prostu nie mógł. Każdy glina musi się czasem postawić. Dla Flynnna był to właśnie taki moment.

Na pięknej twarzy dziewczyny pojawiło się zdumienie.

- Jeśli natychmiast mi nie pomożesz, wypalę prosto w ten twój tępą łeb!

- Bardzo mi przykro, ale nic się nie da zrobić.

- Nic, mówisz? Zaraz zobaczymy!

Chwyciła go za koszulkę i przyciągnęła do siebie. Zanim się zorientował, już go całowała.

I to jak! Jej pełne wargi przywarły do jego ust. Były gorące, wilgotne, cudowne.

Dla Flynnna czas stanął w miejscu. Wszystko wokół zawirowało mu przed oczami i zniknęło. Jego całym światem była teraz tylko ta kobieta - cudownie pachnąca i słodka. Czuł, że opuszczają go siły. Nie był w stanie myśleć, nie potrafił się poruszyć.

I nie chciał. Było to coś cudownego. Zapomniał o swojej pracy, o swoim zadaniu, nie pamiętał nawet, jak się nazywa.

Seks. Ta myśl przeszyła go jak strzała. Tego tylko

pragnął. I to natychmiast. Z nią. Jakiś nie znany mu wewnętrzny głos modlił się, by ten pocałunek trwał wiecznie. Niech ich usta pozostaną złączone do końca świata. Błagał, aby ich ubrania zniknęły, a ciała połączyły się w jedno.

Równie nagle, jak zaczęła, dziewczyna przerwała pocałunek, odsunęła się i przywozodziła go swoim hipnotyzującym spojrzeniem. Zrozumiał, że nigdy nie zapomni tej twarzy. Długich rzęs, zgrabnego noska, delikatnych brwi. I tych wspaniałych, cudownych ust.

- Pomóż mi - szepnęła.

Flynn już się nie zastanawiał. Nie było na to czasu - ani potrzeby. Dostał jeden pocałunek i chciał więcej. Dużo więcej. Zdrowy rozsądek zmarł śmiercią gwałtowną.

Nagle otoczyła ich grupa ciężko dyszących mężczyzn w smokach. Jeden z nich chwycił kobietę za ramię. Krzyknęła głośno.

Słynny lewy sierpowy Flynna wylądował na jego podbródku. Mężczyzna padł bezwładnie na chodnik.

Następny - wyższy i bardziej zdeterminowany - próbował posłużyć się karate. Nie zdążył. Flynn uchylił się, chwycił mężczyźną za nogę i też posłał go na trójar.

- Uff!

- Mój ty bohaterze! - krzyknęła z podziwem dziewczyna.

Flynn zapiął kask i zapalił motor. Dziewczyna uniosła suknię i wskoczyła na tylne siodełko. Odjechali z piśkiem opon. Pozostał po nich tylko zapach rozgrzanej gumy.

Po kilku chwilach dziewczyna wydała dziki okrzyk

radości, zerwała woalkę i rzuciła ją w powietrze. Ruch uliczny zamarł, przechodnie stali jak wryci, patrząc na błyszczącego harleya i jego dziwnych pasażerów.

- Zepnij go ostrogami! - krzyknęła dziewczyna, tułac się do jego pleców. - Zawsze pociągali mnie mężczyźni w czarnych skórach!

- Czy ty oszalała? - spytał wstrząśnięty Flynn. Jego usta nadal płonęły.

- Od dawna nie czułam się tak dobrze, człowieku. Szybki jest ten grat?

- Grat? To prawdziwy harley. Sam go wyremontowałem i nie pozwolę nikomu... O, rany, odłóż ten pistolet!

- Tę pukaweczkę? U nas w Teksasie takim czymś bawią się dzieci!

Była piękna majowa sobota, na niebie ani jednej chmurki, ulice świeżo sprzątnięte. Po chodnikach spacerowały tysiące ludzi i wydawało się, że wszyscy gapią się na harleya Flynna, którego kierowca miał wyraźne trudności z utrzymaniem równowagi.

Dziewczyna przytuliła się mocniej do swego wybawiciela.

- Czyżbym cię zdenerwowała, malutki?

- A jak myślisz, cholera!

I to bardzo, chciał dodać. Sam nie wiedział, co właściwie zdarzyło się tam przed kościołem. Jeden pocałunek zmienił go w bezrozumną galaretkę.

- No, no, cóż za szczerzość! - Oparła mu brodę na ramieniu. Jej oddech delikatnie muskał ucho Flynna.

- Coś ci powiem. Schowam tę pukawkę, jeśli obiecasz, że będziesz grzeczny.

- Że będę grzeczny? O co ci chodzi?

- Po prostu rób, co mówię. - Pomachała mu przed nosem pistoletem. - Obiecujesz?

Na czole Flynna pojawiły się kropelki potu.

- Dobrze, dobrze, obiecuję.

- Cieszę się. - Dziewczyna wsunęła pistolet za podwiązkę. - A teraz zawieź mnie w jakieś bezpieczne miejsce.

- Obawiam się, że tam, gdzie jesteś ty, nigdy nie będzie bezpiecznie - odparł z przekonaniem Flynn.

Dziewczyna roześmiała się gardłowo i otoczyła go ramionami.

- To samo mówił mój ojciec! Spozregawczy jesteś, malutki!

Aż za bardzo, chciał powiedzieć. Na plecach czuł nacisk jej piersi, a zapach perfum, docierający mimo kasku, oszałamiał go.

Co się, do cholery, dzieje?

Gdyby nie czuł jej ciała, miałby wrażenie, że śni. Coś się wydarzyło. Coś dziwnego i w pewien sposób przerażającego. Flynn jeszcze ani razu nie opuścił posterunku. A teraz, z powodu tego jednego niesamowitego pocałunku, tak właśnie się stało.

Co gorsza, bierze udział w przedstawieniu!

Biała ślubna suknia dziewczyny i burza blond włosów, wysuwających się spod kasku, przyciągały wzrok zaciekawionych przechodniów.

Dziewczyna mówiła z ostrym, teksańskim akcentem i udawała odważną, ale Flynn czuł bicie jej serca i lekkie drżenie rąk. Wiedział, że nie spowodowały tego drgania silnika jego harleya.

- Teraz wszystko w twoich rękach, robaczku, więc ruszaj i ocal mnie! - Dziewczyna nadal trzymała fason.

- Dokąd chcesz jechać? - spytał Flynn i nadzieją, że wymieni najbliższy hotel. - Na lotnisko? Na dworzec? - dodał, kiedy jego umysł zaczął w końcu funkcjonować.

- Coś ty, to by dopiero była zadyma!

- Zadyma?

- Nie chcę, żeby mnie rozpoznano. To musi być jakieś spokojne miejsce.

- Dlaczego? Kim ty właściwie jesteś?

- No, wiesz! - zdziwiła się. - Jestem Dixie Davis.

- Kto?

- Dixie Davis - nachyliła się ku niemu i powtórzyła z naciskiem. - Słoneczko, jeśli o mnie nie słyszałeś, to chyba jesteś jedynym facetem w całym Nowym Jorku, który nie natknął się na moje zdjęcia w gazetach!

Flynn skręcił w lewo, wjechał w jakąś stosunkowo cichą boczną uliczkę i zatrzymał się między dwiema ciężarówkami. Wyłączył silnik, zdjął kask i odwrócił się, by spojrzeć na swą pasażerkę.

Dziewczyna uśmiechnęła się i teatralnym gestem uniosła ramiona.

- No, jak? Poznajesz? - W jej błękitnych oczach połyskiwały wesołe iskierki.

Pełne piersi, widoczne w głębokim wycięciu sukni, zalotny uśmiech i ten szczególny błysk w oczach były aż nadto wyraźnym dowodem.

- Nie mogę uwierzyć - szepnął. - Jesteś...

- A więc jednak?

- Jesteś...

- Tak - odparła, demonstrując swój słynny profil. Dixie Davis, która szturmem zdobyła Nowy Jork. Zwana Teksańską Seksbombą. Dziwne, że nie poznałeś mnie od razu. Mój agent twierdzi, że jestem lepsza od Marilyn Monroe.

Dixie Davis rzeczywiście była najbardziej popularną obecnie seksbombą. Nawet „New York Times” to przyznał.

Teraz wszystko było jasne.

Od tygodni w nagłówkach artykułów wszystkich gazet pojawiało się jej imię. Nie można było przejść obok żadnego kiosku z gazetami, żeby nie zauważyć na okładkach czasopism jej wspaniałej figury. A teraz siedziała na jego motocyklu, równie naturalnie jak na kucyku.

Jeszcze przed miesiącem była zaledwie nieznaną tancerką w jakimś teksańskim miasteczku. Przyjechała do Nowego Jorku, by tańczyć w pewnym musicalu, i już po kilku dniach sprytny producent zrobił z niej wielką gwiazdę. Tym producentem był Joey Torrano, jeden z najsłynniejszych gangsterów Nowego Jorku.

Czy to dziwne, że Torrano stracił dla niej głowę? Była wspanialsza niż szampan, czekolada i jedwabna pościel razem wzięte. Emanowała z niej kobiecość. Nawet najsurowsi i najbardziej złośliwi nowojorscy dziennikarze nie mogli o niej nie pisać.

Gazety piszą o seksbombach równie chętnie jak o gangsterach. Tym razem zaś miały i jedno, i drugie, więc o Dixie pisała cała prasa. Dzięki niej zupełnie przeciętne przedstawienie mogło stać się prawdziwym artystycznym i kasowym wydarzeniem.

- Dixie Davis - mruknął Flynn, ciekawy, ilu męż-

czyni chciałoby się znaleźć w tej chwili na jego miejscu, czuć choćby jej zapach i patrzeć na nią z bliska.

Artykuły prasowe, mimo wysiłków dziennikarzy, nie opisywały rzetelnie jej fascynującej osobowości. Była połączeniem Marilyn Monroe i Dolly Parton, a Flynnowi usta wciąż płonęły od jej elektryzującego pocałunku.

- No, no. - Na nic więcej wybawiciel gwiazdy nie był w stanie się zdobyć.

- Tak, to ja - oświadczyła, obdarzając go swym filmowym uśmiechem. Dumnie wypięła piersi. - Chcesz mój autograf, skarbie?

- Nie, dzięki - odparł Flynn, który nareszcie zaczął nad sobą panować. - Ale chcę, żebyś w tej chwili złaża z mego motoru!

- Co?

- I to natychmiast - dodał, zsiadając z harleya. - Nie mam zamiaru stać się pokarmem dla ryb tylko dlatego, że to właśnie mnie wybrałaś sobie na swego wybawiciela. Złaż i znajdź sobie taksówkę,

- Co? Twój kretyński pojazd jest ważniejszy niż ludzkie życie?

- To nie jest żaden kretyński pojazd, tylko harley-davidson! I nie mam zamiaru ryzykować dla ciebie swego życia.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- Boisz się?

- A pewnie! Twoim narzeczonym jest znany gangster, Joey Torrano!

- No i?

- No i przypuszczam, że to on stoi tam jak głupi przed ołtarzem.

- Stoi to za dużo powiedziane - odparła z dumą. - Nieźle mu przyłożyłam.

- Przy...

Nie patrząc mu w oczy, Dixie Davis wystudiowanym gestem gwiazdy filmowej założyła nogę na nogę i non-szalancko przerzuciła sobie przez ramię tren sukni. Ze spokojem machała bosą stopą.

- Wiesz, szczerze mówiąc nie miałam wyboru. Stał mi na drodze, a ja naprawdę musiałam się stamtąd wy dostać, zanim byłoby za późno.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale chyba zazwyczaj panna młoda najpierw mówi „tak”, a dopiero potem wybiega z kościoła?

- Uznałam, że nie mam ochoty dziś wychodzić za nikogo za męż.

Flynn próbował nie zauważać wspaniałej, smukłej nogi i znakomicie wysklepionej bosej stopy.

- A pan młody był odmiennego zdania?

- Właśnie. A kiedy Joey jest odmiennego zdania, potrafi być bardzo nieprzyjemny.

- Tak słyszałem.

- Wołałam więc wziąć nogi za pas, króliczku.

Promiennym uśmiechem próbowała ukryć strach. Flynn oczywiście to zauważył.

- I co teraz?

- Zabierz mnie w jakieś bezpieczne miejsce.

- Dam ci na taksówkę. - Flynn sięgnął do kieszeni dzinsów.

- Na taksówkę! To taki z ciebie chojrak?

- Nie lubię igrzać z ogniem.

- Typowy nowojorczyk! - krzyknęła ze złością Di-

xie. - Wy i teksańczycy jesteście jak woda i ogień! Boicie się wszelkiego ryzyka i zupełnie was nie obchodzi, co czuje kobieta!

Była niesamowita. Kokieteryjna, a za chwilę zła jak osa. Płonął w niej niesamowity ogień. Była tak niepodobna do wszystkich znanych mu kobiet. Flynn podejrzewał też, że może go wpędzić w poważne kłopoty. Poczł jakiś dziwny skurcz w żołądku.

Czyżby to był strach?

- No, co jest? Boisz się?

- Ty też byś się bała, gdybyś miała trochę rozumu.

- Chcesz powiedzieć, że jestem głupia?

- Powiedzmy wobec tego, że jesteś impulsywna.

Dixie Davis spozrzała na zatroskaną twarz swego wybawiciela i zmieszła się. Może on jednak ma rację? Ostatnio rzeczywiście impulsywność ciągle wpędza ją w kłopoty. A ona nie wie, jak sobie z tym poradzić.

Sama Dixie miała wątpliwości co do sensu swego życia, a co dopiero ktoś obcy. Wydarzenia ostatnich dni przemknęły jak w kalejdoskopie. Najpierw mała rólka w musicalu, potem spotkanie na próbie Joeya Torrana. Stracił dla niej głowę i od tego momentu nie była już panią własnego losu. Stała się gwiazdą.

A na końcu wylądowała przed ołtarzem z mężczyzną, którego nawet niezbyt lubiła.

- Może i jestem impulsywna - przyznała w zadumie. - Nie mogłam jednak go poślubić. Uznałam... uznałam że lepiej uciec, zanim będzie jeszcze gorzej. Byłeś może kiedyś w takiej sytuacji?

Flynn przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Widać było, że jej słowa przywoływały jakieś wspomnienia.

- Owszem, kiedyś.
 - A teraz sama nie wiem, co robić. Potrzebuję czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć.

- W każdym razie tu nie możemy zostać - rzekł Flynn. Zdecydował się wziąć sprawy w swoje ręce. - Ludzie zaczynają się na nas gapić.

Dixie spojrzała w górę. W oknach drugiego piętra zobaczyła kilka twarzy. Jedna z kobiet mówiła nawet coś do słuchawki i wskazywała ją palcem, podniecona, jakby zobaczyła co najmniej księżną Dianę.

- Mój Boże! - mruknęła. - Za chwilę zlecą się tu fotoreporterzy.

- I sfotografują także mnie - dodał Flynn, wkładając kask. - Spadajmy stąd.

Wskoczył na motor i zapalił silnik.

- Gotowa?

- Gotowa!

Objęła go mocno i ruszyli.

Nie, to nie tak, mówiła sama do siebie Dixie. Nie zamieniłaś siekierki na kijek. To tylko pozory. Nie pozwolisz, by teraz ten mężczyzna tobą rządził.

To prawda, że zachowuje się inaczej niż Joey. Jest młodszy - ma jakieś trzydzieści pięć lat - i czuje się w nim jakąś dziwną słodycz, którą skrywa za pozornie surową miną. Jest przystojny, podobny nawet do Gary Coopera. Ma tylko trochę więcej włosów. Sądząc po jego stosunku do harleya, jest pewnie mechanikiem.

Kiedy wybiegła z kościoła, tylko on zwrócił na nią uwagę. A potem załatwił George'a, który uważał się za najlepszego goryla Joeya Torrana. Drugi też musiał się poddać.

- Ej, zadam ci jedno pytanie. Jak ty właściwie masz na imię?

- Flynn - odparł.

- Flynn i co dalej?

- To już dwa pytania.

- Coś ty taki tajemniczy?

- Pozwól, że i ja cię o coś zapytam.

- Pytaj.

- Dlaczego mnie pocałowałaś?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Masz rację, rzeczywiście mi głupio.

Dixie nie miała ochoty niczego wyjaśniać. Prawdę mówiąc, nawet nie bardzo wiedziała, jak. Czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach uwierzyłby w moc słynnego pocałunku Butterfieldów? Ten niezwykły dar zjednywania sobie ludzi przez pocałunek posiadała prababka, babka, matka, a także sama Dixie. Przez całe życie ostrzegano ją, by nie nadużywała tej umiejętności. A teraz właśnie do tego doszło.

- Naprawdę mi głupio, skarbie.

I rzeczywiście czuła się niezręcznie. Musiała go jednak najpierw lepiej poznać, zanim mogła mu zawierzyć. Wiedziała, że teraz jeszcze jej nie zrozumie.

- Porozmawiamy o tym później, dobrze? - powiedziała. - Zawieź mnie do hotelu Plaza.

- Do Plazy? Czyś ty zwariowała?

- To teraz naprawdę dla mnie najbezpieczniejsze miejsce, wierz mi.

- Myślałem, że chcesz uciec przed Joeyem Torranem, a nie wmaszerować prosto do jego sypialni!

- To moja sypialnia, nie jego.

- I myślisz, że jego ludzie cię tam nie dostaną?

- Tam będę bezpieczna.

Flynn stłumił przekleństwo, ale ruszył jednak w kierunku hotelu.

Mocno do niego przytulona Dixie obserwowała południowy ruch na ulicach Manhattanu.

Przed hotelem, eleganckim i rzęsiście oświetlonym budynkiem na skraju Central Parku, stał rząd czekających na turystów dorożek. Wystrojony w liberię odzwierciotał drzwi limuzyn i taksówek przywożących hotelowych gości. Dyrgował chmurą boyów wnoszących i wynoszących drogie walizki.

Widząc to po raz pierwszy, Dixie czuła się jak w bajce. Później jednak uznała, że jest to integralna część nowego życia.

Życia, którego miała już dość.

Od najmłodszych lat przygotowywano ją do zrobienia kariery. Brała lekcje tańca i całymi godzinami przyglądała się pracy ciotki Lucy, właścicielki salonu fryzjerskiego. Od czwartego roku życia brała udział w różnego rodzaju konkursach, także piękności. Zdobyła tytuł Królowej Strażaków, Księżniczki Sera, no i oczywiście Nastoletniej Miss Teksasu.

W końcu wylądowała w Nowym Jorku - w świetle reflektorów, otoczona łowcami autografów - główna gwiazda kasowego musicalu na Broadwayu. Przysyłało jej kwiaty, czekoladki i składano małżeńskie propozycje.

A Dixie nie mogła tego wytrzymać.

Jak tylko będę mogła, wracam do Teksasu, postanowiła.

Najpierw jednak musiała załatwić kilka spraw.

Kiedy Flynn gwałtownie zahamował przed hotelem,

Dixie przywarła do niego całą sobą. Portier stanął jak wryty. Jeszcze nigdy taki pojazd nie zajechał przed jego hotel.

Flynn zauważył jego pogardliwe spojrzenie i nie ruszał się z miejsca.

- Ej, to chyba nie jest w moim guście - rzucił przez ramię i zgasił silnik.

- W moim też nie - odparła Dixie i unosząc suknię, zeskoczyła z motoru. - Ale nawet nie wyobrażasz sobie, jak łatwo przywyknąć do luksusu. Chodź.

- Po co? - spytał, nie ruszając się z miejsca.

Spojrzała mu prosto w oczy. Nie chciała się z nim rozstać. Po raz pierwszy od przyjazdu do Nowego Jorku czuła, że spotkała kogoś, kogo nie chce stracić.

- Potrzebuję twojej pomocy. - Już od dawna nie mówiła tak szczerze. - Musisz wejść do środka.

- Dlaczego? - zapytał Flynn.

- Dzień dobry, panno Davis - rzekł, kłaniając się nisko, portier. - Nie spodziewaliśmy się pani tak szybko.

- Dzień dobry, Barney. Ja... wymyśliłam niespodziankę dla Joeya. - Uśmiechnęła się do niego i zalotnie pogłaskała portiera po ramieniu. - Nie wydasz mnie, co?

Barney rozpromienił się. On też wyraźnie był pod jej urokiem.

- Oczywiście, panno Davis. Domyśliłem się, że to jakaś zabawa. Normalnie pani tak nie podróżuje - dodał, wskazując harleya.

Urażony Flynn gwałtownym ruchem ściągnął kask, jakby gotując się do walki.

- To rzeczywiście zabawa - zainteresowała się szyb-

ko Dixie. - Język za zębami, tak? - Dla podkreślenia swych słów stuknęła go lekko w daszek czapki.

- Tak jest, panno Davis - odparł zachwycony portier i obrzucił ją pełnym zachwyty spojrzeniem.

Kiedy Barney odszedł z miną szczęśliwca, a oni zostali sami, Dixie spojrzała na Flynna błagalnie.

- Wejdz ze mną na parę minut. Proszę.

- Niech pani posłucha, panno Davis - zaczął, patrząc groźnie na odchodzącego portiera.

- Proszę. Mogę potrzebować pomocy w przeniesieniu bagażu albo w rozmowie z policją, więc...

- Z policją? - powtórzył Flynn, zapominając o obraźliwym zachowaniu się portiera.

Dixie poczuła, że się czerwieni.

- Ej, nie bój się tych kilku gliniarzy! Od paru tygodni próbują dostać się do mego apartamentu, a ja już nie mam siły sama się przed nimi bronić. Mógłbyś po prostu stać w drzwiach i groźnie wyglądać, prawda, skarbie?

Flynn wahał się.

- Czego szukają?

- Chyba jakichś kompromitujących dowodów - westchnęła Dixie. - Joey nie jest niewiniątkiem, więc od tygodni szukają jakiegoś pretekstu, żeby zlustrować moje gniazdko. No, chodź. Tylko na parę minut, maleńki. Bądź jeszcze przez chwilę moim wybawicielem.

Flynn przez chwilę walczył z myślami.

- No, dobrze - rzekł w końcu niechętnie. - Ale tylko na parę minut.

- Wspaniale!

Powodowana impulsem, pocałowała go w policzek. Nie mogła się powstrzymać. Był taki cudów-

ny. Wiedziała, że nie powinna szastać pocałunkami Butterfieldów na prawo i na lewo, ale nie była w stanie mu się oprzeć. Po raz pierwszy od przyjazdu do Nowego Jorku miała do czynienia z mężczyzną, który jej się podobał. Był przystojny i całkiem obojętny na jej wdzięki.

Przyjął jej pocałunek jak urządzenie pszczoły. Bardzo ją to rozbawiło.

- Skarbie, nie udawaj twardego! - powiedziała z uśmiechem.

Owszem, podobały mu się jej pocałunki, czuł jednak, że może być niebezpieczna.

- Chodź, najdroższy - powiedziała, biorąc go za rękę. - Mój apartament jest na piętrze.

Dotyk jej dłoni był równie elektryzujący jak usta.

- A co z moim motorem?

- Nie rozumiem?

- Nie mogę go tu zostawić.

- Czemu?

Flynn zaczynał tracić cierpliwość.

- To drogocenna maszyna.

- Nie wątpię - powiedziała, nie wierząc mu ani przez chwilę. - Barney się nią zaopiekuje. Szczególnie jeśli dasz mu dobry napiwek, Barney!

- Ile? - przeraził się Flynn.

- Joey zazwyczaj daje mu sto dolarów.

Flynn zamurowało. Miał przy sobie zaledwie dwadzieścia dwa dolary, a suma ta musiała wystarczyć mu na obiad i paliwo do harleya.

- Ale...

Za późno. Dixie już szczebiotała do portiera, który

poczerwieniał jak burak, kiedy nachyliła się ku niemu i prosiła o opiekę nad motorem swego wybawiciela.

Chwilę później znów chwyciła Flynna za rękę i pociągnęła do drzwi hotelu.

Owszem, bywał już wcześniej w eleganckich hotelach. Nawet często. Nie jako gość, oczywiście, lecz służbowo. Policjant musi przecież pojawiać się w różnych miejscach - przyjemnych i nieprzyjemnych.

Nigdy jednak nie wchodził do hotelu Plaza z osobą choć trochę podobną do Dixie Davis.

Wszyscy obecni w holu zamarli w bezruchu i gapiili się na Teksaską Seksbombę z otwartymi ustami. Odzwierny kłaniał się nisko. Facet z recepcji zapomniał o swym komputerze i uśmiechał się radośnie do słynnego gościa. Ktoś nawet bił brawo.

Dixie stanęła na wysokości zadania. Zdjęła kapelusz i złożyła wszystkim głęboki ukłon. Potem, zręcznie omijając błagający o autografy tłum, wciągnęła Flynna do najbliższej windy.

- Ufff! - Oparła się o ścianę i wachlowała kapeluszem.

- Zawsze tak jest?

- Zawsze. Chyba że akurat w danej chwili nie jestem Dixie Davis.

- Co?

- Zobaczysz - odparła tajemniczo i puściła do niego oko.

W zajmowanym przez Dixie apartamencie można by rozegrać mecz piłki nożnej. Kremowobiałe meble, białe dywany i tapety, i kwiaty - wszędzie kwiaty. Do prawie

każdego bukietu przypięty był jakiś bilecik od wielbiela.

Główną jednak ozdobą wnętrza był naturalnych rozmiarów plakat przedstawiający Dixie. Białoczerwono-niebieski kostium ledwo zakrywał jej oszałamiającą figurę. W ręku trzymała błyszczący srebrny pistolet. Umieszczony nad stołem, w otoczeniu kwiatów, plakat tworzył jakby ołtarz - w hołdzie bogini seksu.

- Czuj się jak u siebie - powiedziała rzucając kapelusz na kanapę.

- Panno Davis...

- Mów mi: Dixie. Przebiorę się szybciotko i porozmawiamy, dobrze? Gdyby ktoś pukał, to nie reaguj. Chyba że to będzie Maurice.

- Kto to jest Maurice?

- Gospodarz. Na pewno zaraz się tu zjawi.

Weszła do sypialni i lekko tylko przytknęła drzwi. Sądząc po szeleście atłasu, zaczęła się rozbierać, ale nie przestawała mówić.

- Maurice ciągle się martwi. Joey kazał mu o mnie dbać, a on uznał to za groźbę i boi się, jeśli choć trochę zmieniam plany. Oszaleje, kiedy dowie się, że uciekłam Joeyowi sprzed ołtarza.

- To nie jego wina.

- Oczywiście, że nie. Ale boi się Joeya. Nie rozumiem, czemu, Joey to przecież nadzwyczaj pocziwy misiaczek.

Flynn wiedział co nieco o Joeyu Torrannie i wcale nie uważał go za pocziwego misiaczka. Prędzej za groźnego niedźwiedzia. Opętanego na dodatek pragnieniem zemsty.

- Rozgość się - zawołała zza półprzymkniętych drzwi Dixie. - Usiądź i odpręż się. Albo sobie czegoś nalej. Za chwilę wrócę.

Częściowo po to, by nie zastanawiać się, jak wygląda rozbierająca się Dixie Davis, Flynn rozglądał się po pokoju. Przecież od tygodni policja próbowała się tu dostać i znaleźć jakiś dowód, który pośle Joeya Torrana za kratki. Nie mógł nie skorzystać z okazji.

Biały fortepian, zarzucony nutami. Leżący na krześle czarny kostium, który na pewno nie był w stanie zakryć ponętnych kształtów Dixie. Para znoszonych baletek na podłodze.

Nie zapominając o właściwym celu swej wizyty w tym apartamencie, Flynn oglądał wszystko uważnie. Jakies pisma i książki na stoliku, w rogu ogromny telewizor. Włączył go, korzystając z pilota. Okazało się, że Dixie - albo Joey - nie oglądała łzawych seriali, lecz CNN.

W maleńkiej, przyległej do salonu kuchence zajrzał do lodówki. Znalazł tam kilka opakowań mrożonej pizzy, parę pojemników z jogurtem, trochę jabłek i marchewki oraz sześć puszek meksykańskiego piwa. Z policyjnych raportów wiedział, że ulubionym napojem Torrana jest wódka, wywnioskował więc, że piwo było dla Dixie.

Widok alkoholu pobudził jego wyobraźnię. Zobaczył mocno roznegliżowaną tancerkę, popijającą zimne piwo z bardzo podnieconym policjantem. Właściwie od kiedy go pocałowała, przez cały czas był podniecony. Jeszcze nigdy żadna kobieta tak na niego nie podziałała. Ciekawe, czy wszyscy mężczyźni tak na nią reagują.

Zamknął lodówkę, kiedy usłyszał pukanie do drzwi.

- Zobacz, kto to, skarbie - zawołała z sypialni Dixie.
- Nie mogę znaleźć koszuli!

Na samą myśl, że nie do końca ubrana Dixie miałyby otwierać komuś drzwi, Flynn rzucił się ku nim jak oszalały.

- Kto tam? - warknął.

- Maurice - zapiszczał przerażony głós. - Czy mógłbym mówić z panną Davis?

Flynn otworzył drzwi i wpuścił do środka przestraszonego małego człowieczka w czarnym garniturze.

- O, panno Davis, tak mi... Ee, przepraszam, gdzie jest panna Davis?

- Przebiera się - odparł krótko Flynn.

- Kim pan jest?

Po krótkim wahaniu Flynn znalazł odpowiedź.

- Jej ochroniarzem.

- Rozumiem. - Menedżer najwyraźniej uznał to wyjaśnienie za wystarczające. - Czy wszystko w porządku?

- Zaraz do ciebie przyjdę, Maurice! - zawołała z sypialni Dixie.

Zlokalizowawszy osobę, której szukał, Maurice zapomniał o Flynnie i podbiegł do drzwi sypialni.

- Panno Davis, tak mi przykro, że apartament nowożeńców jeszcze nie jest gotowy. Spodziewaliśmy się pani dopiero za kilka godzin i...

- Nie gorączkuj się, Maurice.

Drzwi sypialni otworzyły się i stanęła w nich jakaś inna kobieta.

Była nawet jeszcze ładniejsza niż Dixie Davis - wysoka i szczupła, z wesołymi, błękitnymi oczami i roześmianą twarzą. Nie była wcale wypacykowana ani wyszta-

frowana, jak postać z kiepskiego westernu. Piosenkarka z musicalu zniknęła. Zamiast niej pojawiła młoda kobieta o świeżej twarzy, wspaniałej figurze i słodkim uśmiechu. Bosa, ubrana w sprane dżinsy i biały męski podkoszulek, opięty na obfitych piersiach, wyglądała uroczo i niewinnie.

Krótko obcięte blond włosy podkreślały zarys jej podbródka i kształtny nos.

W rękę trzymała ogromną blond perukę.

Flynn przetarł oczy i uświadomił sobie, że ta kobieta to Dixie Davis - pozbawiona tylko słynnej fryzury, krzykliwego stroju i wyzywającego makijażu.

Flynn nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Przemiana była niewiarygodna.

- Ej, Maurice - rzekła Dixie i uspokajająco poklepała po ramieniu trzęsącego się ze strachu gospodarza. - O nic się nie martw. Po prostu wpadłam na znakomity pomysł i postanowiłam zrobić Joeyowi niespodziankę.

- Nie... niespodziankę?

- Właśnie. Chyba mogę liczyć na twoją pomoc?

- Ja... Czy... czy z tego nie będzie jakichś kłopotów dla hotelu?

- Ależ oczywiście, że nie! - roześmiała się słodko Dixie. - Chyba nie przypuszczasz, że chcę ci zrobić krzywdę?

- Nie, pani nie, ale pan Torrano jest...

- Zostaw Joeya mnie.

Dixie znowu poklepała go uspokajająco po ramieniu.

- Czy przeniesie się pani do apartamentu nowożeńców? - spytał wciąż zaniepokojony gospodarz.

Dixie uśmiechnęła się zalotnie i pokręciła głową

- Na razie nie. Chcę zostać tutaj i żeby Joey się nie dowiedział, gdzie jestem. Tylko przez kilka dni. Rozumiesz?

Na spoconej twarzy Maurice'a pojawił się uśmiech.

- Ależ tak, panno Davis!

- Będziesz miał oko na Joeya, co? Nie... nie chciałbym, żebyśmy zepsuli mu niespodziankę.

- Natychmiast wszystkich uprzedzę. - Człowieczek skłonił się i złożył na dłoni Dixie pocałunek. - Może pani liczyć na hotel Plaza, panno Davis.

Dixie uśmiechnęła się i na jej policzku pojawił się uroczy dołeczek.

- To wspaniale, Maurice. O nic się nie martw - dała, prowadząc go ku drzwiom. - Wkrótce przestanę sprawiać ci kłopoty.

- Może pani u nas zostać, jak długo pani zechce, panno Davis.

- To bardzo miłe z twojej strony, Maurice.

Kiedy gospodarz wyszedł, Dixie oparła się o zamknięte drzwi.

- Będzie inaczej śpiewał, kiedy Joey przestanie za mnie płacić - zauważyła z rozbawieniem.

- Panno Davis, chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia. Nic z tego nie rozumiem. Może jednak lepiej będzie, jak sobie pójdę.

- Nie! Proszę, nie odchodź.

- Muszę wracać do pracy.

- Nie możesz wziąć kilku dni wolnych w tym swoim warsztacie? - spytała, idąc do kuchni.

- W warsztacie? - powtórzył Flynn, podążając za nią.

- No, tam, gdzie pracujesz nad tymi motorami. Nie mógłbyś wziąć krótkiego urlopu?

- Po co?

- Mam dla ciebie propozycję.

Flynnowi natychmiast przyszło do głowy kilka rzeczy - wszystkie z nich wymagały, by Dixie zdjęła z siebie ubranie. Domyślał się, jak będzie wyglądała nago, zastanawiał się tylko, jakiego dokładnie koloru będą jej sutki. W wyobraźni czuł gładkość skóry i słyszał brzmienie głosu, szepczącego mu do ucha miłosne zaklęcia. Czuł, jak cały sztywnieje.

Nieświadoma tego, co dzieje się z Flynnem, Dixie otworzyła lodówkę i wyjęła dwa jabłka.

- Chciałabym, żebyś tu trochę został i pomógł mi - powiedziała i podała mu jedno z nich.

- Jak? - spytał, machinalnie biorąc od niej owoc.

- Słyszałam, jak mówiłeś Maurice'owi, że jesteś moim gorylem. - Wytarła jabłko o swoją koszulkę i spojrzała na Flynną. - Szybko się domyśliłeś.

- Musiałem mu coś powiedzieć.

Dixie gryzła jabłko i wciąż na niego patrzyła.

- Interesowałaś się tą pracą?

- Jaka praca?

- Pilnowanie mojej osoby, że się tak wyrażę - odparła i przeszła do salonu. - Może potrzebna mi będzie ochrona. Nie obawiam się niczego szczególnie niebezpiecznego, ale dobrze by było wiedzieć, że jest ktoś w pobliżu, gdybym potrzebowała... świadka czy kogoś w tym rodzaju.

- Chcesz, żeby ktoś pobił twego narzeczonego, kiedy się tu zjawi?

- Niech Bóg broni! Choć wciąż pamiętam, jak pora-

dziłeś sobie z George'em. - Dixie usiadła po turecku na kanapie. - Joey nie jest gwałtowny. Czasem tylko wpada w gniew.

- A wtedy?

- Głośno krzyczy - przyznała, oglądając jabłko. - Nie znoszę krzyku, więc wolałabym tego uniknąć. Chcę, żeby ktoś przy mnie był przez kilka dni, dopóki nie uporam się z pewną sprawą.

- Jaka?

- To problemy zawodowe. Nie martw się.

Ale Flynn się martwił. Jako policjant wiedział, że nigdy nie będzie miał takiej wspaniałej okazji, by przyskrzynić Joeeya Torrana. Wydział do Spraw Przestępczości Zorganizowanej na próżno od dwóch lat szukał czegoś na niego. Do tej pory.

Spojrzał jednak na gryzącą jabłko Dixie Davis i zrozumiał, że tylko dużo od niego silniejszy mężczyzna byłby w stanie opierać jej się na tyle długo, by znaleźć jakiś dowód przeciw jej narzeczonemu.

Patrzyła na niego tymi niesamowitymi błękitnymi oczami i czekała na odpowiedź. Dolną wargę miała wilgotną od soku jabłkowego. Flynna aż świerzbiły palce, by najpierw ją osuszyć, a potem obsypać delikatnymi pocałunkami.

- No i co ty na to? Mogłabym ci płacić... powiedzmy sto dolarów dziennie. Plus zwrot kosztów, ale tylko wówczas, jeśli nie będziesz jadł w drogich restauracjach. Więc jak?

Flynn nie był pewien swego głosu, musiał więc najpierw odchrząknąć.

- Nic o mnie nie wiesz.

- Szybko potrafię ocenić ludzi.

- Szybko nie znaczy dobrze. Może to ja jestem twoim największym wrogiem?

- Nie całuję moich największych wrogów - odparta cicho. - A i oni nie odwzajemniają moich pocałunków tak jak ty.

Flynnowi zupełnie zaschło w ustach.

- Panno Davis...

- Mam swoje zasady w stosunkach z mężczyznami - powiedziała szybko. - Nie pozwalam nikomu na zbyt dużą poufałość. Wiem, jak wyglądam. Jak panienka z tancerki agencji towarzyskiej, prawda?

- Nie w tej chwili.

Z wymuszonym uśmiechem Dixie wzburzyła swe krótkie włosy.

- Ale najczęściej przypominam właśnie panienkę lekkich obyczajów. Wiem o tym, wierz mi. Muszę jednak udawać kogoś, kim nie jestem. Tak już jest w show-biznesie. Nauczyłam się jednak nie ufać mężczyznom. Wiem, o co chodzi facetom, kiedy jestem taka odstawiona. Ty jesteś inny.

- Może nie tak bardzo - odparł sucho Flynn.

Dixie roześmiała się.

- Ależ tak. Kiedy cię zobaczyłam tam przed kościołem, miałeś coś dziwnego w oczach. Jakaś troskę. Równocześnie od razu poczułam, że mogę ci zaufać.

- Niech się pani nie wydaje, że ze mnie jest taki harcerzyk, panno Davis.

- No to powiedzmy inaczej. Uznałam, że przy tobie będę bezpieczna. I miałam rację. Jestem pewna, że nadajesz się do tej pracy.

- Ile by to miało trwać?
- Dixie rozpromieniła się.
- Tylko kilka dni. To mi zupełnie wystarczy. Mógłbyś spać na kanapie. Proszę, zgódź się.
- Flynn poczuł, że mięknie. Jej prosta fryzura i brak makijażu czyniły ją jeszcze piękniejszą od kobiety, która pocałowała go przed kościołem. Była jednak równie podniecająca. I sympatyczna.
- Powstrzymał się od odpowiedzi, na którą miał największą ochotę.
- Najpierw muszę zadzwonić. Na osobności.
- Ależ oczywiście! - Dixie zerwała się z kanapy i rzuciła mu się w ramiona. - Och, Flynn, tak się cieszę!
- Czyżby naprawdę nie wiedziała, jak na niego działa? W dodatku znowu go pocałowała.
- Dzięki - dodała z uśmiechem.
- Zostawiła go oszołomionego i zniknęła w sypialni. Flynn zaczekał, aż ciśnienie wróci mu do normy, a potem skontaktował się ze swoim przełożonym. Był to sierżant Dominick Kello z Wydziału do Spraw Przestępczości Zorganizowanej nowojorskiej policji, prowadzący dochodzenie przeciwko Torranowi,
- Sierżant nie mógł uwierzyć we własne szczęście.
- Od miesięcy dokładnie na coś takiego czekaliśmy!
- ucieszył się.
- To się jeszcze okaże - zaczął Flynn. - A jeśli zawałę całą sprawę?
- Jaką sprawę? Jeszcze nie mamy żadnej sprawy. Może dopiero dzięki tobie coś znajdziemy!
- Sądzę, że ona jest niewinna...
- To wspaniale!

- Sierżant najwyraźniej go nie słuchał. Zasłonił słuchawkę i podniecony dzielił się z kolegami otrzymaną właśnie wiadomością.
- Trzymaj się jej najbliżej, jak możesz, Flynn - zawołał po chwili do słuchawki. - Bądź jej gorylem, szoferem, nawet garderobianym!
- To chyba kiepski pomysł.
- To znakomity pomysł! Czemu jesteś taki spięty? .
- Bo ona...
- Posłuchaj, Flynn - przerwał mu sierżant. - Czy wiesz, ilu facetów chciałoby być na twoim miejscu? Masz przecież tylko kręcić się koło pięknej kobiety!
- Wyjątkowo pięknej kobiety, pomyślał Flynn. Czy sierżant Kello ma pojęcie, jak trudno jest zebrać myśli w obecności kogoś takiego jak Dixie Davis?
- Rób, co możesz, żeby znaleźć coś na Joeya Torrana. Rozumiesz, Flynn?

ROZDZIAŁ TRZECI

W drzwiach sypialni pojawiła się Dixie. Miała znowu na sobie perukę, ogniście czerwone kowbojskie buty, obcisłe dżinsy i ciasno opiętą na piersiach koszulkę. Przez ramię przerzuciła wielką płócienną torbę, w rękę trzymała olbrzymie okulary przeciwsłoneczne.

Flynn odłożył gazetę, którą udawał, że czyta. Przedtem myszkował po pokoju, bo uznał to za lepsze wyjście, niż zagłądanie przez dziurkę od klucza do sypialni.

Od razu zauważył, że Dixie się dokądś wybiera.

- A ty dokąd?
- Do teatru, a gdzieżby indziej.

Flynn zamurowało.

- Dokąd?!
- Przecież mam występ!

Flynn zerwał się na równe nogi.

- Jaki występ? Przecież miałaś dziś wyjść za mąż!
 - Jestem gwiazdą tego przedstawienia - przypomniała mu chłodno. - Mam siedem występów tygodniowo, łącznie z popołudniówkami w środy i niedziele. Tylko gdybym umarła, mogłabym je opuścić.

- A... le myślałem, że - Flynn ze zdumienia aż zaczął się jąkać. - Wydawało mi się, że chcesz ukryć się przed Joeyem Torranem! Uważasz, że scena to najlepsza kryjówka?

- To już twoja sprawa - zaśmiała się Dixie. - Jesteś moim gorylem, zapomniałeś?

- No, nie, to...

Przerwał, bo Dixie wyminęła go i podbiegła do wiszącego obok drzwi ogromnego lustra. Jej widok mógł zwalić z nóg najsilniejszego mężczyznę.

- I jak wyglądam? - spytała z uśmiechem. Oblizała palce i przesunęła nimi po swej misternej fryzurze.

- Na pewno nie wymkniesz się nie zauważona.

- Czy to komplement? - spytała i opuściła pokój.

- Stwierdzenie faktu - odparł Flynn, wchodząc za nią do windy. - Takiej kobiety nie sposób nie zauważyć.

- Dzięki. Ale nie martw się. W uliczce przy bocznych drzwiach czeka na mnie taksówka. Nikt mnie nie zobaczy. Idziesz ze mną?

- Chyba na tym polega moja praca, prawda?

- Tak, jeśli nie zmieniłeś zdania.

- Nie, ale moim zdaniem włóczenie się po mieście to nie najlepszy pomysł.

- Ludzie na mnie liczą. Na dziś wieczór sprzedano wszystkie bilety.

- Nie ma drugiej obsady?

- To ja byłem drugą obsadą - przypomniała. - Kiedy Joey zrobił ze mnie gwiazdę, nie było czasu, by przygotować kogoś innego.

- I myślisz, że uda ci się go nie spotkać?

- Wiem, że nie mogę bez końca go unikać. Najpierw jednak muszę załatwić parę spraw w teatrze.

Winda zatrzymała się. Byli w suterenie, pośrodku hotelowej kuchni. Z początku nikt ich nie zauważył. Zbliżała się pora kolacji i wszyscy byli bardzo zajęci. Do-

piero przy drzwiach otoczył ich żądny autografów tłum. Tylko dzięki zdecydowanej postawie Flynnna udało im się wymknąć.

- Cześć, Jerry - Dixie z uśmiechem powitała kierowcę czekającej na nią taksówki. - Dzięki, że tak szybko przyjechałeś.

- Zawsze do usług, panno Davis - rzucił przez ramię gruby taksówkarz. - Kim jest ten gliniarz?

Flynn zeszywniał. Jeśli ma wypełnić swoje zadanie, nikt nie może wiedzieć, kim jest.

- Jaki tam gliniarz! - roześmiała się Dixie. - To mój nowy ochroniarz, Flynn, poznaj Jerry'ego. Odkąd przyjechałam do miasta, zawsze mnie wozi. Mam jego prywatny numer i dzwonię, ilekroć go potrzebuję, Nie znoszę łapać taksówek na ulicy. A Jerry jest taki dyskretny!

Flynn skinął głową, a Jerry obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem.

- Mieszkam w tym mieście od urodzenia - rzekł taksówkarz. - Zawsze rozpoznam gliniarza.

- Nie wygłupiaj się, Jerry! Flynn pracuje w warsztacie samochodowym. Ruszamy?

Kierowca przestał się spierać, ale co chwila spoglądał na twarz Flynnna odbitą w lusterku. W rekordowym tempie dowiózł ich do teatru.

Wejściem dla aktorów wpuścił ich starszy mężczyzna, przeglądający program wyścigów. Dixie wyjaśniła mu, kim jest Flynn.

- Pan Torrano nie mówił mi o nikim noszącym takie nazwisko - zaniepokoił się stróż. - Mam tu listę. O, widzi pani? Nie ma na niej żadnego gliniarza.

- Flynn nie jest gliniarzem! Na miłość boską, Dwayne, co ci przyszło do głowy? To mój ochroniarz!

- Według mnie wygląda na gliniarza - upierał się Dwayne.

A dla Flynnna Dwayne też wyglądał podejrzanie.

- Nie jest gliniarzem - powtórzyła z uśmiechem Dixie. - Choć raz zapomnij o przepisach, Dwayne. Czy nie możesz wyświadczyć mi przysługi?

Stróż przez chwilę jeszcze próbował zachować surowość, ale na Dixie nie można było patrzeć dłużej niż pięć sekund, by się nie uśmiechnąć.

- Powiniennem robić to, co każe pan Torrano - bronił się ostatkiem sił. - To on mi płaci.

- Pieniądze to nie wszystko, Dwayne - zapewniła go Dixie. - Pamiętasz syrop, który dla ciebie przygotowałam, kiedy w zeszłym tygodniu miałeś ten straszny kaszel? Poskutkował, prawda?

- No, tak...

- Flynn jest nieszkodliwy. Wierz mi.

- Dobrze, dobrze, wchodźcie - zmiękł w końcu Dwayne. - Ale tylko dzisiaj.

- Dzięki, Dwayne!

Ruszając za Dixie, Flynn spojrział przez ramię na Dwayne'a. Napotkał jego baczne spojrzenie i wiedział, że się nie myli. To były przestępca, najpewniej oszust.

Dixie poprowadziła go labiryntem ciemnych, podziemnych korytarzy. Flynn starał się jak najlepiej wszystko zapamiętać. W pracy policjanta takie rzeczy mogą się przydać.

Gdzieś z góry słychać było przygotowującą się do występu orkiestrę. Minęli jakichś dwóch niosących dra-

binę robotników, a Dixie nawet nie zauważyła, że na jej widok omal jej nie wypuścili z rąk.

Weszli w długi korytarz z rzędem kolorowo ozdobionych drzwi. Zza jednych z nich wyskoczyła jakaś dziewczyna w spłóviałym szlafroku, pomarańczowej peruce i z mocnym scenicznym makijażem.

- Dixie! - zapiszczała. - Dzięki Bogu, udało ci się! Hej, ludzie! Dixie przysła!

Naraz otworzyły się wszystkie drzwi i tłum podeksytowanych, niezbyt kompletnie ubranych aktorów otoczył Dixie. Flynn nie miał najmniejszych szans, by ją przed nimi uchronić. Na szczęście wyglądało na to, iż są jej życzliwi i cieszą się, że przybyła.

- Opowiedz nam o wszystkim! - domagał się jakiś młody mężczyzna w jasnozielonym kostiumie.

- Ach, Dixie, nie mogę uwierzyć, że zdążyłaś! - cieszyła się drobna, uśmiechnięta kobieta. - Jesteś, Bogu dzięki! Już się baliśmy, że będziemy musieli odwołać przedstawienie.

- W wieczornej gazecie jest twoje zdjęcie i notatka o tym, co się stało! - Potężny mężczyzna o obfitych bokobrodach wymachiwał rozłożoną płachtą.

- Dixie, Joey cię zabije!

- Czy zerwie nasze przedstawienie?

- Kim jest ten przystojniaczek, Dixie? Czy to on pomógł ci w ucieczce z kościoła? - Pomarańczowowłosa dziewczyna uśmiechnęła się zalotnie do Flynna. - Na zdjęciu w gazecie nie był taki przystojny. Cześć, piękniśiu.

- Spokój! - uciszyła ich Dixie. - Najpierw przedstawienie. Potem porozmawiamy! Wszystko we właściwym czasie.

- Ale...

- Dixie ma rację - rzekł jakiś mężczyzna w zwyczajnym ubraniu. Flynn domyślił się, że to reżyser. - Za godzinę chcę widzieć wszystkich na swoich miejscach!

- Za godzinę! - jęknęła Dixie. - Muszę się przygotować!

Rzuciła się do garderoby. Flynn pobiegł za nią. Pozostali aktorzy też rozeszli się do siebie.

- Usiądź sobie gdzieś - poleciła Flynnowi Dixie, podchodząc do toaletki,

Rozpoczęła rutynowe przygotowania. Najmniejsze od nich ustępstwo uznałaby za zły znak.

Otworzyła torbę i wyjęła z niej najpierw dodatkową perukę, baletki i kosmetyczkę. Lubiła, by w garderobie było przytulnie, ustawiła więc na toalecie kilka oprawnych w ramki fotografii.

- Kto to? - spytał Flynn, biorąc do ręki jedno ze zdjęć.

- Mój ojciec - odparła z dumą Dixie i delikatnie wyjęła mu z dłoni fotografię. Uśmiechnęła się do widocznej na niej postaci. - Tata jest burmistrzem Sweet Creek. Prawda, że uroczo wygląda w tym kapeluszu?

- Owszem - mruknął dość obojętnie Flynn. - Wielki Boże, a to kto? - spytał, biorąc kolejne zdjęcie.

Była to artystyczna fotografia matki Dixie, Darlene Butterfield Davis, zrobiona przed dwudziestu laty.

- To moja mama! Do dziś tak wspaniale wygląda. Powinieneś zobaczyć ją w kostiumie kąpielowym!

- No, no.

Flynn był wyraźnie zauroczony niesamowitą długo-

ścią nóg kobiety z fotografii, jej doskonałymi piersiami i słodkim uśmiechem. Jego reakcja podobna była do reakcji większości mężczyzn.

- Prawda, że wygląda cudownie? Dwa lata z rzędu była Miss Teksasu. Nikomu oprócz niej się to nie udało. Oczywiście nie przyznaje się, w jakich to było latach. Jest bardzo drażliwa na punkcie swego wieku.

- Jest bardzo... piękna.

- Piękna! Jest oszałamiająca!

- Już wiem po kim masz te swoje... te...

- Te sławne już piersi? Tak. To błogosławieństwo, ale i przekleństwo. Moja babka była jedną z pierwszych w Teksasie tancerek topless. Czterokrotnie ją aresztowano. Mama zawsze mówiła, że topless jest w złym guście, więc nigdy tego nie robiłam. Prawda, że to głupio tak wymachiwać biustem?

Flynn zaniósł się kaszlem.

Dixie poklepała go po plecach.

- To mama namówiła mnie na aktorstwo.

- Musi być z ciebie bardzo dumna.

- Mam nadzieję. Rozstawiam przecież biust Butterfieldów, prawda?

Flynn znowu zakaszał, ale jakoś się opanował. Sięgnął po dwie pozostałe fotografie.

- A ci faceci?

- No, to moi...

Nie dokończyła, bo przerwał jej dzwonek telefonu. Drgnęła zaskoczona, ale nie sięgnęła po słuchawkę.

- Co się stało? - spytał czujnie Flynn.

- To Joey - odparła, patrząc na telefon, jakby bała

się, że słuchawka ją ugryzie. - Zawsze dzwoni do mnie przed przedstawieniem,

- Spokojnie. Ja odbiorę,

- Zaczekaj, Flynn. Nie jestem jeszcze gotowa...

Po trzecim dzwonku Flynn podniósł słuchawkę. Nie mógł znieść przerażenia malującego się na twarzy Dixie.

- Halo?

- Daj mi Dixie - warknął ktoś po dłuższej przerwie.

- Bardzo mi przykro - odparł Flynn. Nie miał wątpliwości, że rozmawia z Joeyem Torranem, - Pomyłka.

- Ej, słuchaj ty, kimkolwiek jesteś - burknął głos.

- Mówi Torrano. Daj tę głupią dziwkę do telefonu i to natychmiast.

Flynn od pierwszej chwili znienawidził ten głos. Jeszcze bardziej nie spodobało mu się to, co usłyszał.

- Bardzo mi przykro, ale to...

- Daj ją do telefonu - zażądał Torrano - bo jak nie, to przyjdę tam i...

Flynn nie pozwolił mu dokończyć groźby. Odłożył słuchawkę.

Prawie natychmiast telefon zadzwonił ponownie.

- Nie odbieraj - błagała Dixie. - Nie powinnam się teraz denerwować.

- Ty tu rządzisz - odparł Flynn, w jakiś dziwny sposób zadowolony, że dziewczyna nie chce rozmawiać z gangsterem. Odetchnął z ulgą, kiedy telefon przestał dzwonić. - I co teraz?

- Muszę się przygotować. Sven...

- Co to jest Sven?

- Nie co, tylko kto. To masażysta, którego Joey dla mnie wynajął. Powinien już tu być. O, to chyba on

- dodała, słysząc pukanie do drzwi. - Cześć, Sven - powiedziała, otwierając drzwi. - Wchodź.

W malej garderobie zrobiło się ciasno, kiedy wszedł do niej ogromny, wyglądający na zapaśnika mężczyzna.

Jaskrawożółta opaska podtrzymywała obfitą blond grzywę, ciasny podkoszulek i bokserki podkreślały jego znakomicie rozwinięte mięśnie. Na ramieniu trzymał składany stół do masażu.

- Gotowa?

- Jasne. Jeszcze tylko momencik. Sven, to mój nowy ochroniarz, Flynn. Przez jakiś czas będzie się mną opiekował.

Sven obrzucił Flynną długim, badawczym spojrzeniem.

- Cześć.

- Cześć - odparł Flynn, nie bardzo wiedząc, co masażysta sobie o nim myśli.

- Rozstaw stół, Sven. Już się rozbieram. Flynn, bądź tak miły...

Usłyszawszy słowo „rozbieram”, Flynn zapomniał o Svenie. Wiedział, że powinien wyjść z garderoby, z nim stanie oko w oko z nagą Dixie.

Drogę jednak zablokował mu Sven, który rozstawił stół pośrodku pokoju.

- Może zostać - rzekł masażysta, obrzucając Flynną dziwnym spojrzeniem.

- Może lepiej zaczekam na zewnątrz, aż...

- Nie, włącz muzykę - powiedziała Dixie, ściągając koszulkę. - Widzisz te kasety na toaletce?

Flynn po raz pierwszy miał do czynienia z artystami. Już w korytarzu zauważył, jak swobodnie traktują oni nagość. Nawet prawie bez ubrania czuli się naturalnie.

Dixie okazała się równie beztroska. Zdjęła koszulkę i cisnęła ją na toaletkę.

Flynn nie miał nawet czasu, by rzucić okiem na obleczone w koronkowy stanik jej wspaniałe piersi, bo w tej samej chwili Dixie zdjęła buty i sięgnęła do suwaka dżinsów.

Odwrocił się i udawał, że przegląda kasety. Przewrócił buteleczkę perfum i wpadła mu w ręce para jedwabnych różowych majteczek.

- Znajdź coś odpowiedniego - zaproponowała Dixie.

Odpowiedniego? Do czego? Odwrócił się, by zapytać, i ujrzał Dixie, leżącą już na stole. Miała na sobie zaledwie figi i stanik. Ułożyła się na brzuchu, rozpięła stanik i rzuciła go na podłogę.

Flynn miał przed oczami najpiękniejsze plecy na całym świecie. Zabrakło mu tchu. Dojrzała w słońcu brzoskwinia była jedynym porównaniem, jakie uznał za adekwatne, kiedy spojrzał na jej pupę.

Sven wziął buteleczkę z olejkiem, odlał kilka kropli i wcierając metodycznie pachnącą ciecz w swe ogromne dłonie, podejrzliwie patrzył na Flynną.

Flynn czuł, iż tego nie znieśie. Że nie będzie w stanie patrzeć, jak czyjeś ręce masują ciało Dixie. Zrobiło mu się gorąco i musiał zdjąć marynarkę.

- Włącz taśmę - poprosiła Dixie. - Coś cichego i podniecającego, dobrze, Flynn? Muszę się wprawić w odpowiedni nastrój przed występem.

Flynn nie był w stanie odczytać napisów na kasetach. Wziął pierwszą z brzegu i próbował wsunąć ją do magnetofonu. Kątem oka patrzył na wspaniałe ciało Dixie. Sven przykrył jej poślądki maleńkim ręczniczkiem.

Dixie zsunęła figi, rzuciła je na podłogę i ułożyła się wygodnie. Flynnowi zaschło w gardle. Była zupełnie naga, okrywał ją tylko ręcznik rozmiarów znaczka pocztowego.

Sven położył ręce na jej plecach i wolno wmasowywał w nie olejek. Z magnetofonu rozlegały się zmysłowe dźwięki gitary, towarzyszącej jakiejś nie znanej Flynnowi piosenkarce.

- O, Sven. Jesteś znakomity.

Masażysta nie odpowiedział. Miał przymknięte oczy i całkowicie pochłonięty był pracą.

Ale za to jaką!

Flynn patrzył na odbywający się masaż jak zahipnotyzowany. Wręcz widział, jak stopniowo odpręża się ciało Dixie. Wzdychała z rozkoszy.

Flynn miał ochotę udusić za to Svena.

- Cudownie - szepnęła Dixie. - Flynn, mógłbyś przygasić światło?

Nie odrywając od niej wzroku, Flynn wyciągnął rękę, aż znalazł kontakt. Zgasił wszystkie lampy, zostawiając tylko jedną żarówkę, rzucającą światło na błyszczące od olejku plecy Dixie.

W tej samej chwili Sven zsunął mikroskopijny ręczniczek z pośladków Dixie i zajął się tą częścią jej ciała.

Kiedy jedna maleńka kropelka oliwki wolniutko stoczyła się pomiędzy jej pośladki, Flynn jęknął. Marzył, by jego palce mogły towarzyszyć tej kropelce. Chciał poczuć miękkie, delikatne ciało Dixie. Pragnął tak bardzo odsunąć Svena i sam ją pieścić.

- Mówiłeś coś. Flynn? - zapytała sennym głosem Dixie.

- Nnnie.

Zrobiło mu się słabo, więc oparł się o toaletkę. Z rozmarzeniem przyglądał się teraz jej twarzy.

Sven pracował w milczeniu. Jego ręce przesuwają się po udach Dixie, po jej smukłych łydkach i wąskich stopach. Szczególną uwagę poświęcił podbiciom i palcom. Flynn całą siłą woli powstrzymywał się, by nie wyrzucić go za drzwi.

- Wystarczy? - spytał w końcu Sven.

Flynn miał ochotę go ucałować.

- O, tak - westchnęła z zadowoleniem Dixie. - Tak, Sven. A teraz mnie obudź.

- Już się robi.

Sven zakończył seans mocnym natarciem całego jej ciała. Musiało to być bolesne, ale Dixie wyraźnie była zachwycona.

Potem jeszcze przez chwilę żartowali, ale Flynn tego nie słuchał. Szalał z zazdrości.

- Światło - rzekł w końcu masażysta.

- Tak, tak - mruknął półprzytomnie Flynn i przekreślił kontakt.

Dixie owinęła się ogromnym ręcznikiem. Zarumieniona i uśmiechnięta, była teraz uosobieniem niewinności.

- Dobrze się czujesz? - spytała, spoglądając na Flynną.

- Pewnie - odparł szybko, wiedząc, że i Sven na niego patrzy.

- Jesteś spocony - zauważyła.

- Strasznie tu gorąco!

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Tobie też jest gorąco, Sven?

- Mnie zawsze jest gorąco,

Dixie wybuchnęła śmiechem.

- To otwórz drzwi, Flynn, a ja wezmę szybki prysznic.
- Prysznic?

Flynn nie zauważył wcześniej przylegającej do pokoju maleńkiej łazienki, którą Dixie dzieliła z posiadaczką sąsiedniej garderoby.

Dopiero kiedy zniknęła za drzwiami, Flynn odważył się coś powiedzieć.

- Jak często tu przychodzisz, Sven?
- Przygotowuję Dixie przed każdym występem - odparł masażysta. Najwyraźniej Flynn zdał jakiś egzamin, bo Sven stał się wyraźnie przyjazny. - Każdy aktor musi się jakoś przygotować do występu, a dla niej masaże to właśnie najlepszy sposób. Kilku aktorów masuje również po występie,
- To chyba bardzo przyjemne zajęcie.
- O, tak, bardzo lubię moją pracę. Pracuję we wszystkich teatrach na Broadwayu.
- Pewnie spotykasz wielu ciekawych ludzi.
- Owszem, ale Dixie jest najlepsza. Ma wspaniałe ciało i równie wspaniałe serce. Ma też najpiękniejszy tyłeczek w mieście - dodał, nachylając się ku Flynnowi
- ale nie przewróciło jej to w głowie.

Flynn roześmiał się, choć nie był pewien, czy Sven żartuje, czy nie.

- Czyżbyś znowu opowiadał o mojej pupie? - zainteresowała się Dixie, wychodząc z łazienki.
- Wszystkim o niej opowiadam, malutka. To niesprawiedliwe, że interesują się tylko twoimi cycuszkami.
- Niech ci będzie. Reklama to zawsze reklama. Czuję się jak nowo narodzona, Sven. Dzięki.
- Mam zajrzeć po przedstawieniu?

- Nie, dziś wymyślę coś innego, żeby się odprężyć.
- Tylko uważaj! - ostrzegł Sven i puścił do niej oko. Pożegnał się w końcu, złożył stół i wyszedł.
- Już dawno nie widziałam Svena w takim dobrym nastroju! Wyraźnie przypadłeś mu do gustu! - zauważyła z rozbawieniem Dixie, kiedy zostali sami.
- O czym ty mówisz?
- Uznał, że jesteś bardzo seksowny.
- Ja... Nie rozumiem, o co ci chodzi?
- Sven jest homoseksualistą. Nie zauważyłeś?
- Jasne, że nie. Po czym to można poznać?
- Nie obrażaj się. To komplement.
- Wcale się nie obrażam!
- Za pół godziny wchodzimy na scenę! - krzyknął ktoś na korytarzu.

Dixie natychmiast zapomniała o Svenie.

- Muszę się rozgrzać - powiedziała.
- Chcesz, żebym poczekał na zewnątrz?
- Nie ma potrzeby.

Wciąż owinięta ręcznikiem kręciła się po garderobie. Przygotowała strój i kolejną, kasetę, wyjęła kosmetyki. Włączyła magnetofon i śpiewała z nagraniem orkiestry. Przez półotwarte drzwi Flynn słyszał, jak to samo w swych garderobach robią inni aktorzy.

Potem usiadła przy toalecie i przyjrzała się swojej twarzy. Wciąż ćwicząc głos, zaczęła się malować.

Flynn słuchał jej z prawdziwą przyjemnością. Miała dobry, choć niezbyt mocny głos. Była w nim jakaś szczególna słodycz.

Jej twarz lśniła teraz wszystkimi kolorami tęczy. Makiażu dopełniała jaskrawoczerwona szminka na wargach.

- Piętnaście minut! - zawołał ktoś z holu.
- Pora na kostium - uznała Dixie. - Możesz podać mi tę czerwoną rzecz, Flynn?
- Czerwoną rzecz?
- O, tam leży.
- To? - Flynn wziął do ręki wąski pasek jakiegoś elastycznego materiału, z którego zwisało kilka rzędów jedwabnych pomponów - Przecież to nie kostium.
- W tym przedstawieniu tak - roześmiała się Dixie.
- Chyba nie wyjdiesz tak na scenę? - nie mógł uwierzyć Flynn.
- A czemuż by nie? Znakomicie w tym wyglądam!
- Zapewniła go i zniknęła w łazience.
- Kiedy po kilku minutach wróciła, musiał przyznać jej rację. Wyglądała super.
- Pięć minut! - przypomniał reżyser.
- Możesz przyczepić mi mikrofon? - poprosiła Dixie. Podała mu maleńkie pudełeczko i obróciła się tyłem.
- Wsuń go do takiej wewnętrznej kieszonki.
- Flynn przez chwilę się wahał.
- Nie bał się jej dotknąć. Bał się tylko, że nie będzie w stanie przestać jej dotykać.
- Jakiś problem?
- Nie, nie, skądże. - Najdelikatniej jak mógł wsunął mikrofon do kieszonki.
- Podoba ci się ta praca? - spytała Dixie.
- Przyzwyczaję się - odparł z trudem Flynn.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dixie cieszyła się brawami, jakimi na zakończenie przedstawienia nagradzała ją publiczność, ale zdawała sobie sprawę, że sztuka, w której gra, to nie „Wojna i pokój”. Jej rola też nie wymagała szczególnych umiejętności. Nawet Hillary Clinton dałaby sobie z nią radę.

Miała tylko ładnie wyglądać, wymachiwać nogami, trochę śpiewać i tańczyć. Właściwie naśladowała swoją babkę, tyle tylko że nie zdejmowała stanika.

Sukces przedstawienia zależał od talentu pozostałych aktorów i pirotechnika, który ostatnio stał się na Broadwayu nieodzowny.

Mimo to Dixie traktowała występ jako znakomitą zabawę, choć ze względu na kolegów aktorów podchodziła do swojej roli z należytą powagą.

- No i co? - zapytała stojącego za kulisami Flynn.
- Podobało ci się?

Była pełna energii i zupełnie nie zmęczona,

- Niezłe - odparł, idąc za nią schodami. - Byłaś cudowna.

- Znakomicie się czułam. Prawda, że Kiki była wspaniała? Chodź, musimy iść teraz do bufetu. Zwołałam tam całą obsadę.

Wszyscy już na nich czekali. Kilka kobiet przebrało się w szlafroki i popijało wodę mineralną. Mężczyźni, najczęściej ubrani tylko w trykoty, wycierali ręcznikami spocone twarze, pozbywając się resztek scenicznego makijażu.

Flynn starał się być jak najmniej widoczny i skrył się w kącie. Dixie grała tu pierwsze skrzypce.

- No, dobrze, Dixie - zaczął Charles Kenton, grający w sztuce główną rolę męską. - Musisz nam teraz wszystko opowiedzieć. Czy Joey zerwie dalsze przedstawienia, czy nie?

Wszyscy spojrzeli na Dixie i wstrzymali oddech.

- Tego jeszcze nie wiem - przyznała szczerze, zła, że musi przekazać im niedobłą wiadomość. Nigdy nie miała zamiaru zostać gwiazdą tego przedstawienia. Tę rolę jej po prostu wmuszono. Już dawno postanowiła niczego nie ukrywać. Szczególnie prawdy. - Ale moim zdaniem to rzeczywiście niewykluczone, że Joey wycofa się z dalszego finansowania naszej sztuki.

Odpowiedzią na jej słowa był głośny jęk.

- Ależ Dixie! - oburzył się Charles. - Od tygodni urzędujesz w łóżku Joeya Torrana! Masz na pewno na niego jakiś wpływ!

- Nie byłam w łóżku Joeya - warknęła Dixie. - I wszyscy dobrze o tym wiecie.

Charles zawstydził się, kiedy kilka osób głośno wystąpiło w jej obronie. Przystojny odtwórca głównej roli był Brytyjczykiem i mimo pochodzenia z nizin społecznych wypracował sobie odpowiedni akcent. Nie był zbyt lubiany, lecz tolerowano go, bo jako znakomity aktor i tancerz był atrakcją przedstawienia.

- Posłuchajcie - zawołała Dixie, przekrzykując gwar oburzonych głosów. - Wszyscy wiecie, że miałam dzisiaj poślubić Joeya, ale nie zdobyłam się na to. Po prostu nie mogłam.

- Więc teraz Torrano zerwie przedstawienie. - Charles nie dawał za wygraną,

- Dixie nie ma obowiązku dbać o to, byśmy mieli gdzie grać - zapiszczała Kiki Barnes. - Gdyby nie ona, nie gralibyśmy dłużej niż tydzień. Powinniśmy być jej wdzięczni.

Charles nadal chłodno patrzył na Dixie.

- I nie mogłaś przespać się z Joeyem, żebyśmy mogli jeszcze trochę pograć?

- Nie, nie mogłam - odparła równie chłodno Dixie. - Mam swoją dumę, Charles...

- Że nie wspomnę o dwóch tysiącach dolarów tygodniowo jako dodatku do twojej aktorskiej gaży - odparował Charles,

- Jestem gotowa zrezygnować z tych dwóch tysięcy - zapewniła go Dixie. - I z reszty wynagrodzenia też, bylebyśmy tylko mogli grać dalej, jeśli Joey przestanie finansować przedstawienie. Jestem gotowa pracować za darmo tak długo, jak tylko będę mogła. Ale nie mogę występować sama, Charles.

- Tak - poparła ją Kiki. - Jeśli chcemy grać dalej, musimy znaleźć innego sponsora.

- Nie możemy pozwolić na zerwanie przedstawienia - rzeki któryś z aktorów. - Ja naprawdę muszę mieć tę pracę. I Kiki też.

Wszyscy zamilkli. Dixie wiedziała, jak bardzo Kiki Barnes potrzebne są pieniądze. Utrzymuje Kipa, swego

brata bliźniaka chorego na AIDS. Był przez wiele lat tancerzem i wiele osób tu obecnych darzyło go przyjaźnią. Nie chcieli stracić tej pracy, bo oni też - łącznie z Dixie - składali się, by mu pomóc. Nie chcieli, by Kiki straciła pracę. Występy na scenie nie tylko dawały pieniądze, ale i nadawały jakiś sens jej życiu.

Dixie była gotowa na wszystko, co w jej mocy, by koledzy mogli dalej grać. Nie tylko dla Kiki i Kipa, ale i dla pozostałych, którzy też nie mieli łatwego życia.

- No to gdzie znajdziemy nowego sponsora? - przerwał w końcu tę niezręczną ciszę Charles.

- Mam pewien pomysł - powiedziała z wahaniem Dixie i od razu wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę.

- Tak?

- Wydaje mi się, że jeśli ja odejdę, Joey nie zerwie naszego przedstawienia.

- Nie! - zaprotestowało kilka osób.

- To prawda - przekonywała dalej Dixie. - Zraniłam jego dumę. Jeśli zniknę i nie będę mu o tym przypominać swoją obecnością, może zechce dalej wszystko finansować.

- Znakomity pomysł - skomentował z ironią Charles. - Tyle że nic z niego nie będzie. Bez ciebie nie mamy na co liczyć. To dzięki twojej obecności na scenie publiczność chce nas oglądać.

- Nie powiedziałam jeszcze wszystkiego - odrzekła Dixie. - Myślę, że powinniśmy rzucić Joeyowi wyzwanie.

- Wyzwanie?

- Tak, dając mu do zrozumienia, że jest już ktoś, kto

byłby gotów sponsorować przedstawienie. Wtedy może obudzi się w nim duch rywalizacji.

- Jaki sponsor? - spytał Charles. - Gdzie znajdziemy drugiego milionera? A może już sobie upatrzyłeś kolejnego kandydata na męża, Dixie?

Kilku aktorów spojrzało na Flynną. Ten milczał, ale Dixie zarumieniła się.

- Nie - odparła. - Nie znalazłam ani męża, ani milionera. Może w ogóle nie będziemy go potrzebowali.

- Nie rozumiem.

- Chodzi mi o to - wyjaśniała cierpliwie Dixie - że możemy go wymyślić.

- Co takiego?

- Jestem pewna, że Joey nie wycofa się z finansowania naszego przedstawienia, jeśli będzie podejrzewał, że jest ktoś inny, kto może go wyrolować. Musimy stworzyć takiego konkurenta i tyle.

- Stworzyć?

- Właśnie. - Dixie była coraz bardziej podekscytowana, - Poinformujemy prasę, że jest pewien zainteresowany nami potencjalny sponsor, a oni już zrobią resztę.

Kiki od razu kupiła ten pomysł.

- Musimy znaleźć kogoś, kogo moglibyśmy przedstawić dziennikarzom - powiedziała w zamyśleniu. - Opublikują w prasie jego zdjęcia.

- A może Charles? - zaproponował któryś z aktorów. - Umalujemy go, dokleimy brodę, ubierzemy dla odmiany w coś eleganckiego,...

- Nie, dziennikarze nie dadzą się nabrać - warknęła Charles. - Moja twarz jest dobrze znana. Jestem przecież

sławny! Jeśli ten idiotyczny pomysł ma wypalić, musimy znaleźć kogoś zupełnie nieznanego. Kogoś, kogo dziennikarze nigdy nie widzieli.

Wszyscy zwrócili się w stronę Flynna.

Flynn zorientował się, że coś się święci, i postanowił zabrać głos.

- Dlaczego tak na mnie patrzycie?
- Moglibyśmy powiedzieć, że to ktoś spoza Nowego Jorku - powiedziała w zamyśleniu Kiki. - Może z Flo-rydy albo z Las Vegas.
- Z Kalifornii - rzucił ktoś. - Jest zbyt przystojny jak na faceta z Las Vegas.
- Musimy wymyślić mu życiorys - zaproponował Charles. On też przyglądał się Flynnowi fachowym okiem aktora. - Skąd, na przykład, ma pieniądze?
- Szyby naftowe?
- Hazard?
- A może sport? - wpadł na pomysł ktoś inny. - Ma posturę zawodowego sportowca.
- Flynn, uprawiałeś kiedyś jakiś sport? - spytała Dixie.
- O co chodzi? O czym wy mówicie? - zaniepokoił się Flynn.
- Czy w szkole grałeś w piłkę nożną albo w koszykówkę? A może uprawiałeś zapasy?
- Trochę boksowałem i...
- Boks! Cudownie! - ucieszyła się Kiki. - Jest by-łym bokserem i ma mnóstwo pieniędzy, które chce utopić na Broadwayu! Co więcej -jest wysoki! Joey znie-nawidzi go od pierwszego wejrzenia!
- Chwileczkę - zaczął Flynn.

- Masz, przymierz to - rzekł jeden ze statystów. - Ten garnitur powinien pasować.

Wyciągnięto Flynna z kąta. Już po chwili leżała przed nim góra różnych ubrań. Ktoś pobiegł do magazynu kostiumów, kto inny do rekwizytorni.

Dixie z trudem powstrzymywała uśmiech. Wszyscy byli zachwyceni jej planem. Wszyscy oprócz biednego Flynna.

Wciśnięto na niego po kolei kilka marynarek, aż znalaziono taką, która pasowała idealnie. Elegancko uwydatniała jego potężną klatkę piersiową i szczupłe biodra. Fajka w jego dłoni wyglądała głupio, laska jeszcze gorzej, za to fałszywe cygaro zmieniło go w postać wiarygodną. Sztuczne wąsy dopełniły dzieła.

- Dajcie mi spokój - próbował protestować Flynn, popychany i poszturchiwany przez podekscytowanych aktorów. - Nie wiem, o co wam chodzi, ale nie mogę...

- Na pewno zawsze marzyłeś, żeby zostać aktorem - rzekł Charles, przekonany już do pomysłu Dixie. - Każdy człowiek chciałby być gwiazdą! Ma więc pan swoją szansę, panie... Flynn. Grać chyba pan jednak nie potrafi, co?

- Nie mogę tego zrobić! - protestował wciąż Flynn, kiedy wraz z Dixie wrócili do Plazy. - Nikt nie uwierzy, że jestem zawodowym bokserem!

- Poćwiczę z tobą.

- Tu nie pomogą żadne ćwiczenia!

- To potrwa tylko kilka dni - obiecywała Dixie, - Musimy przekonać Joeya, żeby przedłużył z nami kontrakt. Jak tylko złoży podpis, będziesz wolny!

Zapaliła światło w apartamencie i zdjęła perukę. Flynn postawił na podłodze walizkę z ubraniami, które wybrali mu aktorzy.

- Dixie, nie dam rady!

- Ależ dasz! Jesteś idealny do tej roli! Wyglądasz cudownie!

- Czuję się jak idiota.

Flynn przyglądał się swemu odbiciu w lustrze. Wystarczyła godzina pracy aktorów, a on nie był już sobą. No, może rodzina rozpoznałaby go, mimo tych wąsów i eleganckiego garnituru od Armaniego, ale koledzy z komendy na pewno nie. Pękliby ze śmiechu, gdyby się dowiedzieli, w co się wpakował.

Nieświadoma jego dylematu Dixie zdjęła buty i rozsiadła się wygodnie na kanapie. Wzięła telefon i zaczęła wykრęcać jakiś numer.

- Co robisz?

- Umieram z głodu. Chcę zamówić coś do jedzenia. Co byś zjadł na kolację?

- Nie mam ochoty najedzenie.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Może to trema albo coś w tym sensie!

- To minie, wierz mi. Halo? Mówi Dixie. Chciałabym prosić o przysłanie na górę dwóch omlętów. Tak, tak, z ziemniakami. I jakieś owoce. Deser czekoladowy! Tak, może być. Na dwie osoby, oczywiście. Tak, na dwie. Dziękuję.

Dixie odłożyła słuchawkę i ruszyła do sypialni.

- Będziesz musiał otworzyć drzwi w tym przebraniu. Niech służba hotelowa też zobaczy tego mojego bogatego boksera.

- Wydawało mi się, że nie chcesz, by ktokolwiek wiedział, że tu jesteś.

- Teraz już nie zamierzam się ukrywać - odparła. Nawet nie zamknęła drzwi do sypialni. - Od tej pory będziemy udawać, że zamieszkałam tu ze swoim nowym kochankiem!

Flynn podbiegł do drzwi sypialni i stanął w progu.

- To żarty, prawda?

Odwrócona do niego tyłem, Dixie zdjęła podkoszulek i zastąpiła go wygodną męską koszulą. Zapięła tylko kilka guzików.

- Oczywiście, że nie żartuję. To, że ktoś tak szybko zajął jego miejsce, na pewno rozwścieczy Joeya. Jest tylko jedna różnica.

- Jaka?

- Joey nigdy tu nie nocował,

- Nie spałaś z nim? - Flynn nie bardzo mógł w to uwierzyć. Przecież Torrano musiał oszaleć na jej punkcie.

- Oczywiście, że z nim nie spałam. Przecież prawie go nie znam. Teraz zaś będziemy udawać, że ja i ty jesteśmy, jakby to powiedzieć... bardzo sobą zajęci. To najlepszy sposób, by zwrócić uwagę Joeya.

I policji. Flynn już słyszał śmiech swych kolegów, kiedy się o tym dowiedzą,

Dixie pozbyła się dżinsów, ale że koszula sięgała jej prawie do kolan, z pozoru wyglądała zupełnie przyzwyczajenie. Flynn jednak nadal nie był w stanie patrzeć na nią obojętnym wzrokiem.

- Zgodzisz się tu spać? - spytała Dixie, nieświadoma jego rozterek. - Zobaczysz, że będzie ci wygodnie.

Wątpię, pomyślał Flynn.

- Jeśli chcesz, każę nawet przynieść tu twój motor.
- Niezły pomysł.

Przynajmniej będę miał czym zająć myśli, ucieszył się Flynn.

- Masz to jak w banku! - roześmiała się Dixie i podeszła do telefonu.

Kiedy dzwoniła, Flynn zdjął marynarkę i elegancko wyglądający krawat. Miał nadzieję, że aktorzy wrzucili mu do walizki także jakieś bardziej zwyczajne rzeczy. Ubrania od Armaniego nie były w jego stylu.

Właśnie próbował oderwać sztuczne wąsy, kiedy Dixie skończyła rozmowę i podbiegła do niego przerażona.

- Nie! Nie zdejmuj ich jeszcze! Zaraz przyniosą nam kolację.

- Nie wygłupiaj się...

- Naprawdę. Kelner może być człowiekiem Joeya. Zostaw te wąsy. Zupełnie dobrze w nich wyglądasz. Powiedziałyby, że nawet bardzo.

- Strasznie mnie swędzi skóra - poskarżył się Flynn.
- Mam cię podrapać, skarbie?

Jej błękitne oczy błyszczały. Zmyła już cały makijaż i znowu wyglądała świeżo i niewinnie. Była niewiarygodnie piękna. I inteligentna. Utalentowana. I jakby zupełnie tego nieświadoma.

Dziwna to cecha u kobiety, która tak działa na mężczyzn.

Zauważyła zmianę jego nastroju i przestała się uśmiechać.

- Może lepiej wezmę kąpiel. Zawsze się kąpię po przedstawieniu. To mnie odpręża.

- Mnie się nie krępuj - odparł Flynn, ale najpierw musiał odchrząknąć.

- Zawołaj mnie, kiedy przyniosą kolację.

Zniknęła w łazience. Wkrótce rozległ się szum wody i Flynn odetchnął z ulgą.

Wiedział, że to nierozsądne interesować się kobietą, którą ma obserwować. To jedna z głównych zasad w pracy każdego policjanta, coś w rodzaju abecadła. Seks zawsze komplikuje sprawy. Niejeden dobry policjant stracił z tego powodu pracę.

Z łazienki dobiegał śpiew Dixie. Ciekawe, czy jest już całkiem rozebrana, zastanawiał się Flynn. Przeklął w duchu swą bujną wyobraźnię i podszedł do telefonu. By zająć myśli czymś innym, postanowił zadzwonić na komendę.

Sierżanta Kello już nie było. Flynn z wściekłością rzucił słuchawkę. Słyszał, jak Dixie pluszcze się w wannie.

Wszystko się skomplikowało. Miał prowadzić inwigilację - nic więcej. Tak się jednak jakoś złożyło, że oto paraduje w pożyczonym garniturze i z tymi idiotycznymi sztucznymi wąsami.

Ciche pukanie do drzwi oznaczało, że przyniesiono kolację. Kelner nie widział nic śmiesznego w wąsach Flynna, zaciekawiła go jednak jego obecność w apartamencie Dixie, a już na pewno usłyszał dobiegający z łazienki jej śpiew i plusk wody.

Jeśli był jednym ze szpiegów Torrana, będzie miał swemu szefowi wiele do powiedzenia.

Wkrótce po kelnerze zjawił się w apartamencie boy hotelowy i przyprowadził harleya. Flynn zapomniał

o jedzeniu i zaniepokojony oglądał swoją ukochaną maszynę. Była w idealnym stanie.

- Ładna maszynka - zauważył boy, nie bardzo wiedząc, z kim ma do czynienia.

Nie mając pojęcia, jak wyjaśnić, dlaczego tajemniczy eks-bokser z Kalifornii przywiózł ze sobą do Nowego Jorku markowego harleya, Flynn mruknął tylko „dziękuję”.

Kiedy został sam, zaparkował swe cudeńko obok fortopianu i wprowadził wózek z jedzeniem do sypialni.

- Czy to nasza kolacja? - zawołała z wanny Dixie. - A może twój motor?

- Jedno i drugie. - Flynn uniósł kilka pokrywek. - Pachnie cudownie.

- A motor? - dopytywała się rozbawiona Dixie.

- Nietknięty.

- Wspaniale. Podaj kolację tutaj!

Flynn posłusznie podjechał wózkiem pod drzwi łazienki.

- Wejdz - powiedziała. - Wszystko jest w porządku.

Tak jej się tylko wydawało. Pełna piany woda zaledwie zakrywała jej piersi.

- Chyba lepiej zaczekam, aż się wytrzesz - rzekł pośpiesznie Flynn.

- Nie wygłupiaj się. Jestem zakryta. Jedzenie nam wystygnie. Wjędz do środka i zjemy tutaj. No, to przecież nic złego.

Flynn oparł się o framugę i ręką przygładził włosy.

- Nie dla mnie.

Dixie roześmiała się.

- My, ludzie teatru, często musimy przebierać się za

kulisami w obecności wielu osób. Przyzwyczaisz się do tego, jeśli pobędziesz z nami trochę dłużej.

- Widziałem już aż nadto. Dzięki.

- Wejdz. Naprawdę mi to nie przeszkadza.

Flynn walczył ze sobą przez jakieś trzydzieści sekund. Uznał w końcu, że tak naprawdę to marzy, by zjeść kolację w łazience, podziwiając równocześnie kąpiącą się Dixie. Przy okazji mógłby się może czegoś dowiedzieć.

Wzruszył więc ramionami i wprowadził wózek do wypełnionej parą łazienki, wyłożonej marmurem i lustrami, z ogromnym oknem wychodzącym na Central Park.

Dixie zanurzyła się w pianie aż po brodę,

- Widzisz, jak tu przytulnie? Postaw wózek obok wanny, skarbie. Usiądź sobie przy toaletce. W tym kubku z lodem jest piwo.

Sama Dixie już trzymała w ręku otwartą butelkę. Trzy dalsze butelki meksykańskiego piwa znajdowały się w ogromnym wiaderku, stojącym wśród różnych buteleczek i pudełek na toaletce. Flynn wziął jedną i otworzył.

Dixie pociągnęła łyk ze swojej butelki i westchnęła z rozkoszą.

- Cudowne.

Cudowna to jesteś ty, omal nie powiedział Flynn.

Powstrzymał się jednak, bo nie była to rzecz, jaką gliniarz mógł powiedzieć kobiecie, którą inwigiluje, choćby nie wiem jak bardzo był o tym przekonany.

Podał jej talerz i widelec. Odstawiła butelkę na brzeg wanny i skwapliwie zabrała się do jedzenia.

- Umieram z głodu!
- Porządnie się dziś napracowałam - zauważył Flynn, siadając z talerzem w ręku na stołku przy toalecie. - Nigdy jeszcze nie widziałem przedstawienia z tak bliska. Musicie mieć wspaniałą kondycję.
- Pewnie - mruknęła Dixie, pochłaniając kawał omletu. - Bez tego nie dalibyśmy rady. Moja babka mówi, że co wieczór traciła prawie trzy kilogramy.
- Twoja babka występowała na Broadwayu?
- Przecież już ci mówiłam. Była naprawdę wspaniała. Mam w walizce jej zdjęcia, jeśli chciałabyś...
- Nie pali się - przerwał jej szybko Flynn, przerażony, że może zechcieć wyjść w tej chwili z wanny, by mu je od razu pokazać.
- Naprawdę była wyjątkowa! Nawet teraz nic jej nie brakuje. To ona przygotowała mamę do startu w konkursie Miss Ameryka.
- Niezła rodzinka.
- Owszem. Ze strony matki wszyscy w ten czy inny sposób związani byli z aktorstwem. Udzielili mi wielu bezcennych wskazówek.
- Mnie też by się ich kilka przydało - mruknął Flynn. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest głodny. Jadł z wyraźną przyjemnością.
- Nie przestając jeść, Dixie przez chwilę przyglądała mu się uważnie.
- Nie jesteś wcale taki zły - powiedziała z pełnymi ustami. - Joey na pewno uwierzy, że jesteś grubą rybą z Kalifornii.
- Wyglądam jak gruba ryba? - zaśmiał się Flynn.
- I to niebezpieczna, szczególnie wówczas, kiedy

zmarszczysz brwi. Szkoda tylko, że, jak na boksera, masz za mało pokiereszowaną twarz.

- O makijażu nie ma mowy - rzekł szybko Flynn.
- Te wąsy to już i tak za dużo.
- Teraz możemy je zdjąć.

Dixie przysunęła się do brzegu wanny i odstawiła talerz. Jej nagie, lśniące plecy odbijały się w ogromnych, lekko zaparowanych lustrach. Wyciągnęła rękę i Flynn posłusznie się ku niej nachylił. Serce waliło mu jak oszalałe.

- Au! - Skrzywił się, kiedy pociągnęła za wąsy. - Delikatnie.

- Jesteś aż tak wrażliwy na ból?
- Nie, ale przykleili to jakimś superklejem i... Auaaa!
- Już po wszystkim. - Triumfującym gestem uniosła wąsy do góry. - Najlepiej szybko mieć to już za sobą. Teraz możesz wrócić do kolacji.

Flynn miał jednak dużo większą ochotę nachylić się nad wanną i wdychać zapach płynu do kąpieli. Chciał wziąć pełną garść kolorowych banieczek i rozprowadzić je po gładkim ramieniu Dixie.

Zwalczył jakoś tę pokusę i spróbował skupić się na konkretach. Przecież powinien ją przesłuchać.

- Czy... czy jadłaś kiedyś kolację w wannie z Joeym Torranem?

Zaskoczona Dixie na moment zapomniała o jedzeniu.

- Nie, raczej nie.

Flynn, nie przerywając posiłku, kontynuował przesłuchanie, udając, że nie zwraca szczególnej uwagi na jej odpowiedzi.

- Musiałaś go dobrze poznać, skoro chciałaś za niego wyjść.

- Tak naprawdę to wcale tego nie chciałam - wyjaśniła, bawiąc się widelcem. - Nie mogę nawet powiedzieć, że mnie zmuszono. Prawdę mówiąc, sama nie wiem, jak to się stało. Joey był producentem naszego musicalu i spędzaliśmy razem dużo czasu w teatrze. Wiedziałam, że mu się podobam. Jak zresztą większości mężczyznom.

Flynn aż zazgrzytał zębami.

- Zanim się zorientowałam, znowu szłam do ołtarza.

- Znowu? - powtórzył Flynn.

Dixie uśmiechnęła się niepewnie.

- Mówiłam ci już, że w naszej branży kobieta musi sama o siebie dbać. Stosuję się więc do zasad, jakie przekazała mi mama. Zasada numer jeden brzmi - nigdy nie idź do łóżka z mężczyzną, który nie jest twoim mężem.

- Nigdy...

- Właśnie. Do łóżka tylko z mężem.

- Chcesz powiedzieć...

Dixie uroczo się zarumieniła,

- Joey chciał ze mną spać, a ja... ja po prostu nie mogłam się na to zdobyć. Nie przed ślubem. Sama nie wiem, czemu jestem taka staroświecka i pruderyjna, ale jakoś tak jest, że mężczyzna mnie nie podnieca, dopóki nie jest... .

- Chcesz powiedzieć, że jesteś dziewicą? - Flynn zupełnie nie mógł uwierzyć, że słyszy to z ust kobiety tak niesamowicie podniecającej.

- Oczywiście, że nie. Byłam zamężna już dwukrotnie. Joey miał być moim trzecim mężem,

- Twoim trzecim...

- Wiem, nie jestem przecież jeszcze taka stara, co?

Ale to prawda. Nie śpiam z pierwszym lepszym. Ja najpierw wychodzę za męża.

- Czy omijasz ten fragment przysięgi o wspólnym życiu, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Dixie wzięła z powrotem talerz, ale nie tknęła jedzenia.

- Nie, ale... Te moje małżeństwa nie były udane. I bardzo cierpię z tego powodu.

- Współczuję ci.

- Postanowiłam nie popełniać kolejnego błędu z Joe-ym, niezależnie od dobrej sprawy... i bez względu na wszystko.

Przerwał jej dzwonek telefonu.

Dixie natychmiast odzyskała dobry humor.

- Możesz mi podać słuchawkę? W tych bańkach...

Przewracając kilka buteleczek, Flynn sięgnął po stojący na toalecie telefon.

- Halo? - powiedziała do słuchawki Dixie, Natychmiast zbladła i przyłożyła dłoń do czoła.

- Joey?

Flynn nachylił się ku niej zaniepokojony.

- Tak, oczywiście, że dziś grałam. Dlaczego miałabym nie wystąpić?

Flynn dotknął jej dłoni leżącej na brzegu wanny i poczuł, że drży.

- Musiałam wystąpić, Joey. Wszyscy na mnie liczyli. Bilety były wyprzedane.

Przez chwilę znowu słuchała, co ma jej do powiedzenia Torrano.

- Joey, zaczekaj - przerwała mu w końcu. - Posłuchaj. Naprawdę bardzo mi przykro, ale po prostu nie mogłam się na to zdobyć... Tak, oczywiście. Wiem, że

postawiłam cię w głupiej sytuacji, ale nic nie mogłam na to poradzić. Bardzo mi przykro - powtórzyła.

- Odłóż słuchawkę - szepnął Flynn.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, ale nie wykonała jego polecenia.

- Nie, Joey - powiedziała błagalnie. - Nie wycofuj się z mojego powodu. Wszyscy na ciebie liczą. I bilety tak znakomicie się sprzedają. Za kilka miesięcy twoje przedstawienie zacznie przynosić zyski. To będzie wspaniała inwestycja. Zobaczysz!

Joey Torrano najwyraźniej jej nie wierzył. Wygłaszał długą przemowę, której Dixie słuchała z zaciśniętymi ustami.

- Dobrze, Joey - powiedziała w końcu. - Zrobisz, co uważasz. Jeśli postanowiłeś się wycofać... No, cóż, może znajdziemy innego sponsora.

Tym razem Torrano zaczął wrzeszczeć. Dixie puściła do Flynn'a oko i uśmiechnęła się.

- Chyba połknął przynętę - szepnęła, zasłoniwszy słuchawkę.

- Nie przesadz - rzekł cicho Flynn. - Skończ tę rozmowę i niech prasa załatwi resztę.

- Muszę już kończyć, Joey - zawołała do słuchawki Dixie. - Tak, kazałam sobie przysłać kolację do pokoju i... Oczywiście, że nikogo tu ze mną nie ma. Co ci przyszło do głowy?

Torrano znowu coś wrzasnął.

- Nie - powiedziała Dixie. - Jestem w tej chwili zupełnie sama, Joey. A teraz idź już spać i zastanów się, czy masz zamiar dalej wspierać nasze przedstawienie. Tak, żegnaj cię. Dobranoc, Joey!

Oddała słuchawkę Flynnowi i roześmiała się.

- Wspaniale! Już coś podejrzewa!

- Nie rozumiem?

- Ma tu w hotelu swoich szpiegów. Musieli mu donieść, że jest u mnie jakiś mężczyzna!

- No bo jest - zauważył Flynn.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dobrze, niech teraz kombinuje.
- Zadowolona z obrotu spraw, Dixie wyciągnęła się wygodnie w wannie.
- Flynn był mniej zadowolony.
- To niebezpieczna gra, panno Davis.
- Nie bawię się w żadne gry.
- Moim zdaniem robisz to cały czas.
- Wcale nie!
- Najpierw Teksaska Seksbomba, a potem...
- To może rzeczywiście zabawa, ale dzięki niej osiągam to, czego chcę.
- A to nie jest gra?
- To biznes.
- Showbiznes - zgodził się Flynn. - Manipulujesz ludźmi. Najpierw ich zabawiasz, a potem zmuszasz, by dali ci to, czego chcesz.
- Mówimy teraz o Joeyu? Nie musisz mu współczuć. Dostał, czego chciał.
- Ale z nim nie spałaś.
- Wcale nie tego ode mnie chciał! - broniła się Dixie.
- Oczywiście podobałam mu się, ale przede wszystkim chodziło mu o to, że ze mną u boku lepiej się prezentował!
- Niełatwo sprawić, by taki kryminalista dobrze się

prezentował - warknął Flynn. - Ale tobie najwyraźniej się to udało.

- Tylko po to, by zadowolić prasę - odparła Dixie. Wynurzyła jedną stopę i oglądała paznokcie. - Joey w sumie nie jest taki zły.

- Tak uważasz? - rzekł bez przekonania Flynn, udając, że nie widzi jej nogi.

- Wydał mnóstwo pieniędzy na nasze przedstawienie - zauważyła, chowając stopę pod wodę.

- Mierzysz ludzką dobroć pieniędzmi?

- Oczywiście, że nie!

- Mam wrażenie, że go bronisz.

- W pewien sposób pewnie tak. Po prostu wydaje mi się... Wiesz, ty nie znasz moich przyjaciół z teatru. Większość z nich nie miała łatwego życia i to nasze przedstawienie jest dla nich bardzo ważne. Chcę, żebyśmy jeszcze trochę razem pograli. Jestem im choć tyle winna.

- Winna? Dlaczego?

Dixie nie zdecydowała się na szczerą odpowiedź.

- No, wiesz, przyznaję, że nie jestem dokładnie taka, na jaką wyglądam..,

- Nie jesteś seksbombą z Teksasu?

- I tak, i nie.

- Zauważyłem, że kiedy jesteśmy sami, zapominasz o swym akcencie.

- Oczywiście, że trochę gram! I naprawdę nie nazywam się Dixie!

- Nie?

- Ojciec tak na mnie mówił w dzieciństwie, ale naprawdę na imię mam...

Flynn od razu zauważył jej wahanie.

- Naprawdę na imię masz...
- Diana - westchnęła Dixie. - Bez polotu, co?
- Wcale nie. Ładne.

Dixie nagle poczuła się niezręcznie. Pierwszy raz miała do czynienia z mężczyzną, który najwyraźniej chciał ją lepiej poznać.

- W mojej rodzinie ceni się przebojowość. Musisz mieć charakter albo nie istniejesz. Zostałam więc Dixie, przy pewnej pomocy babki i mamy. Jestem tym, co stworzyły była Miss Teksasu i tancerka kabaretowa.

- Muszę przyznać, że wyszło im zupełnie nieźle - uśmiechnął się Flynn. - Powaliłaś na kolana cały Nowy Jork.

- Najseksowniejsza kobieta Ameryki? Przecież to bzdura!

Flynn westchnął głęboko. Nie było mu łatwo.

- To miasto od dawna nie widziało kogoś tak seksownego.

- Tak uważasz? - spytała, przechylając się przez brzeg wanny.

- Chyba wszyscy są tego zdania - odparł, nachylając się ku niej i marząc, by poczuć jej wargi na swoich ustach.

- Tylko dlatego, że traktuję siebie z humorem? - spytała, opierając się o brzeg wanny. - Że tak samo podchodzę do seksu? Przecież ja się z tym ciałem urodziłam, więc co mogę na to poradzić? Ukryć, bo duże piersi są obecnie niemodne? Postanowiłam się z tego śmiać!

- Sporo kobiet powiedziałyby, że jesteś wykorzystywana.

- To te kobiety, które się rozbierają, są wykorzysty-

wane - zaprotestowała. - Ja siebie szanuję. Nie idę do łóżka z pierwszym lepszym facetem, który się napatoczy. Seks bez miłości jest dla mnie brudny.

- Ale wygląda na to, że dobrze się bawisz - zauważył Flynn, starając się nie patrzeć na jej ciało, widoczne jednak pod pianą.

- Bawię się. Seks to nie wszystko. Każdemu się wydaje, że skoro tak wyglądam, muszę przez cały czas myśleć o seksie. A ja oprócz tego mam jeszcze prawdziwe życie!

- Popisywanie się na scenie?

- Wcale nie dlatego tu jestem - zaczęła. - Chodzi mi o to, że mam pewne zadanie...

- Udawać nową Marilyn Monroe?

- Nie! Tak. No, może. Uwierz mi, że choć udaję seksbombę, jestem całkiem niewinna. Prawda? - dopytywała się, patrząc mu prosto w oczy,

Flynn zaś bynajmniej nie czuł się w tej chwili niewinny. Marzył, by wskoczyć do wanny i pokryć pocałunkami gadatliwe usta Dixie.

- Gdybyś chciała wyglądać niewinnie, nosiłabyś zakonny habit, a nie ten wielki biały kapelusz i wypchany stanik.

- Wcale nie noszę wypchanego stanika! - Oburzona Dixie aż usiadła w wannie.

- Wiesz, o czym mówię.

- Nie, nie wiem! Podaj mi ten ręcznik! - zawołała rozgniewana. - Może moje ciało niektórych prowokuje, ale ja nic na to nie poradzę!

- Mogłabyś się inaczej ubierać - zaproponował Flynn, podając jej biały, puszysty ręcznik.

- A dlaczego? - spytała. - Mam być ukarana za zgrabną figurę?
- Nie, ale...
- Mam nosić rzeczy niewygodne, bo wyglądam, jak wyglądam?
- No...
- Nie znoszę, kiedy ktoś mówi mi, co mam robić!
- Ja ci nie...
- To ty nie potrafisz panować nad sobą - mruknęła Dixie, wstając nagle i owijając się ręcznikiem. Otaczające ją lustra ujawniły wszystkie sekrety jej ciała. - Patrzą na mnie i widzę, że pożądasz mnie, ale czy to mój problem? Nie!
- Wcale nie...
- Chcesz powiedzieć, że nie chciałbyś się ze mną kochać?
- Nie, ale... To jest...
- Czy to mój problem, że nie potrafisz panować nad swoją wyobraźnią?
- Ale...
- Czy mam zmienić swoją osobowość tylko z tego powodu, że coś dzieje się w twojej głowie?
- Chciałem tylko powiedzieć...
- Wiem, co chciałeś powiedzieć! - krzyknęła Dixie.
- I tacy mężczyźni jak ty uważają, że tylko oni mają prawo oceniania takich kobiet jak ja, i w ogóle nie myślą, że my też możemy ich oceniać.
- Co?!
- Dixie aż trzęsała się ze złości.
- Lepiej będzie, jak stąd wyjdiesz.
- Chwileczkę...

- Chcesz powiedzieć, że nie myślałeś o mnie jako obiekcie seksualnym?
 - Zaraz, zaraz! To ty mnie pocałowałaś, zapomniałaś? I nie był to taki zwyczajny pocałunek.
 - To było coś innego.
 - Innego?
 - Sam się o to prosiłeś!
 - Ja się pro...
 - Wyjdź z mojej łazienki, Flynn - powtórzyła Dixie, otulając się szczelnie ręcznikiem. - Możesz spać na kanapie w salonie. Dobranoc.
 - Ale...
 - Powiedziałam: dobranoc.
 - Ja...
 - Spadaj!
- Flynn niechętnie posłuchał tego rozkazu, a kiedy zamknął za sobą drzwi, słyszał, jak Dixie wściekle rzuca jakimś szklanym przedmiotem.
- Długo nie mógł zasnąć i zastanawiał się, kiedy popełnił błąd. Bliska obecność Dixie uniemożliwiła mu wyciągnięcie jakichkolwiek wniosków.
- Wczesnym rankiem zadzwonił telefon przy łóżku Dixie.
- Tak?
 - Dzień dobry, śpioszku! - powitały ją wesołe głosy Roba i Jan Murdocków. - Jesteśmy w holu na dole. Przyszliśmy, by uwiarygodnić tożsamość twego nowego narzeczonego. Wpuść nas!
 - To wcale nie jest mój narzeczony - mruknęła Dixie, przypominając sobie wczorajszą kłótnię z Flynnem.

Przetarła oczy i spojrzała na budzik. Dochodziła dziesiąta. Pora wstawać.

- Niech ci będzie - zaśmiał się Rob. - Podaj nam numer pokoju i zaraz się u ciebie zjawimy.

Dixie podała im numer i zniknęła w łazience. Po kilku chwilach była już gotowa i poszła obudzić Flynnna. Ledwo się powstrzymała, by go czymś nie uderzyć.

Leżał z jedną ręką spuszczoną na podłogę i twarzą wciśniętą w poduszkę. Miał na sobie tylko dzinsy. Wyglądał wspaniale. Dixie z trudem przełknęła ślinę i udawała przed samą sobą, że w ogóle tego nie zauważa.

- Obudź się, skarbie. - Szturchnęła go w ramię. - Mamy gości.

- Co? - mruknął zaspanym głosem Flynn.

- Już rano, widzisz? - Dixie rozsunęła zasłony. Ostre poranne światło zalało cały pokój.

Flynn jęknął i schował głowę pod poduszkę,

- Wstawaj, wstawaj -zaśpiewała. Postanowiła udawać, że nic się wczoraj nie stało. - Dwoje moich przyjaciół już jedzie windą.

- Żartujesz, prawda?

- Wprost przeciwnie.

Podeszła do drzwi i wpuściła Roba i Jan.

- Dzień dobry - zawołali goście już od progu.

- Wcale nie taki dobry - odparła kwaśno Dixie. Nie wiedzieć czemu widok szczęśliwych małżonków szczególnie ją tego ranka denerwował.

- Zaraz poczujesz się lepiej - zapewniła ją Jan. - Przynieśliśmy kawę i precle.

- W takim razie możecie wejść - zgodziła się Dixie.

- I dzięki za troskliwość.

Murdockowie pracowali w teatrze jako inspicjenci i choć byli jeszcze młodzi, cieszyli się w branży znakomitą opinią. Mieli ogromny talent do wynajdywania najdziwniejszych ubrań i przedmiotów.

Sami też zazwyczaj ubierali się w ciuchy wyszukiwane w sklepach z używaną odzieżą i na bazarach. Wyraźnie uwielbiali swoją pracę i siebie nawzajem.

Weszli do apartamentu obładowani torbami z jedzeniem i termosami z kawą. Rob ruszył prosto do małego stolika i stanął jak wryty, kiedy zauważył przeciągającego się na kanapie Flynnna.

- Na Boga! - zawołał. - Czyżby to był nasz bohater?

- A co tobie do tego? - mruknął z rozdrażnieniem Flynn i obrzucił gościa lodowatym spojrzeniem.

- No, no, widzę, że będą z tobą kłopoty - zauważył Rob.

- Przynieśliście jakieś gazety? - zainteresowała się Dixie.

- W niedzielę nie wychodzą - powiedziała Jan. - Będziemy musieli poczekać do jutra. Zobaczymy, czy dziennikarze kupili naszą historyjkę. Daje nam to trochę czasu, by popracować jeszcze nad naszym przyjacielem.

Flynn z naburmuszoną miną wstał z kanapy i nic nie odpowiedział. Był o co najmniej dwadzieścia centymetrów wyższy od Roba, a teraz, półnagi, prezentował się znakomicie. Bez słowa ruszył do łazienki.

Rob mrugnął do Dixie, wyraźnie zachwycony tym, co zobaczył,

- O, rany! Czy mnie oczy nie mylą?

- Niestety, nie.

- Posłuchaj - zwróciła się do męża Jan. - Coś mi się

wydaje, że każde z nich wstało dziś ze swego łóżka lewą nogą.

- Może powinni wstać z tego samego - zażartował Rob i oboje małżonkowie wybuchnęli śmiechem.

Dixie nie widziała w tym nic zabawnego. Usiadła na kanapie i otworzyła jedną z toreb.

Rob i Jan wymienili spojrzenia, potem usiedli obok niej.

- Powiedz nam wszystko, słoneczko - poprosiła słodziutko Jan.

- Tak, niczego nie ukrywaj.

- O czym wy mówicie?

- Czy czujesz to samo co ja? - spytała męża Jan.

- Tego się nie da nie czuć - odparł.

- O czym wy mówicie? - powtórzyła Dixie.

- O napięciu seksualnym, moja droga. Kochanie, czy nie wydaje ci się, że Dixie jest dziś jakaś przygnębiona?

- Biedactwo! Jak myślisz, co się stało?

- Chyba się z kimś pokłóciła.

- Z tym przystojniaczkiem? Nie, to niemożliwe!

- Może byście tak przestali?

- No, no, jaka zła - skomentował Rob. - To musi mieć jakiś związek z seksem.

- Z seksem? To niepodobne do naszej Dixie. Ona jest odporna na takie rzeczy!

- Wcale nie jestem! - zaprotestowała Dixie.

- Nie jest! Hura! - krzyknęła Jan. - Nie jesteś ideałem! Och, Dixie, opowiedz nam o wszystkim ze szczegółami! On naprawdę jest wspaniały.

- Nie ma żadnych szczegółów. Nic się nie dzieje.

Flynn zgodził się nam pomóc, udając bogacza z Kalifornii. I mam nadzieję, że nie zmienił zdania.

- Po minionej nocy...? - dodał Rob, a kiedy Dixie nie odpowiedziała, spojrzął na żonę, - Wielki Boże! Co tu się stało?

W tej samej chwili wrócił do salonu Flynn. Dixie aż zatkało na jego widok.

Rob i Jan parsknęli śmiechem.

Flynn jeszcze nie całkiem się obudził. Przewracał się całą noc na niewygodnej kanapie, śniąc o chórzystkach na motocyklu i uzbrojonych gangsterach. Ziewnął, spojrzął na Dixie i natychmiast zapomniał o zmęczeniu.

Ubrana była w męską piżamę, niezbyt dokładnie zaپیęta. Była uroczo zaspana. Najwyraźniej i ją męczyły jakieś sny. Miała lekko podpuchnięte oczy i rozczochrane włosy. Typowy obraz kobiety, która całą noc marzyła o ukochanym.

- Dzień dobry - powiedziała chłodno. - Dobrze spałeś?

- Jak zabity - skłamał Flynn.

- To dziwne. Wyglądasz okropnie.

- Ty też nie sprawiasz wrażenia wypoczętej.

Dixie zazgrzytała zębami, ale zmusiła się do uśmiechu.

- To są moi przyjaciele. Rob i Jan Murdockowie. Przyszli, żeby nam pomóc.

- Cieszę się, że mogę pana poznać, panie Flynn. Napij się pan kawy?

- Proszę mi mówić po imieniu. Za kawę będę wdzięczny.

Przyjął kubek z rąk drobnej, dziwnie ubranej kobiety.

Miała na sobie kanarkowożółtą marynarkę, różową bluzkę i czerwoną minispódniczkę. W uszach dyndały jej ogromne kolczyki, na rękach pobrzękiwały liczne bransoletki.

- To cudownie, że chcesz nam pomóc - mówiła. - Jeśli Joey Torrano się wycofa, będziemy w kłopotcie. Ponad dwustu ludzi bez pracy i...

- Flynn nie musi słuchać o naszych problemach - przerwał jej mąż. - Jest bardzo uprzejmy, że chce nam pomóc, więc my także będziemy uprzejmi i od razu przejdziemy do rzeczy. A potem zostawimy ich samych.

Pozostanie sam na sam z Dixie w rozpiętej piżamie było ostatnią rzeczą, jakiej Flynn mógłby chcieć.

- Nie ma się co spieszyć - rzekł. - Będę wdzięczny za wszelką pomoc.

Rob i Jan wyglądali na rozczarowanych.

Dixie zmarszczyła brwi.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- A jak myślisz?

- Nic nie myślę! A poza tym... Eee tam, chyba lepiej się ubiorę.

- Koniecznie - ucieszył się Flynn. - Chętnie dla odmiany zobaczę cię kompletnie ubraną.

- A tobie o co znowu chodzi? Zresztą to nieważne! - zawołała Dixie i wyszła z pokoju.

- Niezła zabawa, co, Jan? - zwrócił się do żony Rob.

- Lepsza niż w teatrze. Chcesz precla, Flynn? Zaraz powiemy ci, o co nam chodzi.

Flynn jadł i przyglądał się, jak Jan i Rob wyjmują z pudeł przedmioty znalezione w teatralnej rekwizy-

zytomi, rzeczy, które, ich zdaniem, niezbędne były dla zawodowego boksera posiadającego ogromny kapitał.

- Kilka lat temu znaleźliśmy ten komplet do golenia w sklepie sportowym w New Jersey - powiedziała Jan, pokazując mu plastikowe pudełko z brzytwą i mydłem.

- Wygląda na obrzydliwie drogi. Kiedy usłyszałam, że masz odgrywać bogatego boksera, od razu sobie o nim przypomniałam. Może położę go w łazience, gdyby komuś wpadło do głowy tam węszyć?

- Kto miałby węszyć?

- Nie wiem. Ktoś od Joeya albo policja...

- Policja?

- Dixie nic ci nie mówiła? - zdziwił się Rob. - Policja bardzo się Joeyem interesuje. Na pewno już nie raz tu byli, szukając czegoś kompromitującego.

- Co, waszym zdaniem, mogliby znaleźć?

- Kto wie? Joey to oszust - powiedziała Jan - ale my go lubimy. Bardzo pomógł naszemu teatrowi.

- Inwestując brudne pieniądze - zauważył Flynn.

- Pieniądze to pieniądze - rzekł Rob. - Byliśmy w rozpaczliwej sytuacji. Chcesz zobaczyć resztę rzeczy, które dla ciebie wybraliśmy?

Flynn udawał, że słucha, kiedy wyjmowali kolejne rekwizyty, wyjaśniając ich przeznaczenie.

Cały czas jednak myślał o Joeyu Torranie. Miał go wsadzić za kratki, czyli zrobić dokładnie to, czego Dixie, Rob i Jan chcieli uniknąć. Na razie nic miał jednak przeciwko niemu żadnych dowodów.

W nocy nawet, kiedy nie mógł zasnąć, przeszukał dokładnie cały apartament, lecz znalazł jedynie różne

części garderoby Dixie, poutykane w najdziwniejszych miejscach. Ani śladu najdrobniejszego choćby dowodu.

Jedyną wartą wzmianki rzeczą było pudełko zapalek - reklamówka jakiejś brooklyńskiej restauracji.

Tylko czy takie pudełko to dowód czegokolwiek?

- Przynieśliśmy ci cygara - rzekła Jan, pokazując mu zapieczętowane pudełko. - Uzналиśmy, że bokser mógłby takie palić. Kupiłam je w małym sklepiku obok teatru. O ile pamiętam, Joey Torrano też takie pali. Bardzo drogie, nielegalnie przemycone przez Meksyk z Kuby. Z takim cygarem będziesz wyglądał jak bogacz. Co ty na to? Palisz cygara?

- Czasami.

Flynn ostrożnie otworzył pudełko, wyjął jedno cygaro i przyglądał mu się w zamyśleniu. Prawie nie słuchał, co mówi Rob.

Próbował przypomnieć sobie wszystko, co wyczytał o Joeyu Torranie w raportach policyjnych, dodając to, co powiedziała mu Dixie.

Kiedy apartament wyglądał już na zamieszkaną przez byłego boksera, wróciła Dixie.

Miała na sobie znowu perukę, dzinsy i męską koszulę. Flynn miał wrażenie, że nieco mniej przypomina seksbombę.

- Gotowy? - rzuciła obojętnym tonem.

- Do czego?

- Dziś niedziela. Za dwie godziny mam popołudniówkę. Idziesz?

- Daj mi pięć minut - poprosił Flynn i wszedł do łazienki.

Miał pewien pomysł. Postanowił nie spuszczać Dixie

z oczu. Szczególnie wówczas, kiedy miała znaleźć się w pobliżu sklepiku, w którym Joey Torrano kupował swoje ulubione cygara. Gotów był się założyć, że wpadł na właściwy trop. Tylko trzymając się blisko Dixie może znaleźć jakieś dowody przeciwko Joeyowi Torranie.

Kiedy ubrany wyszedł z łazienki, zobaczył, że Dixie już wyszła.

- Ale spryciara!

Wziął swego harleya i wprowadził go do windy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy zirytowany Flynn dotarł do teatru, Dixie była już po masażu i zaczynała rozgrzewkę.

Flynn wcale nie był tym zachwycony.

- Czemu tak późno? - spytała, ostrożnie przyklejając rzęsy.

- Nigdy więcej tego nie rób! - krzyknął, ciskając kask na toaletkę. Liczne tubki i buteleczki zostały rozrzucone.

- Uważaj!

- Mam pani pilnować, panno Davis...

- Jesteś zwolniony - odparta sucho, starając się nie widzieć jego wspaniałego wyglądu.

Miał na sobie rzeczy wybrane przez Murdocków: bładźółty kaszmirowy sweter i ciemnozielone spodnie, w których wyglądał jak przystojny bogacz. Czarna skórzana kurtka podkreślała jeszcze to wrażenie.

Dixie jednak postanowiła w tym dniu w ogóle o nim nie myśleć.

- Po naszej wczorajszej rozmowie uznałam, że nie będę już potrzebowała twoich usług.

- Akurat - warknął Flynn. - Wiesz, kto zjawił się w hotelu dwie minuty po twoim wyjściu?

Zaskoczona Dixie wypuściła z ręki sztuczne rzęsy i spojrzała z lękiem na Flynną.

- Joey? Mów że szybko! Co się stało?

- Nic. Obsługa hotelu zatrzymała go w holu - mówił Flynn, spacerując po niewielkiej garderobie. - Udało mi się wymknąć kuchennymi drzwiami, co z motocyklem, muszę cię poinformować, wcale nie jest łatwe!

Dixie parsknęła śmiechem, wyobrażając sobie tę scenę.

- Był wściekły, że nie zastał cię w hotelu - rzekł Flynn. - Jeden z tego ludzi nawet pobił Maurice'a.

- Och, biedaczek.

- Owszem, ale to o mnie im chodziło.

- Nie martw się, skarbie. Jeśli będziesz się trzymał z nami, nic ci się nie stanie.

- Ciekawe, jak mam to robić, skoro po każdej awanturze uciekasz!

- Nie gniewaj się - powiedziała szczerze Dixie. Uśmiechnęła się i położyła mu dłoń na ramieniu. - Nie chciałam sprawić ci kłopotu. To się już nigdy nie powtórzy.

Flynn w milczeniu patrzył na jej rękę.

Dixie pospiesznie cofnęła dłoń, udając, że nie poczuła ciepła jego skóry ani tym bardziej przyspieszonego bicia własnego serca. Zawzięcie smarowała dalej klejem sztuczne rzęsy.

- Czemu przychodzisz tak późno? - spytała. - Motor ci nawalił?

- Oczywiście, że nie. Ja też mam swoje życie.

Nie pytając o pozwolenie, Flynn nalał sobie wody ze stojącej na toalecie Dixie karafki. Był spocony i prawdę mówiąc, potrzebował czegoś dużo mocniejszego.

- Musiałem zadzwonić w parę miejsc, pogadać z kilkoma osobami.

Dixie ostrożnie przykleiła rzęsy. Do tej pory nie po-

myślała nawet, że Flynn może mieć jakieś sprawy, które się z nią nie wiążą. Uznała, że to teatr zrobił z niej taką egocentryczkę.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i głęboko westchnęła.

- Pora wracać do Teksasu.

- Co? - Flynn nie wierzył własnym uszom. Natychmiast przestał marzyć o łyku czegoś mocniejszego. - Co ty wygadujesz?

- Nic. Tak tylko powiedziałam. Do kogo musiałeś zadzwonić? Z kim się spotkać?

- Tu i tam zadzwonić. Tego i owego zobaczyć.

Flynn nie miał zamiaru niczego jej wyjaśniać.

- Masz jakąś dziewczynę? - spytała, spoglądając na jego odbicie w lustrze.

- Interesuje cię to? - spytał, patrząc jej w oczy.

Dixie zarumieniła się i by się czymś zająć, wzięła pędzel i zaczęła zawzięcie pokrywać pudrem twarz. Ręka jej drżała i wymagało to szczególnego wysiłku.

- Oczywiście, że nie. To znaczy... Uważam cię za przyjaciela... a raczej znajomego, więc oczywiście, że jestem ciekawa. Do jasnej cholery, czemu nie możesz po prostu odpowiedzieć? Masz jakąś dziewczynę? - krzyknęła, rzucając gwałtownie pędzel na toaletkę.

- Jedyne dziewczyny w moim życiu - rzekł Flynn, rozmyślnie się nad nią nachylając - to moje siostry, Marcia i Nelia. Obie jeszcze chodzą do szkoły.

Dixie poczuła na ramieniu leciutkie muśnięcie jego torsu. Przypomniała sobie, jakim wzrokiem patrzył na nią, kiedy poprzedniego wieczora rozmawiali w łazience. Zrobiło jej się gorąco.

- Nie rozumiem - powiedziała niepewnym głosem.
- Tylko prawdziwa kobieta mogłaby cię zadowolić?

- To ty powiedziałaś, nie ja - odparł, bawiąc się lokiem jej peruki.

- Ja... Zaczynasz mnie denerwować, Flynn.

- Wzajemnie.

- Dziesięć minut! - zawołał zza drzwi inspicjent.

- Nie jestem jeszcze rozgrzana! - jęknęła Dixie. - Mój kostium! Flynn, podaj mi...

- Mowy nie ma - rzucił już od drzwi Flynn. - Sama się ubierz, seksbombo!

Mimo wszystko popołudniowe przedstawienie udało się znakomicie. Wszystkim, oprócz Dixie.

Była na Flynnna wściekła. Nie tylko nie zdążyła się rozgrzać, ale pozwoliła, by cokolwiek oprócz pracy zaprzątnęło jej myśli. Po raz pierwszy czuła się na scenie jak amatorka. Przegapiła jedną kwestię, potknęła się podczas popisowego numeru i omal nie przewróciła dekoracji.

- Co się dzieje? - spytała podczas przerwy Kiki.

- Nie wiem. Naprawdę jestem taka kiepska? - zaniepokoiła się poważnie Dixie.

- Nie jesteś sobą - odparła dyplomatycznie Kiki i uspokajająco poklepała ją po ramieniu. - Po prostu skup się na graniu, dobrze? Nie myśl o Joeyu.

Jej problemem nie był jednak Joey.

Przynajmniej nie w tej chwili.

Pobiegła do garderoby. Chciała ukryć się przed koklegami, by nie musieć się tłumaczyć.

W korytarzu, kilka metrów od jej garderoby, czekał

jednak na nią Flynn. Niespodziewanie wyłonił się z ciemności i zastąpił jej drogę.

Bliska płaczu, próbowała go wyminąć. Nie chciała w tej chwili z nikim rozmawiać, szczególnie z Flynnem. To przez niego tak źle grała.

- Poczekaj tutaj, a ja się przebiorę - poprosiła drżącym głosem. - Nie mam teraz siły, żeby z kimkolwiek...

- To trzymaj się z daleka od garderoby - odrzekł Flynn. Chwycił ją za ramię i poprowadził w przeciwnym kierunku. - Joey tam na ciebie czeka - wyjaśnił szeptem.

Ciągnął ją za sobą korytarzem pełnym spieszących się aktorów.

- Joey jest tutaj? Czego on chce? Może już jest gotów podpisać kontrakt?

- Jan i Rob z nim rozmawiali, kiedy byłeś na scenie - mówił Flynn, nie zwalniając kroku. - Jedno jest pewne: nie przyprowadził ze sobą swego prawnika. A to znaczy, że raczej chce się po prostu z tobą policzyć.

- Policzyć się ze mną! Niedoczekanie! - Dixie była wściekła. - Co go tak zdenerwowało?

- Chyba ja.

Flynn najwyraźniej dobrze znał cały teatr. Pewnie poruszał się w płataninie korytarzy i schodów, o których istnieniu Dixie nawet nie wiedziała.

- Jedna z gazet zamieści jutro duży artykuł o tobie i twojej nowej miłości. Jakiś gorliwy dziennikarz uznał, że Joey powinien wcześniej się z nim zapoznać - tłumaczył spokojnie Flynn.

- To znakomicie - ucieszyła się Dixie. - Wściekł się z twojego powodu?

- Z twojego punktu widzenia to może i dobrze - rzekł kwaśno Flynn. - Ja jednak wolałbym zachować twarz w całości. Nie jest taka zła.

Dixie też podobała się jego twarz.

- Nie mogę bez końca go unikać - powiedziała jednak.

- Jeszcze przez kilka dni możesz. Teraz jest tak oszałały z zazdrości, że nie będzie mowy o kontrakcie. Musimy poczekać, aż się trochę uspokoi.

Dixie musiała mu przyznać rację.

- Dobrze, ale dokąd teraz pójdziemy? Z powrotem do hotelu?

- Nie. Skoro w hotelu miał swoich szpiegów, to mogą tam także być jego nogołamacze.

- Nogołamacze!

- Faceci, którzy z radością połamią twoje piękne nóżki, jeśli tylko Joey im każe — wyjaśnił Flynn, biorąc jej okrzyk za pytanie.

- Nie zrobi tego!

- Czyżby?

Prawdę mówiąc, Dixie nie była pewna swego bezpieczeństwa. Znała Joeya krótko, ale wiedziała, jaką cieszy się reputacją. Jej, co prawda, pokazywał tylko swą łagodną stronę, ale i sytuacja była inna. Wściekły, że wystrychnęła go na dudka, zechce pewnie ujawnić swą prawdziwą naturę.

- No dobrze, to dokąd pójdziemy?

Dixie ledwo już dyszała od biegu po krętych, podziemnych korytarzach.

- Do mnie - odparł Flynn.

W tej samej chwili znaleźli się na ulicy i ostre słońce zaskoczyło ją tak samo, jak jego słowa.

- Do ciebie! Zaczekaj, Flynn! Nie powinnam. Nie mogę wyjść w tym kostiumie!

- O powrocie do garderoby nie ma mowy.

- Muszę się przebrać. W tym stroju nie wyjdę na ulicę!

Po chwili zastanowienia Flynn zdjął swoją skózaną kurtkę i zarzucił ją Dixie na ramiona.

- Okryj się. To ci musi wystarczyć.

- Ale...

- Zdejmij perukę - polecił i sam to zrobił. Blond włosy wylądowały w koszu na śmieci. - Nie możesz w czymś takim jechać na moim motorze.

- Na twoim motorze? Flynn, nie mogę jechać przez miasto ubrana w takie... protestowała, widząc zaparkowanego na ulicy harleya.

- Nie mamy wyboru - odparł. - Ruszajmy.

- Ale zrozum, Flynn...

- O co ci chodzi?

Nie miała odwagi mu powiedzieć prawdy. Wolałaby raczej usiąść na kaktusie i zjeść pięć kilo pieprzu, niż zostać z nim sam na sam. Nie potrafiła mu jednak tego wyjaśnić.

- Wsiadaj - rozkazał.

Rzeczywiście nie miała wyboru. Wsiadła na motor.

Flynn zapalił silnik i ruszyli słonecznymi ulicami Nowego Jorku.

Dixie była w mieście od niedawna i знаła tylko 42 Ulicę i hotel, w którym mieszkała. Obiema rękami objęła mocno Flynna i przywarła do jego pleców. Poddała się jego woli. Musiała przyznać, że było to bardzo przyjemne uczucie.

Zatrzymali się w jakiejś bocznej uliczce, zatłoczonej samochodami. Rosło tam kilka rachitycznych drzewek, na chodniku bawiły się dzieci. Z otwartego okna na drugim piętrze czekał pies.

W małej kawiarni na rogu najwyraźniej pełno było gości. Obrotowe drzwi praktycznie cały czas były w ruchu.

- Gdzie jesteście? - Dixie rozglądała się zaniepokojona.

- W bezpiecznym miejscu - zapewnił, ostrożnie wjeżdżając na chodnik. Kilku przechodniów spojrzało na nich podejrzliwie.

Na schodach najbliższego domu pojawiła się siwowłosa kobieta ze szczotką w ręku. Mrużąc oczy z powodu słońca, spojrzała na Flynna. Udając złość, potrząsnęła głową, ale kiedy zawołała coś do niego, próbując przekrzyczeć ryk motoru, Dixie wyczuła w jej głosie sympatię.

Flynn pomachał jej ręką, wjechał po schodkach w górę i zatrzymał się dopiero przy drzwiach. Wyłączył silnik i otworzył je przednim kołem.

- Flynn, a ty dokąd z tą maszyną? - zawołała z oburzeniem kobieta.

- Cześć, ciociu Jane. Muszę schować motor.

- Myślałam, że już dasz sobie z nim spokój! Teraz, kiedy poskładałeś ten milion części do kupy, chyba będziesz go trzymał na ulicy, jak normalni ludzie!

Kobieta mówiła co prawda o motorze, ale nie odrywała wzroku od Dixie.

- To bardzo cenna maszyna, ciociu. Muszę się troszczyć o moją inwestycję.

- Inwestycję! Motocykl to zabawka, a nie inwesty-

cja! A kim jest ta młoda dama, jeśli mogę spytać? Co ona ma na sobie? Zmarznie na kość.

- Później się dowiesz, ciociu.
- Ale...

Kobiecie zabrakło słów, więc Dixie obdarzyła ją szerokim uśmiechem, a Flynn wjechał prosto do ciemnej, chłodnej klatki schodowej.

Przez chwilę Dixie bała się, że zechce wjechać po schodach na górę, ale on wyjął klucze i otworzył jedyne drzwi na parterze. Wyciągnął rękę i pomógł Dixie zsiąść z motoru. Wprowadził harleya do mieszkania, a ona weszła za nim.

Jedynym meblem w salonie była kanapa.

- No, no - powiedziała Dixie, rozglądając się z zainteresowaniem. - Myślałam, że jesteś bałaganiarzem, ale ty w ogóle nie masz w domu niczego.

- Potrzeba mi było dużo miejsca, kiedy składałem mój motor - odparł.

Postawił harleya pośrodku pokoju, gdzie, o dziwo, dobrze się prezentował.

- Mam wszystko, czego potrzebuję - uśmiechnął się.
- Łącznie z wścibską krewną.
- Tu wszędzie w okolicy mam wścibskich krewnych.

Ciotka Jane mieszka w suterenie, wuj Jack na górze, kuzynka Catli z dziećmiakami po drugiej stronie ulicy, Moi rodzice dwie przecznice stąd, a dziadek...

- Rany boskie, tyle was jest?
- Mam sześćcioro rodzeństwa, ale oprócz tego ciotki, wujków, kuzynów, siostrzenice, bratanków, dziadków. W sumie podczas Świąta Dziękczynienia w zeszłym roku naliczyłem sześćdziesiąt dwie osoby.

Dixie aż gwizdnęła z podziwu.

- Chyba cieszysz się, że masz taką dużą rodzinę - skomentowała, zamykając drzwi.

- Bankrutuję przed każdym Bożym Narodzeniem - zaśmiał się Flynn.

Stukając obcasami, Dixie spacerowała po mieszkaniu. Chciała poznać i poczuć to miejsce. Mogło jej dużo powiedzieć o właścicielu. Jak na razie wydawało jej się bardzo do niego podobne.

Zajrzała nawet do kuchni.

- Więc jak to się stało, że nie masz żony? Dlaczego nie biega tu gromadka małych Flynnów?

- Chyba nie miałem na to czasu - wzruszył ramionami. - Znajdziemy ci jakieś ubranie, dobrze?

- Będę wdzięczna.

Poszła za nim korytarzem, mijając maleńką kuchnię i schludną łazienkę. Weszli do jedynej w mieszkaniu sypialni, w której mieściło się tylko byle jak zaścielone łóżko i ogromna, antyczna szafa. Dixie z przyjemnością zauważyła panujący tam lekki bałagan. Na podłodze kupka ubrań, pod łóżkiem para tenisówek, na nocnym stoliku zmięta gazeta i oparta o szafę wędka.

Przez półotwarte drzwi szafy zobaczyła strój do nurkowania, trochę ubrań i książek.

Na ścianach wisiało kilka oprawionych fotografii - pewnie były to podobizny członków jego licznej rodziny - reprodukcja Matisse'a i plakat reklamujący uroki jakiejś karaibskiej wyspy,

- Mechanik, który nurkuje na Karaibach - zauważyła z rozbawieniem Dixie.

- Lubię się czasem wyrwać z miasta - odparł Flynn i otworzył szafę. Na górnej półce stał mały telewizor, w dolnych szufladach znajdowały się ubrania. Zaczął szukać czegoś, co mógłby dać Dixie.

- Myślałam, że wszyscy nowojorczyki kochają swoje miasto.

- Niektórzy tak. Ja akurat nie jestem nim w tej chwili zachwycony.

Dixie oparła się o szafę i przyjrzała mu się uważnie.

- Tak? Dlaczego?

- Powiedzmy, że zaczynam myśleć o przeprowadzce na przedmieścia.

- Z dala od rodziny?

- Nie, chciałbym, żeby i oni się przenieśli. Widzisz, mój brat...

Flynn w ostatniej chwili ugryzł się w język. Udał, że zastanawia się nad wyborem jednej z dwóch identycznych błękitnych koszul.

- Ta powinna być dobra - rzekł, podając jej jedną z nich.

- Twój brat? - Dixie najwyraźniej chciała usłyszeć więcej. Czuła, że to coś ważnego.

- Nie mówmy o nim. - Flynn wyprostował się, próbując przybrać obojętny wyraz twarzy. - Obawiam się, że moje dzinsy nie będą na ciebie pasowały. Masz jakiś pomysł?

- Może bokserki?

- Mężczyźni dzielą się na tych, którzy noszą bokserki, i tych, którzy noszą slipy. Ja należę do tej drugiej kategorii. A może szorty?

- Dobrze, ale chyba z paskiem, co?

- Chwileczkę. - Flynn zaczął czegoś szukać na jednej z górnych półek.

- No to co się stało z twoim bratem?

- Szkoda, że w ogóle o tym wspomniałem - rzekł po chwili Flynn.

- O nim - poprawiła go Dixie. - Opowiedz mi o nim. Jak ma na imię?

- Sean.

- Sean i Flynn. Ładnie brzmi. Mieszka tu gdzieś niedaleko?

- Mieszkał - rzucił Flynn, wciąż zajęty szukaniem.

- Pomógł mi wyremontować harleya. Miał fioła na punkcie motorów. Ale pewnego dnia zeszłej jesieni znalazł się w niewłaściwej chwili na niewłaściwym miejscu.

- Och, Flynn, tak mi...

- Żyje. Postrzelono go podczas napadu na sklep parę przecznic stąd. Było z nim kiepsko, ale w końcu chyba będzie chodził. - Flynn mówił teraz bardzo cicho. - Teraz poddawany jest rehabilitacji w szpitalu. Kiedy wyjdzie... Mam nadzieję, że wyprowadzi się z miasta.

- Nowy Jork to miasto zbrodni - westchnęła Dixie.

- I zbrodniarzy - dodał Flynn. - Takich jak Joey Torrano.

Podał Dixie parę białych szortów i spojrzał na nią uważnie.

- Torrano to wstrętny typ, Dixie. Powinnaś się trzymać od niego z daleka.

Dixie natychmiast odrzekła z wojowniczą miną:

- Mnie on nie przeszkadza. Może niekoniecznie muszę za niego wychodzić, ale...

- To oszust i złodziej. Najprawdopodobniej także morderca.

- Nie ma na to dowodów - stwierdziła raczej bez przekonania Dixie.

Flynn potrząsnął ją za ramiona.

- Kurczę, czy ty wiesz, co robisz? Wciążasz kryminalistę w finansowanie waszego przedstawienia. Czy nie ma jakiegoś innego wyjścia?

- Potrzebujemy jego pieniędzy - odparła zdecydowanie Dixie. - Dzięki nim paruset uczciwych ludzi przez jakiś czas będzie miało pracę. To znakomity użytek dla takich pieniędzy, nie sądzisz?

- Przecież on powinien być w więzieniu!

- Najpierw chcę zdobyć jego pieniądze.

- Dixie...

- Muszę się przebrać - przerwała mu. - Nagle poczułam się naga.

- Czy to coś nowego? - warknął Flynn.

- Posłuchaj, Flynn, możesz mnie natychmiast odwieźć do hotelu, jeśli...

- Nie, to wykluczone.

Jego apodyktyczny ton doprowadzał ją do szału.

- Czy ja tu jestem więźniem?

- Nie kuś mnie!

- Wcale nie jestem zachwycona, że muszę tu siedzieć, jeśli chcesz wiedzieć. Żyjesz jak pustelnik i...

- Ale nie jestem pustelnikiem - odparł z błyskiem w oku, przyglądając się jej kostiumowi. - A jeśli ci się wydaje, że to łatwo być sam na sam z półnągą dziewczyną, to się bardzo mylisz!

Dixie patrzyła na niego z nienawiścią. Nagle dotarło

do niej, że będzie musiała spędzić noc w jego domu, w mieszkaniu, w którym jest tylko jedna sypialnia. Ze zdumieniem stwierdziła, że drży.

Nie bądź idiotką, przekonywała samą siebie. Flynn to dżentelmen. Panuje nad swymi słowami i czynami. Nie jest taki impulsywny jak ty.

Dixie nie była pewna, czy potrafi zachować się tak samo godnie, jak on.

- Pójdę się przebrać - oznajmiła, idąc do łazienki.

- Głodna jesteś?

- Umieram z głodu.

- Skoczę do sklepu i coś przyniosę. Aha, w razie czego nie odbieraj telefonu. Zresztą i tak na wszelki wypadek włączyłem sekretarkę.

- O co ci chodzi? Boisz się, że narobię ci wstydu przed rodziną?

Flynn obrzucił ją lodowatym spojrzeniem, ale nic nie odpowiedział. Dixie weszła do łazienki. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Flynn wybiegł z domu i poszedł do kawiarni po drugiej stronie ulicy. Usiadł na stołku przy barze i choć znał ją na pamięć, udawał, że studiuje kartę, podaną mu przez właściciela.

Nie mógł przestać myśleć o Dixie. W jego mieszkaniu wyglądała jeszcze rozkoszniej, była w jakiś sposób bardziej rzeczywista. A Flynn marzył, by móc jej dotknąć, przytulić, całować.

Co cię opętało, że ją tu ściągnąłeś? pytał sam siebie. Nie pohamujesz się tej nocy, chyba że będziesz stać przez cały czas pod lodowatym prysznicem.

Ktoś zajął sąsiedni stołek i przerwał te rozmyślania. Flynn ujrzał ciotkę Jane, uśmiechającą się do niego zza okularów.

- No, mój drogi, może powiesz swojej starej cioci, o co tu chodzi?

- Niestety, nie. To sprawy zawodowe.

- Nie sprzedawaj mi kitu, Patricku. Ta młoda dama nie wygląda na gangstera. Bo nimi się teraz zajmujesz, prawda? Gangsterami i przestępczością zorganizowaną?

Flynn się uśmiechnął.

- Wiesz, że nie mogę mówić o mojej pracy, ciociu. Co będzie, jeśli jakiś zbir cię porwie, przywiąże do krzesła i zmusi do gadania?

- Prędeż bym umarła niż cokolwiek powiedziała - odparła z uśmiechem ciotka i poklepała go po ręce. - No, dobrze, dam ci spokój. Ona jest bardzo ładna.

- Kto?

- Ta młoda dama, której nie widziałam wchodzącej do twego mieszkania.

Flynn z trudem powstrzymał uśmiech. Bardzo kochał ciotkę Jane. Była siostrą jego matki i prawdziwą ekscentryczką. Malowała portrety zwierząt i dzięki temu wiodło się nieźle nie tylko jej, ale i jej czterem kotom. Poświęcała także dużo czasu schronisku dla zwierząt i można było na nią liczyć, kiedy zachorował czyjś pupilek, a godziny pracy weterynarza już minęły.

- Dobrze - rzekł Flynn. - Zmieńmy temat, zanim będę cię musiał aresztować za przeszkadzanie w pracy policjantowi. Co słychać?

- Słychać to, że mój siostrzeniec w końcu wraca do życia.

- Ciociu...

- Naprawdę bardzo się cieszę, Patricku. Powinieneś znowu mieć jakąś dziewczynę.

- Ona nie jest moją dziewczyną.

- Może powinna.

- Nie możesz powiedzieć, że w ogóle nikim się nie interesowałem.

- Jedna kolacja z daleką kuzynką to jeszcze nie zainteresowanie.

- Śledziłaś mnie! To niesamowite!

Ciotka Jane nie obraziła się.

- Potrzebna ci jest dziewczyna. Nie powinieneś cały czas myśleć o Seanie.

- Nie myślę o Seanie.

- Nie obrażaj się.

- Wcale się nie obrażam!

Ciotka Jane przywołała właściciela kawiarni.

- Roy, Patrick ma dziś gościa. Uroczą młodą damę. Poleciłbyś coś wyjątkowego na kolację?

- To wspaniała wiadomość! - rozpromienił się Roy.

- Mam coś dla niego! Zaraz przyniosę.

- Wspaniale. Ja płacę.

Flynn wiedział, że nie ma sensu powstrzymywać Roya, który od dawna podkochał się w Jane i nadal gotów był na wszystko, byle zasłużyć choćby na jej uśmiech.

- Nie jestem już dzieckiem, ciociu. Nie musisz mnie traktować jak...

- Chcę cię trochę porozpieszczać. - Ciotka nachyliła się i poprawiła mu kołnierzyk. - Zasługujesz na to. Już zbyt długo cierpisz.

- Wcale nie cierpię!
- Nie zaprzeczaj. Zamartwiasz się od kilku miesięcy. Nie ma do tego powodu, Patricku. Nikt nie umarł. Wszystko jest w porządku.
- Wszystko?
- Sean ma się coraz lepiej. Czegóż jeszcze można chcieć?
- Wolałbym, żeby to się nigdy nie stało.
- Co się stało, to się nie odstanie.
- Mogłem temu zapobiec.
- Ciekawe, jak - zaśmiała się z niedowierzaniem ciotka.
- Jestem gliną. Powinienem wiedzieć, jak zapobiegać przestępstwom.
- Och, Patricku, nie możesz przecież być wszędzie. Nie staniesz się aniołem stróżem dla każdego w tym mieście - powiedziała, nachylając się ku niemu.
- Mógłbym ochronić choćby własnego brata.
- Sean jest dorosły. Nie powinien włączyć się o tej porze i dobrze o tym wie. To nie twoja wina, Flynn znał już te argumenty.
- Dobrze, dobrze. Pewnie kiedyś przestanę się tym dreńczyć.
- Zrobiłeś już dobry początek, przywołając tu tę twoją młodą damę.
- To nie jest żadna moja młoda dama. Niezupełnie - dodał po chwili.
- To niech się nią stanie! - zażądała ze śmiechem ciotka. - Jest bardzo ładna. Czy równie miła?
- Owszem. Ma charakterek.
- To wspaniale! Może cię trochę rozrusza.

- Na pewno. - Flynn też się roześmiał,
- Czy to porządna dziewczyna? Wiesz, nie taka, od której możesz coś złapać?
- Nie, ciociu - zapewnił ją z przekonaniem Flynn.
- To porządna dziewczyna.
- No to co cię powstrzymuje? Roy, co z tym jedzeniem? Flynn się spieszy.
- Roy zjawił się natychmiast z dwiema ogromnymi torbami wyładowanymi jedzeniem i napojami. Miły zapach podrażnił nozdrza Flynnna.
- Wszystko gotowe - rzekł Roy. - Z gwarancją że takie smakołyki podbiją serce każdej kobiety.
- Znakomicie! - ucieszyła się ciotka Jane. - Do dzieła, Patricku!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

A co tam! myślał Flynn, wracając do domu. Oboje jesteście dorośli. Co mam do stracenia?

Dopiero na schodach zauważył, że pada deszcz. Otrząsnął się jak spaniel i wszedł do mieszkania.

Trzymając w ramionach torby, stanął jak wryty w progu. Dixie, ubrana w jego rzeczy, siedziała na kanapie i cerowała jego skarpetki. Zdziwiająco, jak pociągająca może być kobieta zajmująca się taką pracą.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Powinieneś powiedzieć: „Cześć, kochanie. Wróciłem!”

Flynn zamknął nogą drzwi. Ucieszył się, że nie uciekała. Gdzieś w podświadomości bał się, że ukradnie jego ukochanego harleya i zwieje.

- Co robisz? - spytał.

Pokazała mu igłę i nić.

- Ceruję skarpetkę. Widzisz?

- To moja skarpetka! Skąd ją wzięłaś?

- Leżała w łazience na podłodze. Popatrz na te dziury! Postanowiłam je zacerować. Jestem w tym dobra.

- Dixie przygryzła dolną wargę i skupiła się na nawlekaniu igły. - Babka Butterfield nauczyła mnie tego chyba równocześnie z tańcem.

Siedziała z podkulonymi nogami, nachylona ku

światłu. Jaj twarz otaczała aureola jasnych włosów, ale Dixie wcale nie była podobna do anioła. Poły jego koszuli zawiązała sobie na supeł, szorty ściągnęła paskiem. Była nie umalowana i wyglądała o dziesięć lat młodziej, choć wcale nie niewinnie.

Była tak z siebie zadowolona, że Flynn nie miał serca jej powiedzieć, że skarpetka, którą ceruje, to ulubiona zabawka psa jego siostry.

Nie odstawiając toreb, przeszedł przez pokój i nachylił się nad Dixie. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Cześć, kochanie. Wróciłem.

Kierowany jakimś instynktem, pocałował ją. Dixie otworzyła szeroko oczy, ale opuściła skarpetę na kolana i odpowiedziała na jego pocałunek. Kiedy przerwał, obawiając się, że być może zbyt się pospieszył, obiema rękami dotknęła jego mokrej twarzy. Tym razem to on był zaskoczony.

Przyciągnęła go do siebie, zamknęła oczy i pocałowała - długo i powoli.

Flynnowi wszystko zawirowało przed oczami. Jakoś udało mu się odstawić torby na kanapę, zanurzyć palce w jej delikatne, miękkie włosy i przedłużyć ten pocałunek. Była słodka, cudowna i najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z jego požądania, bo nie zaryzykowałaby drugiego pocałunku. Flynn ledwo nad sobą panował.

Dixie odsunęła się delikatnie.

- Ależ ty jesteś bezczelny - powiedziała z uśmiechem. Jej dłoń nadal spoczywała na jego policzku.

- Nie rozumiem,

- Uwięziłeś mnie, a teraz jeszcze torturujesz.

- Może cię to zdziwi, ale ja nie uważam pocałunku za torturę.

- Miałam na myśli jedzenie. Pachnie wspaniale. Flynn głupawym uśmiechem pokrył rozczarowanie.
- Umierasz z głodu, tak?
- Kiedy będziemy jeść?
- Nawet natychmiast.

Przez chwilę miał nadzieję, że Dixie zaproponuje, by najpierw zrobili coś innego.

- Gdzie masz stół? - spytała, rozczarowując go.
- Nie mam.
- Naprawdę? To gdzie jadasz?
- Głównie na mieście. Albo w łóżku - dodał zgodnie z prawdą.

Wcale jej to nie przeraziło. Nawet wprost przeciwnie.

- Co ty chcesz zrobić, maleńki? Uwieść mnie?
- Chodźmy jeść - zaproponował, unikając odpowiedzi.

Dixie wiedziała, że igra z ogniem, ale poszła wraz z nim do sypialni i pomogła wypakować jedzenie. Wkrótce pokój wypełnił się zapachem pieczonej wołowiny i pikli.

- Mogłem się domyślić, że tak właśnie Roy wyobraża sobie romantyczną kolację - mruknął Flynn, z zachwytem patrząc na zawartość torby.

- Kto to jest Roy? - spytała Dixie, siadając po turecku na łóżku.
- Facet z sąsiedztwa. Ma fioła na punkcie mojej ciotki Jane.

Flynn zdjął mokrą koszulę i wyjął z szafy stary sweter. Dixie z zapartym tchem patrzyła na jego szeroką

pierś i silne ramiona. Kiedy, już ubrany, podszedł do łóżka, zrobiła mu miejsce obok siebie.

- Nigdy nie przypuszczałam, że wy w mieście też utrzymujecie kontakty z sąsiadami, tak jak my w Teksasie.

Dixie rozwinęła kanapkę i wdychała jej zapach. W brzuchu burczało jej ponagłajaco.

- Ależ tak. Tyle tylko, że nie dzielą nas płoty czy trawniki.

- My nie mamy żadnego płotu, trawnika zresztą też nie. Ziemia jest zbyt sucha. Ranczo taty jest praktycznie na pustyni.

- Twój tata ma ranczo? - spytał Flynn, sadowiąc się na łóżku. Wziął marynowany ogórek i zjadł go z apetytem. - Takie prawdziwe, teksaskie ranczo? Z bydłem?

- Z lamami - wyjaśniła z pełnymi ustami Dixie. - Mmmm. Pycha! Uwielbiam takie kanapki!

- Oto kobieta o zdecydowanym, choć niezbyt wyrafinowanym guście! - zaśmiał się Flynn i też wziął kanapkę. - Opowiedz mi o lamach w Teksasie.

Opowiedziała mu. Oblizała palce i wyjaśniła, że jej ojciec myślał, że zrobi na lamach kokosowy interes, ale nie spodziewał się, że będą one aż tak poszukiwane przez bogatych jako egzotyczne zwierzęta domowe.

Potem opowiedziała mu o swych różnych krewnych - nie tylko o babce Butterfield, ale i kuzynie Jake'u, wywiadowcy w konnej policji wojskowej, wujku Floydzie, pastorze z Luizjany, produkującym również ostry, kreolski sos, i o Spike'u Denisonie, słynnym odludku, który przez całe życie mieszkał tuż obok, a którego nikt z rodziny nigdy nie widział.

- Skąd wiecie, że istnieje, skoro nikt go nie widział?
- spytał Flynn.

- Nie trzeba kogoś widzieć, by wiedzieć, że żyje
- odparła Dixie, chrupiąc marynowaną cebulkę. - Co
dziewięć dni sprowadza sobie dwie skrzynki piwa, a je-
go mama zamawia siedem ogromnych pizz z papryką
-jedną na wieczór. Chyba nie twierdzisz, że jedna drob-
na kobieta zjada sama to wszystko!

- Może ma psa, który jest miłośnikiem włoskiej kuchni.
Dixie pokręciła głową i nachyliła się ku niemu.

- To na pewno Spike. Doktor Martinez twierdzi, że
był przy jego urodzeniu czterdzieści lat temu, a od tam-
tej pory nikt nie widział, by stara pani Denison kopała
jakiś grób lub sprzedawała mielone mięso w puszkach.
On musi istnieć.

- Zmyślasz! - zaśmiał się Flynn.

- Wcale nie! Przysięgam!

Flynn z przyjemnością słuchał jej opowieści. Ułożył
się wygodnie na poduszkach i zdjął buty.

Dixie czuła się jak na rzymskiej uczcie; rozparta
w pościeli pochłaniała wspaniale pachnące potrawy
i popijała je znakomitą wodą mineralną.

Deszcz dzwonił o szyby. Czasami mrok przecinała
błyskawica i wtedy Dixie spoglądała w okno, głównie
jednak jak zaczarowana wpatrywała się w twarz Flynną.
Słuchał uważnie jej opowieści, śmiał się, czasem zadał
jakieś pytanie. Miała jednak wrażenie, że chwilami myśli
o czymś zupełnie innym.

Kilka razy zauważyła, że spogląda na jej gołe nogi
i pod pretekstem sięgania po kolejną kanapkę czy ogórek
przysuwa się coraz bliżej.

Było przytulnie i wesoło. Podczas swego pobytu
w Nowym Jorku Dixie nie miała czasu, by się z kimkol-
wiek zaprzyjaźnić. Teraz uznała, że ten przystojny
i opiekuńczy mężczyzna zasługuje na pełne zaufanie.

Miał bardzo zmysłowe usta i uważne spojrzenie. Kie-
dy podziwiała jego silne ramiona, natychmiast to wy-
czuła. Dixie zarumieniła się, a on ledwo powstrzymał się
od uśmiechu.

Czuła, że cały czas myśli jeszcze o czymś. Wiedziała,
że nie tylko o seksie, ale bała się go o cokolwiek zapy-
tać. Jego spojrzenie było pogodne, ale i skupione. Był
zupełnie niepodobny do znanych jej mężczyzn. W po-
równaniu z nim byli dziećmi.

- Deser? - zaproponował, kiedy po kanapkach zo-
stały już tylko okruszki. Łóżko wyglądało jak pobo-
jowisko.

- Nie zmieszczę! - jęknęła Dixie, opadła na podusz-
ki i przeciągnęła się z zadowoleniem. - No, chyba że to
coś z czekoladą.

Flynn oderwał od niej wzrok i zająrzył do ostatniej
torby.

- Owszem. Eklery z kremem czekoladowym.

Dixie znowu jęknęła.

- Nie dam rady. No, może kawałek - westchnęła,
kiedy wielkie, oblane czekoladą ciastko pojawiło jej się
przed oczami.

Flynn wsparł się na łokciu i zbliżył je do ust dziew-
czyny. Dixie próbowała ugryźć, ale wybuchnęła śmie-
chem i potężna porcja kremu wylądowała na jej brodzie.

Najzupełniej naturalnie uniosła brodę do góry, by
Flynn mógł go zlizać.

Musiał to zrobić. Wolno, delikatnie, dokładnie, cały czas patrząc jej w oczy.

Potem ją pocałował. Ciastko wypadło mu z ręki, gdy wsunął palce w jej włosy, i oboje opadli na poduszki. Przykrył ją całym sobą, kolano wsunął między jej uda.

To idiotyczne, pomyślała Dixie. Znam go tylko kilka dni. Nawet nie wiem, czy go lubię!

Ależ tak, lubiła go. I to bardzo. Nie tylko to, jak ją całuje i dotyka, jak słucha i opiekuje się nią. Było coś jeszcze, coś, czego nie umiała nazwać.

Musiała mu się poddać. Objęła go za szyję, bawiła się jego włosami, jej język wsunął się w rozchyłone wargi Flynna.

Kiedy zaczął całować jej skronie, potem szyję, za drżała i objęła go mocniej.

- Flynn, to... Jest cudownie, ale to wbrew wszystkim moim zasadom.

- Zasady są po to, by je łamać.

- Ale ja... Muszę być ostrożna. Tylu mężczyzn...W tym mieście wszyscy mnie pragną. Co tydzień gapią się na moje zdjęcia w tylu tygodnikach...

- Jeszcze nigdy nie jadłem czegoś tak pysznego - szepnął. Ostrożnie wziął między wargi koniuszek jej ucha i ssał go delikatnie.

- Ale...

- Ty też mnie pragniesz. Czuję to.

Wyczuł pewnie jej stwardniałe sutki lub może słyszał, jak mocno bije jej serce.

- Tak - przyznała drżącym głosem. - Ale to, według mnie, dzieje się za szybko.

- Myślałem, że tempo jest właściwe - szepnął, całując delikatnie jej szyję.

Wiedziała, że powinna zaprotestować. Drżała cała i wiedziała o tym, ale...

- Flynn...

- Dobrze - mruknął i oderwał się od jej szyi. - Dobrze, przerwiemy.

- Dzięki.

- Jeśli jesteś pewna...

- Jestem - westchnęła.

- Dixie?

- Tak?

- Puść mnie.

Dixie uśmiechnęła się, ale nie wypuściła go z objęć. Nie chciała się z nim rozstać.

- Dobrze, ale najpierw porozmawiamy.

- Najpierw?

- Zdradź mi twój największy sekret.

- Mój sekret? - Flynn był wyraźnie zaskoczony.

- Coś przede mną ukrywasz. Czuję to.

Flynn pokręcił głową.

- Dixie, ja...

- Czy masz jakiś sekret, Flynn?

Flynn odwrócił wzrok i milczał. Czowała, że coś rozważa.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko - szepnęła. - Nie o twojej rodzinie, sąsiadach czy motocyklu. O tobie. Chcę cię poznać.

- Motocykl jest dla mnie bardzo ważny - próbował się uśmiechnąć Flynn.

- Zauważyłam - odparła chłodno, - Mnie chodzi o...

- Wiem, wiem. Ale ten harley to naprawdę coś więcej

niż tylko motor. Po pierwsze to brat pomógł mi go wybrać. Potem pomagał mi go wyremontować. Trwało to wieki, ale teraz...

Dixie milczała. Czekwała.

Po chwili Flynn zaczął mówić.

O Seanie, swym młodszym bracie, który zawsze łąził za starszymi od siebie chłopakami. Słabo się uczył, ale uwielbiał auta i piłkę nożną. I motory. Potem zaprzyjaźnił się z grupą rozrabiaków.

Pewnego dnia przez przypadek znalazł się w sklepie nocnym podczas napadu. Został kaleką.

- Ta strzelanina była najgorszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała - mówił ze smutkiem Flynn. - Czułem się taki bezradny, taki za to odpowiedzialny, Boże, sam nie wiem, dlaczego. Przez ostatni rok tylko o tym myślałem. I nagle zjawiłaś się ty i... Nie umiem tego wyjaśnić. Wszystko zaczęło się zmieniać. Mam wrażenie, jakbym wynurzał się z tunelu.

Dixie pogładziła go po włosach. Chciała zapamiętać wyraz jego twarzy i oczu. Przypomniała sobie, jak wybiegła z kościoła i znalazła to, czego szukała - wrażliwego i opiekuńczego mężczyznę.

- Nie możesz się wiecznie winić za wypadek brata - szepnęła z przekonaniem.

- Ciotka Jane mówi to samo - uśmiechnął się krzywo Flynn.

- Ciotka Jane to mądra kobieta.

Flynn rozpromienił się.

- Kazała mi cię dziś uwieść. Nawet zafundowała nam kolację.

- Naprawdę?

- Uważa, że jesteś ładna.

- A ty co uważasz?

- Że jesteś piękna. Bez tej peruki, makijażu i westerнового stroju. Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety niż ta, która jest tu teraz ze mną. Diano.

Znowu się nad nią nachylił, a ona z ochotą podała mu usta.

Chciała, by pocałunek ów trwał wiecznie.

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że dzwoni telefon. Flynn usłyszał go chwilę później.

- Telefon - szepnęła.

- Lepiej odbiorę.

- Jeśli to ciotka Jane, podziękuj jej za kolację. Bardzo mi smakowała.

Flynn niechętnie wysunął się z objęć Dixie i sięgnął po słuchawkę.

- Flynn - rzucił krótko,

Po drugiej stronie odezwał się męski głos. Flynn słuchał, a Dixie poczuła, że nagle o niej zapomniał.

Wstała z łóżka i zebrała resztki pozostałe po uczcie. Zniosła je do kuchni, posprzątała, a potem weszła do łazienki. Zza drzwi dobiegały ją krótkie, zdawkowe odpowiedzi Flynna.

Staneła przed lustrem i przyjrzała się swemu odbiciu. Wyglądała tak samo, ale czuła się zupełnie inaczej. Różnica była kolosalna.

Dorośli ludzie nie zawsze trzymają się swoich zasad, powiedziała do siebie.

Do tej pory jakoś jej się to udawało. Tak było bezpieczniej. Ciągle pamiętała słowa babki Butterfield. Tylko trzymanie się zasad może kobiecie oszczędzić kłopotów.

Ale to było dawno. Czasy się zmieniły. Dzisiaj kobiety to nie tylko piękne istoty posiadające długie nogi i zmysłowe usta. Może i Dixie powinna dorosnąć.

Zawsze wiedziała, kim jest i czego chce od życia.

Teraz chciała Flynna. Nawet wówczas, gdyby to miało być tylko jednonocną przygodą.

Prawdę mówiąc, zawsze była impulsywna. Wolała działać, niż się zastanawiać. Lepiej popełnić błąd, niż nie zrobić nic - to było jej motto. Chyba że dotyczyło uczuć.

Może przyszła pora, by i w tych sprawach być impulsywną.

Do tej pory niezbyt jej się w miłości szczęściło,

Kiedy Flynn usłyszał trzaśnięcie drzwi do łazienki, skupił się na rozmowie,

- Sierzancie - zaczął cicho - ona jest tu ze mną. Musiałem ją ukryć, bo Torrano wpadł w furję. Zjawił się w teatrze i bałem się, że zrobi jej coś złego.

- Jest teraz u ciebie? - nie mógł uwierzyć Kello. - Teraz? W tej chwili?

- Akurat na moment wyszła z pokoju, ale...

- Flynn, czyś ty zwariował? Przecież to dziewczyna gangstera! To, co robisz, jest całkowicie sprzeczne z zasadami działania policji!

- Musiałem coś zrobić. Nie chciałem, żeby spotkała ją krzywda albo i coś gorszego. Torrano zupełnie zwariował z zazdrości.

- Z zazdrości? Co ty właściwie robisz z tą jego dziewczyną, Flynn?

- Dbam o jej bezpieczeństwo. Przyprowadziłem ją

tutaj, bo Torrano nic o mnie nie wie. Tu jest na pewno bezpieczniejsza niż na scenie. Masz jakiś lepszy pomysł?

- Nie, chyba nie. Rozumiem, że musiałeś improwować - westchnął z irytacją Kello. - No, dobrze, do wiedziałeś się czegoś? Masz coś, co moglibyśmy wykorzystać?

- Jest pewna restauracja w Brooklynie, której powinniśmy się przyjrzeć.

- Tak?

Flynn podał sierżantowi nazwę i adres lokalu, które odczytał na zapałkach pozostawionych w pokoju Dixie.

- To może być fałszywy trop - wyjaśnił - ale wydaje mi się, że chyba kiedyś natknąłem się na nazwę tej knajpy w jakimś policyjnym raporcie. Może tam się czegoś w końcu dowiemy.

- Może masz rację. Ja, zdaje się, też o niej słyszałem. Zapytam chłopaków, może któryś z nich coś wie. Masz coś jeszcze?

- Jest taki mały sklepik z papierosami obok teatru, w którym gra Dixie.

- Dixie? Na początku naszej rozmowy nazywałeś ją chyba panną Davis.

- Wszystko jedno. A ten sklep...

- Tak?

- Dziś przed popołudniówką był zamknięty, więc nie mogłem tam zajrzeć. Ale myślę, że warto się nim zainteresować, sprawdzić, kto jest właścicielem i kto tam przychodzi. Ten lokal, moim zdaniem, śmierdzi.

- Co podejrzewasz?

- Przerzut nielegalnych imigrantów z Meksyku. Powinniśmy to zbadać. Jeśli nie uda nam się przyskrzy-

nić Torrana za inne rzeczy, ten przerzut może nam wystarczyć. Najwyraźniej zorganizował siatkę w całym mieście.

- Tak jak Eliot Ness i jego ludzie wsadzili za kratki Ala Capone za uchylanie się od płacenia podatków?

- Tak czy inaczej Torrano pójdzie do więzienia. A o to nam przecież chodzi, prawda?

- Zgadza się - przyznał Kello. - Masz jakiś plan? - spytał po chwili zastanowienia.

- Potrzebna nam będzie pomoc Urzędu Imigracyjnego.

- Mam tam znajomą.

- Spytaj ją, co mają na Torrana. Może połączymy nasze siły i razem zgromadzimy dość dowodów.

- A ty tymczasem będziesz nadal uwodził tę pannę Davis, tak?

Flynn usłyszał skrzypnięcie drzwi od łazienki, podniósł głowę i ujrzał wsuwającą się do sypialni Dixie. W ustach mu zaschło i nie mógł odpowiedzieć sierżantowi.

Dixie była naga.

Jeśli widok ulubienicy Ameryki kompletnie ubranej doprowadzał mężczyzn do szaleństwa, to widok jej nagej mógł powalić najsilniejszego.

- Flynn? - zaniepokoił się sierżant Kello. - Pytałem o tę Davis. Dowiedziałeś się od niej czegoś o Torraniu?

Flynn otworzył usta, ale nie był w stanie wydobyć z nich żadnego dźwięku.

- Flynn, jesteś tam? - krzyknął gniewnie sierżant,

Dixie zgasiła światło i śmiałym krokiem podeszła do łóżka. Jej skóra była mlecznobiała. Nogi niewiarygodnie długie, piersi idealnie symetryczne, talia szczupła, biodra cudownie zaokrąglone. Uśmiechała się, a Flynn, na-

wet gdyby od tego miało zależeć jego życie, nie był w stanie odpowiedzieć sierżantowi.

- Flynn? Flynn?

- Muszę już kończyć - rzekł wreszcie z największym wysiłkiem Flynn i posłusznie włożył słuchawkę w wyciągniętą dłoń Dixie.

Odłożyła ją na widełki i nie odrywając wzroku od Flynna, zakończyła w ten sposób jego rozmowę ze zbulwersowanym sierżantem Kello.

- Nie mogłam dłużej czekać - powiedziała.

Wdrapała się na łóżko i najzwyczajniej w świecie usiadła okraciem na nieruchomym Flynnie.

- Chyba ci to nie przeszkadza? - spytała, kładąc mu dłoń na piersi.

- Przeszkadza? - powtórzył Flynn i pogładził jej gładkie, szczupłe ramiona.

- Chcę się z tobą kochać - szepnęła. - Całą noc.

- Dixie...

- Długo się nad tym zastanawiałam. Jak wiesz, zazwyczaj nie robię takich rzeczy. Nigdy nie spałam z mężczyzną który nie był moim mężem. - Powoli podciągnęła mu do góry sweter i zaczęła pieścić jego pierś i brzuch. - Chyba już ci o tym wspominałam, prawda?

- Tak, ale...

Flynn starał się skoncentrować na tym, co mówi, ale jej delikatne pieszczoty zupełnie mu to uniemożliwiały. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ta piękna kobieta jest w jego łóżku.

- Pierwszy raz wyszłam za mąż zaraz po ukończeniu szkoły. - Dixie muskała palcami jego obojczyk. - Kochałam go i on kochał mnie. Byliśmy jednak zbyt młodzi.

- A... a drugi raz?

- Mój drugi mąż był ode mnie starszy - odparła z uśmiechem. - Miał lat trzydzieści, ja dwadzieścia pięć. Teraz wiem, że po prostu miałam być jego zabawką. Wytrzymaliśmy ze sobą zaledwie kilka miesięcy. Zaraz potem zamknęłam moje serce na klucz. To było dwa lata temu.

- Dwa lata?

- Tak, minęły dwa lata, od kiedy byłam z mężczyzną. Więc, Flynn...

- Jeśli chcesz poprosić, bym był delikatny, to powiem ci od razu, że to może być niemożliwe.

Dixie roześmiała się, a jej uda zacisnęły się wokół jego bioder.

- Nie, nie o to mi chodzi. Ja... chcę, żebyś mnie ostrzegł już teraz, jeśli uważasz, że będę tego żałować.

- Myślałem, że Dixie Davis nigdy niczego nie żałuje.

- To prawda - odparła z powagą.

- Nigdy niczego nie obiecuję, jeśli nie jestem pewien, że będę mógł dotrzymać słowa. Ale chcę cię chronić, Diano. Chcę, żebyś była bezpieczna.

- Przy tobie niczego się nie obawiam.

- Czy to wystarczy?

- Może - szepnęła, nachyliła się i pocałowała go.
- Mam nadzieję.

Był to bardzo delikatny pocałunek, właściwie tylko lekkie muśnięcie. Wzbudził jednak na nowo to niesamowite pożądanie, z którym Flynn do tej pory jakoś sobie radził. Jego ręce błędziły teraz po plecach Dixie, potem zsunęły się na gładkie jak marmur pośladki.

Jej nagie piersi spoczęły na jego torsie i Flynn poczuł, że płonie. Kiedy wsunęła mu język głęboko do ust,

jęknał i przyciągnął ją mocno do siebie. Na pewno czuła, jak jest twardy i jak bardzo jej pragnie.

Nie złam jej serca, ostrzegało go sumienie. Nie skrzywdź tej kobiety, Flynn. Nigdy ci nie wybaczy, jeśli teraz będziesz się z nią kochał, a jutro znikniesz z jej życia.

Co gorsza, ty sam sobie tego nie wybaczysz.

Nie mógł się jednak powstrzymać. Dixie była taka doskonała, taka zmysłowa. Naprawdę nie mógł się jej oprzeć.

- Chcę cię dotykać... Wszędzie - szepnął, kiedy jej usta wędrowały po jego piersi. Jęknał i przyciągnął ją mocno do siebie, kiedy zaczęła lizać jego sutki.

- A więc dotykaj.

Flynn uniósł się i przygwoździł Dixie do łóżka. Szybkim ruchem ściągnął sweter i wyciągnął się obok jej nagiego ciała. Jego palce poznawały jej piersi, żebra, brzuch. Kiedy zsunęły się na uda, Dixie zadrżała. Oddychała ciężko, oczy miała zamglone.

Wydawało jej się, że śni. Flynn nie spieszył się, choć czuła, jak mocno wali mu serce. Był podniecony i ledwo panował nad sobą. Pozwoliła mu na wszystko i nie żałowała tego. Jeszcze nigdy nie czuła się tak wspaniale z mężczyzną, Flynn pieścił ją, całował wszędzie i szeptał, jak bardzo jest piękna.

Zerwała z niego resztę ubrania. Z niecierpliwością domagała się więcej pieścizot,

- Nie mogę już czekać, Flynn.

- Chcę, żeby to trwało całą noc.

Był jeszcze na tyle przytomny, by sięgnąć do szuflady nocnego stolika. Wyjął małą, foliową paczuszkę, która nagle wypadła mu z rąk. Dixie parsknęła śmiechem.

- Ta ostrożność jest dla ciebie typowa! - zażartowała.
- To ty byłaś abstynentką.
- Po prostu czekałam na odpowiedni moment, by ujawnić swe prawdziwe, impulsywne ja.
- Cieszę się, że czekałaś.

Tak, czekała. Nie tylko na odpowiednią chwilę, ale i na odpowiedniego mężczyznę. I oto był tu teraz z nią - słodki, cudowny i cholernie namiętny.

Nie przerywając pieszczot, pomogła mu włożyć prezerwatywę. Potem przyjęła go w siebie.

Nawet nie przypuszczała, że może być tak cudownie. Reagował każdy jej nerw, każda najmniejsza komórka. Krzyknęła, kiedy ogarnęła ją nagła, oszałamiająca fala przyjemności.

Potem leżeli obok siebie spoceni i cudownie wyczerpani. Rozmawiali trochę o różnych bzdurach, lecz wkrótce Flynn znowu zaczął ją pieścić, z początku bardzo powoli. Dixie odwzajemniała jego pieszczoty. Był taki piękny i silny.

Taki nienasycony,

Wiele godzin później Flynn wtulił nos w jej szyję, szepnął jej imię, jej prawdziwe imię, i zasnął.

Dixie uśmiechnęła się i po chwili ona także już spała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek, zaraz po przebudzeniu, Dixie oznajmiła, że w poniedziałki nie ma przedstawienia i mogą spędzić cały dzień w łóżku.

- W Nowym Jorku najbardziej podoba mi się to, że istnieją restauracje, które dostarczają jedzenie do domu - powiedziała we wtorek rano. - Czy wiesz, od jak dawna nie miałam na sobie żadnego ubrania?

- Wiem - odparł z błyskiem w oku Flynn. Odchylił prześcieradło i odsłonił jej nagie ciało. - Możesz mi wierzyć, że aż za dobrze.

Na obiad zamówili w pobliskiej chińskiej restauracji ryż z różnościami. Jedzenie przyniósł im młody chłopak, który nawet nie mrugnął okiem, kiedy po raz trzeci w ciągu ostatnich dwóch dni drzwi otworzył mu Flynn, owinięty tylko prześcieradłem.

Potem Flynn łaskotał piersi Dixie pałeczkami, a ona zaśmiewała się i błagała, by przestał. Znakomicie się z nim czuła. I choć chwilami bywali bardzo poważni, to właśnie jego śmiech sprawiał jej ogromną przyjemność. Cieszyła się, że jest zrelaksowany i swobodny.

Po obiedzie zadzwoniła ciotka Jane i Flynn niechętnie podniósł słuchawkę. Czuł się jak w raj i nie chciał psuć sobie tego nastroju.

- Patricku, czy nadal jest z tobą ta ładna, młoda dama? - spytała ciotka,

- Przecież wiesz, że tak, ciociu - odparł Flynn, rozpierając się wygodnie na poduszkach. - Wpatrujesz się w moje drzwi jak sroka w gnat.

- Dobrze, dobrze - poddała się Jane. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że cała rodzina już obejrzała twoje zdjęcie w gazecie.

- Jakie zdjęcie?

- Wszystkie zdjęcia. Nawet pomimo tych idiotycznych wąsów twoi bracia i siostry natychmiast cię poznali. Są jednak zbyt dobrze wychowani, by zadzwonić i spytać, czy to prawda,

- Czy co jest prawdą, ciociu?

Dixie skorzystała z okazji i wyrwała mu pałeczkę.

- Gazety twierdzą, że jesteś bokserem, mój drogi, i że masz romans z tą seksbombą z musicalu. My wiemy, że nie jesteś bokserem, jeśli nie liczyć szkolnych treningów z księdzem O'Brienem, więc wyjaśnij nam, o co chodzi.

Flynn marzył, by cały świat zniknął, a on na zawsze pozostał w łóżku z Dixie. Teraz jednak stanął twarzą w twarz z rzeczywistością.

- Czy możesz poczekać kilka dni?

- To jakieś policyjne zadanie?

- Tak - odparł Flynn, świadom, że Dixie jest blisko niego, lecz najwyraźniej nie słucha tej rozmowy. Wodziła pałeczką po jego piersi, nie zdając sobie sprawy, że igra z ogniem.

- Ojej, to fascynujące! Jeszcze jedna rzecz - przypomniła sobie ciotka. - Czy ta twoja młoda dama nie jest czasem z Teksasu?

- Tak - odparł Flynn, odbierając Dixie pałeczkę. Ledwo już panował nad swym podnieceniem. - Muszę teraz kończyć rozmowę, ciociu.

- Dobrze - zgodziła się ciotka Jane. - Ale w przyszłym tygodniu masz mi o wszystkim powiedzieć!

- Tak jest. Pa, ciociu.

Z westchnieniem ulgi odłożył słuchawkę i przez chwilę mocował się z Dixie. Ona jednak tym razem miała większą ochotę na żarty niż na seks.

- Zresztą i tak byśmy nie mogli - zauważył, kiedy w końcu gotowa była mu się poddać. Pokazał jej puste pudełko po prezerwatywach. - Skończyły się nam zapasy. Muszę skoczyć do apteki.

- A ja z kolei muszę iść dziś do teatru - westchnęła. - Pora, byśmy się ubrali.

- Może nie tak od razu - odparł Flynn, kładąc ją znów na poduszki. Nie mógł się nią nasycić. Był podniecony samym jej widokiem. - Czy nie mogę po prostu na ciebie popatrzeć?

- Wydaje mi się, że masz na myśli coś więcej niż tylko patrzeć.

- Nie, naprawdę. Ja tylko... Och, Dixie - jęknął, kiedy zniknęła pod kocem. Flynn poddał się jej oszałamiającym pieszczotom.

Później zadowolona z siebie Dixie, wciąż naga, zadzwoniła do Kiki i poprosiła ją o przyniesienie paru rzeczy z jej apartamentu w hotelu Plaza.

- Z przyjemnością - zgodziła się Kiki. - Przeglądałaś już gazety?

Okazało się, że wszystkie nowojorskie czasopisma kupiły historyjkę o tym, że Teksaska Seksbomba rzuci-

ła swego - gangstera dla bogatego kalifornijskiego boksera.

- Kiki uważa, że znakomicie wyszedłeś na zdjęciach - poinformowała potem Dixie Flynna. - Wyglądasz na bogatego i groźnego. Chyba jesteś lepszym aktorem, niż ci się wydaje.

Późnym popołudniem, po drodze do teatru, kupili gazety i w garderobie Dixie przeczytali te wszystkie kłóstwa.

Zglądali do nich pozostali członkowie zespołu, a kilku aktorów, po przejrzeniu gazet, udzieliło Flynnowi dodatkowych rad. Wszyscy byli zachwyceni, że plan Dixie najwyraźniej się powiodł.

Flynn z przyjemnością obserwował, jak bardzo kobiety lubią i cenią Dixie.

Nawet teatralna fryzjerka zajrzała, by zaproponować mu zmianę fryzury.

- Skrócimy odrobinę włosy po bokach - powiedziała, nie przestając żuć gumy. - To sprawi, że będziesz miał trochę groźniejszy wygląd.

Flynn nie był o tym przekonany, ale pozwolił jej robić, co chce.

- Hej, ludzie! - krzyknęła w pewnej chwili Kiki, która, siedząc na toalecie Dixie, czytała jedną z gazet.

- Tu piszą, że gliny chcą przyskrzynić Joeya Torrana.

- Za co? - spytał ktoś ze śmiechem. - Popełnił chyba wszystko, co w tym stanie jest traktowane jako przestępstwo, więc jeśli... O, przepraszam cię, Dixie.

Dixie potrząsnęła głową.

- Nigdy nie twierdziłam, że jest święty.

- A jeśli posadzą go, zanim da nam pieniądze, cała robota na nic - zauważyła Kiki.

- Myślę, że nic mu nie zrobią - odparła z przekonaniem Dixie.

Flynn w milczeniu ją obserwował. Wydawała się taka pewna niewinności Joeya Torrana. Co tak naprawdę czuje do tego mężczyzny, którego omal nie poślubiła? Czy będzie zła, kiedy się dowie, że Flynn jest z jednym z tych polujących na niego gliniarzy?

Czuł się niezręcznie. Nie chciał jej okłamywać, ale nadal miał zamiar jak najszybciej aresztować Torrana. I wiedział, że to aresztowanie zrujnuje wszystkie jej plany.

- Nie ruszaj się - ostrzegła go fryzjerka, kiedy mimowolnie zadrżał. - Chyba nie chcesz mieć łysiny na samym przodzie, co?

- Przepraszam.

Flynn znieruchomiał, ale nie był w stanie powstrzymać kłębiących się mu w głowie myśli.

Co będzie, jeśli rola, jaką odegra w aresztowaniu Torrana, zepsuje wszystko, co jest między nim i Dixie? Znając jej impulsywną naturę, mógł się spodziewać, że nigdy mu tego nie wybaczy.

Kiedy aktorzy w końcu rozeszli się do garderób. Dixie mogła zacząć swoje rytualne przygotowania. Nie chcąc tego oglądać, szczególnie masażu w wykonaniu Svena, Flynn wymówił się jakimiś pilnymi sprawami do załatwienia.

Pocałował Dixie i szybko wyszedł. Wiedział, że ją wykorzystuje, i było mu bardzo głupio. Kochał się

z nią, a równocześnie obserwował. Pamiętał, że jest policjantem.

Obiecał sobie, że znajdzie jakiś sposób, by powiedzieć jej, iż wcale nie jest mechanikiem. Ma prawo dowiedzieć się o nim prawdy. Zanim pozbawi ją złudzeń.

Wtorkowe przedstawienie udało się znakomicie. Dixie czuła się wypoczęta i głos jej nie zawiódł. W dobrym humorze i zrelaksowana, była w nocy w łóżku Flynna wprost zachwycająca.

W środę grała po południu i wieczorem i wróciła do mieszkania Flynna wykończona.

- Chcesz wyjść do knajpki na rogu i coś przegryźć?
- spytał Flynn, który, o dziwo, prawie cały dzień milczał. - To bardzo spokojne miejsce. Moglibyśmy trochę... porozmawiać.

- O czym chcesz ze mną porozmawiać?

Flynn wzruszył ramionami.

- O czymkolwiek.

Dixie ziewnęła i przeciągnęła się. Środa to był dla niej zawsze wyczerpujący dzień.

- Chyba nie mam siły. Może zjem tylko jakąś zupę i pójdę do łóżka.

- Dobra.

Dixie wsunęła palce w szlufki spodni Flynna i przyciągnęła go do siebie.

- Chcesz pójść ze mną?

Flynn uśmiechnął się i otoczył ją ramionami.

- A będę mógł wybrać zupę?

- Będziesz - zgodziła się Dixie i pocałowała go.

W czwartek Dixie spała do późna i kiedy obudziła się, była sama. W łazience znalazła wiadomość od Flynna: „Wróć koło drugiej”.

Było dopiero kilka minut po dwunastej.

Pora zająć się Joeyem. Dixie wiedziała, że jak najszybciej powinna poprosić go o pieniądze na przedstawienie. Trzeba wykorzystać sytuację.

Wykręciła numer. Znała go na pamięć i nie musiała sprawdzać w notesie.

- Tu Dixie. Chcę mówić z Joeyem.

- A może on nie chce z tobą rozmawiać? - zaśmiał się chrapliwie jej rozmówca.

- Daj go do telefonu, George, i nie marudź.

Dixie dobrze знаła głównego ochroniarza Joeya. Wiedziała, jak bardzo jest nieprzyjemny. Ostatni raz widziała go rozciągniętego na chodniku przed kościołem. Ton jego głosu świadczył, że nie ma zamiaru zapomnieć o swoim upokorzeniu.

- Zadzwoń kiedy indziej - warknął George. - Może w przyszłym roku, kiedy już wszyscy o tobie zapomną.

- Kiedy Joey dowie się, że nie chciałeś mnie z nim połączyć, to jak myślisz, kto za rok będzie zapomniany, George?

Ochroniarz wahał się.

- Zapytam - rzekł po chwili.

Minęło dobre pięć minut, ale Dixie była na to przygotowana.

- Czego chcesz? - odezwał się w końcu Joey.

Był wściekły, ale Dixie dokładnie wiedziała, jak ma z nim postępować. Długo o tym myślała, konsultowała się nawet z kolegami z teatru.

- Joey, najdroższy - zaczęła. - Chcę, żebyś wiedział, że to, co piszą w gazetach, to stek kłamstw.

- Mam ci uwierzyć? Widziałem zdjęcia tego faceta, z którym jesteś! - krzyknął.

- To chwilowa sprawa. Muszę... muszę cię znowu zobaczyć.

Dixie udawała bardzo przejętą i smutną.

- Po co?

- Po prostu pozwól mi się z tobą zobaczyć, Joey. Musimy porozmawiać,

- Nie mam dla ciebie czasu!

- Joey, proszę.

Dixie spodziewała się, że będzie musiała go błagać. Wiedziała, że zechce ją upokorzyć, i była na to przygotowana. Przymiliła mu się, jak mogła. To także było częścią planu.

- No, dobra, przyjdź do mnie - zgodził się w końcu Joey.

- Nie mogę. Tam zawsze kręcą się fotoreporterzy. Spotkajmy się gdzieś indziej.

- Na przykład?

- W Central Parku?

Joey wybuchnął śmiechem.

- Myślisz, że utrzymamy to w tajemnicy, jeśli spotkamy się w takim miejscu?

- Nie będę zwracać na siebie uwagi.

- Dobra - zgodził się Joey. - Pod tym adresem. Taksówkarz będzie wiedział, gdzie cię wysadzić. Chyba że wybierzesz się razem z tym swoim bokse-rem ...

- Będę sama. A więc gdzie?

Joey określił precyzyjniej miejsce spotkania. Dixie na wszelki wypadek wszystko zapisała.

- Za godzinę, Joey?

- Tak, za godzinę.

- Jeszcze jedno. Upewnij się, że nikt cię nie śledzi.

- Jak ich zauważę, rozwalę im aparaty.

- Nie miałam na myśli fotoreporterów, Joey.

- O czym ty mówisz? O glinach? Nie rozśmieszaj mnie!

Nie żegnając się, Joey odłożył słuchawkę.

Dixie wzięła szybki prysznic i przejrzała ubrania, które przyjaciółce udało się wykraść z hotelu. Wybrała le- ginsy i bezkształtną, szarą koszulę, skutecznie ukrywającą jej figurę. Przyjrzała się swoim włosom i uznała, że przydałby się jej kapelusz.

Może wśród rzeczy Flynna coś się znajdzie.

Otworzyła szafę i zaczęła grzebać wśród jego sprzętu sportowego. Między rękawicą do baseballu i kijem znalazła granatową czapkę z daszkiem i jakimiś literami.

- N.J.K.R - przeczytała na głos. - Nowy Jork. Komenda Policji.

Co jest, do cholery?

Skąd Flynn ma czapkę policyjną? Dixie wzruszyła ramionami. Zapyta go później. Włożyła baseballówkę i obejrzała się w lustrze. Włosy były schowane, a daszek dobrze ocieniał jej twarz.

Zostawiła wiadomość dla Flynna, że wychodzi i spotkają się w teatrze.

Potem zadzwoniła do Jerry'ego, swego zaprzyjaź-

nionego taksówkarza. Przyjechał po nią w ciągu pół godziny.

Był ciepły dzień i Dixie ucieszyła się, widząc, że mnóstwo ludzi postanowiło zjeść drugie śniadanie akurat w Central Parku. W razie czego będą świadkowie. Stała w umówionym miejscu, przy jednym z wejść do parku, starając się nie rzucać w oczy. Nie było to trudne, bo w takim stroju nikt nie rozpoznałby w niej Dixie Davis.

Przynajmniej raz czuła się jak Diana Davis, zwyczajna obywatelka.

Nie czekała długo. Wkrótce tuż obok zahamował jakiś ciemnoszary samochód. Był tak zwyczajny, że Dixie od razu wiedziała, kto z niego wysiadzie. Nie zdziwiła się, widząc Joeya i George'a z podbitym okiem.

George trzymał się z tyłu, ale najwidoczniej miał zamiar im towarzyszyć.

Joey, ubrany w luźny dres, skutecznie ukrywający jego okazały brzuszeczek, szybkim krokiem podszedł do Dixie. Bez słowa wziął ją pod ramię i poprowadził ku wejściu.

- Cześć, kochany.

- Możesz ze mną pospacerować - rzekł krótko Joey, nie zwracając uwagi na jej przyjazne powitanie. - Potrzebuję trochę ruchu.

Joey nie był wysoki. Prawdę mówiąc, miał tyle samo wzrostu co Dixie i bardzo dbał o formę. Codziennie dużo chodził, niewiele też pił. Uwielbiał za to makaron i ostro przyprawione potrawy, stale więc walczył z nadwagą. Był mimo to przystojny, miał ostre rysy, ciemne, doskonale ostrzyżone włosy i wydętą dolną wargę, na-

dającą mu wygląd nadąsanego chłopca, co podobało się kobietom. Dixie jednak wydawał się on coraz bardziej denerwujący.

- Dobrze wyglądasz - powiedziała, chcąc mu sprawić przyjemność. - Naprawdę, kotku.

- A co cię to obchodzi?

- Ależ obchodzi, Joey, przecież wiesz.

- Nie dość - burknął. - Upokorzyłaś mnie. A to nikomu nie uchodzi na sucho.

- Za to zdobyłeś rozgłos - zauważyła odważnie Dixie, dzielnie dotrzymując mu kroku.

Joey nie odpowiedział.

- Może ludzie przeczytali gazety i uznali, że jestem świnią, bo cię zostawiłam samego przed ołtarzem. Pewnie mają teraz o tobie lepsze zdanie - zasugerowała. - Pomyśl, że może zrobiłam ci nawet pewnego rodzaju przysługę.

Joey szedł w milczeniu. Najwyraźniej rozważał jej słowa.

- Nie myślałem o tym w ten sposób - rzekł w końcu.

- Sporo ludzi w teatrze tak to widzi - kontynuowała swój monolog Dixie.

- Naprawdę? - Joey na moment zmylił krok.

- Muszę przyznać, że takie zachowanie nie przysporzyło mi przyjaciół.

- Chcesz powiedzieć, że ci z teatru mnie teraz lubią?

- Zawsze cię lubili, Joey. Masz ogromną charyzmę. Umiesz sobie zjednywać ludzi.

Dixie nie ustawała w pochlebstwach, a Joey słuchał z zachwytem. Bardzo mu się podobał taki obraz własnej

osoby. Prawie uwierzył, że to Dixie jest czarnym charakterem, Był teraz w dużo lepszym nastroju.

Pierwszy etap planu Dixie miała więc już za sobą.

- Może byśmy usiedli? - zaproponowała. - Nie mogę za tobą nadażyć.

Nie miała z tym, oczywiście, najmniejszych trudności, ale chciała móc na niego patrzeć. Zarzuciła wędkę i czekała, aż Joey połknie haczyk.

Podeszli do ławki nad niewielkim stawem, na którym dzieci i dorośli puszczały łądeczki. W pobliżu grupa nastolatków w takt muzyki z magnetofonu jeździła na deskorolkach. Na sąsiedniej ławce jakaś kobieta w średnim wieku czytała książkę i jadła jabłko.

- No, dobra - rzekł Joey, sadowiac się wygodnie na ławce. - W jakiej sprawie chciałaś się ze mną spotkać?

Dixie wahała się przez chwilę.

- Przede wszystkim, żeby cię przeprosić. Przykro mi, że tak się stało. To wszystko moja wina. Wiem, że po tym, jak cię zraniłam, nigdy nie pozwolisz mi do siebie wrócić, ale chcę, żebyś wiedział, że podziwiam twoją wspaniałą, pełną spokoju reakcję.

To były właściwe słowa. Zaspokajały próżność Torrana, ale równocześnie wykluczały możliwość odrodzenia się ich związku. Joey był wyraźnie zadowolony z tego, co słyszy, Dixie więc mówiła dalej. To samo, tylko inaczej sformułowane.

Joey kiwał potakująco głową i w końcu nawet poklepał ją po ręce.

Dixie nawet nie przypuszczała, że jest taką dobrą aktorką. Lekcje babki i te kilka tygodni na Broadwayu

nie poszły na marne. Joey bez wątpienia wierzył w każde jej słowo.

Ostrożnie przeszła do kolejnego etapu swego sprytnego planu.

- A najbardziej mi żal, że twoja inwestycja poszła na marne - powiedziała.

- Jaka inwestycja?

- W nasze przedstawienie. Wiem, ile przyjemności sprawiło ci wyprodukowanie twojej pierwszej sztuki. Szkoda, że wszystko zepsułam.

- Przecież nadal jestem producentem.

- No, tak, ale... twój wstępny kontrakt już wygasł. Graliśmy dopiero kilka tygodni, więc jeszcze nie mamy zysku. Trzeba będzie zawiesić przedstawienie.

- Mhm - mruknął wymijająco Joey.

- Stracisz pieniądze i to przeze mnie.

- No...

- Jest jeszcze szansa, że ten bokser z Kalifornii w to wejdzie, ale... no, wiesz, on tobie nawet do pięć nie dorasta. Nie zna się na teatrze, tak jak ty. Ty masz takie naturalne wycucie...

- Zawsze mnie to interesowało - mruknął. - Takie miałem hobby.

- Hobby! - zaśmiała się Dixie. - Chciałabym mieć hobby, które przynosi takie zyski!

- Nie zarobiłem na nim ani centa. Na razie.

- Na tym przedstawieniu naprawdę mógłbyś. Gdyby nie ja. Jestem pewna, że twoja następna produkcja będzie wielkim sukcesem.

Dixie westchnęła i czekała. Następny krok należał do Joeya.

A nie był to człowiek, który pochopnie podejmuje decyzje. Tylko dlatego udawało mu się tak długo unikać wpadki, że nie wchodził w żaden interes, nie przyjrzawszy mu się dokładnie ze wszystkich stron.

- Może powinniśmy spotkać się jeszcze raz, Dixie - rzekł w końcu. - Przy kolacji.

- Przy kolacji?

Spojrzał na nią swymi bezbarwnymi oczami, a ona zadrżała. Zawsze bała się tego spojrzenia. Joey nie był mężczyzną, którego można lekceważyć. Przypomniała sobie, jak wielu kiedyś bliskich mu ludzi zniknęło bez śladu.

- Tak, przy kolacji - rzekł Joey. - Nic romantycznego. Tylko interesy.

- Nie jestem dobra do prowadzenia interesów, Joey...

- Porozmawiamy o przedstawieniu. Nie jestem człowiekiem, który zrywa umowy.

- Wiem, że nie, ale tym razem naprawdę miałbyś do tego powód.

- I nie lubię, gdy ktoś wchodzi mi w paradę. Szczególnie jakiś facet, który zgrywa chojraka, bo kiedyś rozkwaśił kilka nosów. - Joey aż poczerwieniał ze złości.

- Nikt nie twierdzi, że...

- No to się spotkajmy - mówił dalej Joey. - Wieczorem po przedstawieniu.

- Dzisiaj?

- Tak. Jakiś problem?

- Nie, żaden. Moglibyśmy pójść do tej twojej knajpki w Brooklynie?

Joey uśmiechnął się chłodno.

- Podoba ci się moja nowa restauracja?

- Uwielbiam meksykańską kuchnię. Przecież wiesz.

- Dobra. Spotkamy się tam po przedstawieniu. Przyślę po ciebie samochód.

- Dzięki, Joey. - Dixie nachyliła się i pocałowała go w policzek. Ucisnęła też jego rękę. - Wspaniały z ciebie człowiek.

- Tak - uśmiechnął się krzywo Joey. - Wiem o tym.

Dixie pierwsza opuściła park. Odchodząc, nie mogła się nie odwrócić. Joey pomachał jej ręką.

W tej samej chwili siedząca na sąsiedniej ławce kobieta podniosła wzrok. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne, obok niej stała torba. Dixie ze zdumieniem zauważyła, że ma dwa paski.

Nie miała wątpliwości, że dodatkowy pasek należy do kabury od pistoletu.

Kobieta czytająca książkę była policjantką.

Dixie szybko wybiegła z parku i zatrzymała taksówkę. Podała adres teatru i, rozparta wygodnie na tylnym siedzeniu, zastanawiała się, czy zdaży namówić Joeya na dalsze finansowanie przedstawienia.

- Mam nadzieję, że tak - westchnęła.

Na cotygodniowej naradzie pracowników Wydziału do Spraw Przystępności Zorganizowanej Flynn nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Co ona zrobiła?

Wywiadowca Lucy Belsano spojrzała na niego znad notatek.

- Obserwowałam ich w parku przez dwadzieścia minut, Flynn. Ona coś kombinuje i w dodatku bez wątplenia z naszym Torranem.

- To niemożliwe.

Flynn z trudem powstrzymał się, by nie powiedzieć więcej. Już i tak koledzy patrzyli na niego bardzo podejrzliwie. Nie muszą wiedzieć, co łączy go z kobietą, o której właśnie rozmawiają.

- Najwyraźniej to wcale nie takie niemożliwe - zauważył sierżant Kello, spoglądając na Flynna znad okularów.

- Jeśli mogę coś zaproponować - mówiła dalej Lucy Belsano. - Wydaje mi się, że powinniśmy bliżej przyjrzeć się tej Davis. O ile wiem, pochodzi z Teksasu, tak? A Teksas graniczy z Meksykiem, nieprawdaż? Może jest w to wszystko bardziej zaangażowana, niż myśleliśmy?

Flynn z trudem powstrzymał się, by nie zaprotestować.

- Sierżancie, czy rozmawiał pan ze swoją znajomą z Wydziału Imigracyjnego? - spytał spokojnie.

- Jest ciągle zajęta - wyjaśnił Kello. - Mają jakieś poważne problemy, więc obiecała, że skontaktuje się ze mną za kilka dni. Do tego czasu musimy sobie radzić z tym, co mamy. Czy możemy aresztować Torrana za szantaż?

- Biuro prokuratora okręgowego uważa, że to może nie wystarczyć, ale nic więcej nie mamy.

Kello przez chwilę się zastanawiał.

- No to go aresztujmy - rzekł w końcu.

- Mówisz poważnie? - Flynn był wyraźnie zaniepokojony. - Myślisz, że to rozsądne? Może gdybyśmy poczekali jeszcze kilka dni...

- O co ci chodzi, Flynn? Wydawało mi się, że tak samo jak my chcesz przyskrzynić tego gościa.

- Oczywiście, że tak, ale...

Pełnym zniecierpliwienia machnięciem ręki Kello zakończył dalszą dyskusję.

- Zgarnijcie Torrana.

- Natychmiast? - Belsano była gotowa do akcji.

- Dziś wieczór. W ten sposób prokurator okręgowy zyska jeszcze jeden dzień na skompletowanie dodatkowych dowodów.

Belsano skinęła głową,

- Tak, rzeczywiście. Kogo delegujesz?

- Kurczę, przecież wszyscy nad tym pracowaliśmy. Czemu nie wysłać całego wydziału?

Odpowiedział mu aplauz wszystkich zgromadzonych. Wszystkich, oprócz Flynna.

Za wcześniej, myślał. Muszę dowiedzieć się, jaka jest w tym wszystkim rola Dixie. I jak ją z tego wyciągnąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Flynn przybył do teatru później, niż zamierzał. Kiedy wszedł do garderoby Dixie, nie zastał w niej nikogo.

Za chwilę wbiegła tam przerażona Kiki Barnes. Drżącymi rękami próbowała zasunąć suwak swego kostiumu.

- Flynn! Dzięki Bogu, że jesteś! Gdzie Dixie?
- Nie ma jej tutaj?

Flynn machinalnie zasunął zamek jej sukni.

Kiki pokręciła głową.

- Nie ma. W ogóle nie przysłała. Gdzie ona może być?

- Nie widziałem jej od rana.
- Wobec tego gdzie? - Kiki z przerażeniem zasłoniła sobie usta rękami. - Och, Flynn, kurtyna idzie w górę za piętnaście minut! Gdzie ona się podziewa?

Flynn zaklął siarczyście. Czuł, że krew odpływa mu z twarzy. Ogarnęła go fala strachu.

- O Boże - jęknęła przyglądająca mu się Kiki. - Stało się coś strasznego, prawda? Czuję to. Joey coś jej zrobił, tak?

Flynn chwycił ją za ramiona.

- Nie panikuj - rozkazał, każąc jej wziąć się w garść.
- Dixie po prostu się spóźni. Znasz ją. Może na przykład nagle odczuła nieodpartą potrzebę przyjrzenia się Statui Wolności.

Nawet on nie wierzył w tę historyjkę,

- A... a co z przedstawieniem?
- Będziecie musieli coś wymyślić. - Flynn w końcu puścił jej ramiona. - Idź do kolegów, a ja tymczasem spróbuję znaleźć Dixie.

- Flynn, proszę, bądź ostrożny. Joey... To nie jest dobry człowiek.

- Nie musisz mi o tym mówić - mruknął Flynn.

Dixie powinna się zorientować, że coś jest nie tak, w momencie kiedy Jerry, jej zaprzyjaźniony taksówkarz, tuż za hotelem skręcił w niewłaściwą przecznicę. Jednak dopiero po kilku kilometrach jazdy w zdecydowanie złym kierunku upewniła się, że dzieje się coś niedobrego. W dodatku rozmowny zazwyczaj taksówkarz przez całą drogę milczał, co też powinno dać jej do myślenia.

- Jerry, co się dzieje? - spytała, nachylając się ku kierowcy.

Jej wdzięki najwyraźniej tym razem zupełnie na niego nie działały.

Jerry strasznie się pocił, ale trzymał ręce mocno zacisnięte na kierownicy, a oczu ani na moment nie odrywał od drogi.

- Bardzo mi przykro, panno Davis. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Joey coś wymyślił, tak?

Jerry otarł pot z czoła.

- To mój szef, panno Davis. Muszę robić, co mi każe.
- Przecież mam dziś występ, Jerry. Wszystkie bilety są wyprzedane...
- Przykro mi. Naprawdę mi przykro.

- A możesz mi wobec tego przynajmniej powiedzieć, dokąd jedziemy? Owszem, byłam umówiona dziś z Joeyem, ale dopiero wieczorem, po przedstawieniu.

- Pan Torrano kazał panią przywieźć. Nie pozwolił, żebym z panią rozmawiał.

Dixie usiadła wygodniej, zła, ale i trochę przestraszona. Powinna się domyślić, że Joey coś wykombinuje. Wtedy w parku był zbyt ugodowy. Wcale nie miał zamiaru od razu dać jej tego, o co prosiła. Najpierw musiał ją ukarać.

Dixie z trudem przełknęła ślinę. Co ten Joey planuje? Wiedziała, że dowie się o tym aż za szybko.

Flynn zadzwonił do Lucy Belsano z budki telefonicznej przed teatrem.

- To ty jesteś odpowiedzialna za dzisiejszą akcję, prawda?

- Owszem - odparła, jak zwykle lekko podejrzliwie.

- A o co chodzi?

- Muszę wiedzieć, czy ktoś z twoich ludzi w tej chwili śledzi Torrana.

- Jasne. A o co chodzi?

- Możesz mi powiedzieć, gdzie on jest?

- Jak mi ostatnio meldowano, w samochodzie jadącym przez most Brooklyński. A dlaczego pytasz?

- Dzięki, Belsano.

- Flynn, chwileczkę. O co ci...

Flynn zakończył już jednak rozmowę. Wskoczył na swego harleya i jak szalony ruszył w kierunku Brooklynu. Pocił się ze strachu. Ruch był duży, wymijał więc co chwila jakieś auta i ciężarówki, kilka razy przemknął

nawet przez pasy na czerwonym świetle. Po raz pierwszy w życiu w ogóle nie dbał o swój motor.

Dixie była w niebezpieczeństwie i tylko to się dla niego liczyło.

Zaparkował harleya naprzeciwko restauracji zwanej Hacjenda. Przy najbliższej przecznicy zauważył policyjne auto i ruszył szybko w jego kierunku. Wewnątrz dwaj faceci z Wydziału do Spraw Przestępczości Zorganizowanej popijali z puszek 7 Up.

- Cześć, Julio. - Flynn wsunął głowę przez okno od strony kierowcy. - Co się dzieje?

Julio Martinez wskazał głową restaurację.

- Mamy oko na Joeya Torrana. Później zjawi się Belsano i go aresztuje.

- Jest z nim ktoś?

- Ci, co zawsze.

- A kobieta? Jest z nimi też kobieta? - dopytywał się niecierpliwie Flynn.

Julio i jego towarzysz wybuchnęli śmiechem.

- A dlaczego tak cię to interesuje, Flynn? Szukasz dla siebie jakiejś kobitki?

- Szukam kogoś konkretnego. Dixie Davis.

- Co? Zgubiłeś ją? - Gliniarze znowu się roześmiali.

- Nie masz szczęścia, Flynn.

- Nie przyszła dziś do teatru.

Julio od razu spoważniał.

- Myślisz, że Torrano ją porwał?

Flynn bał się cokolwiek odpowiedzieć. Rozejrzał się po ulicy z nadzieją, że dostrzeże gdzieś Dixie. Potrzebował też czasu, by opanować strach.

Julio wychylił się z okna.

- Ej, Flynn, nie denerwuj się, stary. Możemy ci jakoś pomóc?

- Tak. Myślę, że lepiej będzie nie czekać na pannę Belsano.

- Chcesz, żebyśmy od razu aresztowali Torrana? Tylko we trójkę? - Julio był wyraźnie zaniepokojony. - Bez żadnego nakazu?

- Skontaktuj się z Belsano przez radio. Powinna natychmiast ruszać. Możemy ostatecznie na nią zaczekać, ale niezbyt długo. No, Julio, Dixie może być naprawdę w poważnych tarapatach.

Taksówkarz wysadził Dixie na tyłach restauracji Joeya. Jeszcze raz zapewnił, jak bardzo jest mu przykro,

Potem George wprowadził ją do restauracyjnej kuchni.

Dixie była pełna złych przeczuć. Aż jej się kolana ugięły, kiedy przypomniała sobie, jak Joey traktuje swoich ludzi, którzy przestali już być dla niego użyteczni.

Spojrzała na zegarek. W teatrze kurtyna za chwilę pójdzie w górę.

Żaden z pracujących w kuchni ludzi nie zwrócił na nią uwagi. Każdy zajęty był wyłącznie swoją pracą. Panującą tam śmiertelną ciszę zakłócały tylko dźwięki meksykańskiej muzyki, dochodzące ze stojącego obok zmywarki radia.

George otworzył jakieś drzwi i nagle Dixie znalazła się w słabo oświetlonej jadalni meksykańskiej restauracji Joeya.

Mimo panujących ciemności zauważyła wiszące na ścianach i u sufitu papierowe dekoracje. Przy stolikach siedziało kilkunastu gości. Po sali krążył jeden zaafero-

wany kelner. Był wyraźnie zły, że sam musi obsługiwać tylu ludzi, w dodatku w ogromnym sombrero na głowie.

Zapach jedzenia wydał się Dixie niezbyt zachęcający, Jako mieszkanka Teksasu była znawczynią i miłośniczką kuchni meksykańskiej.

Joey siedział samotnie przy jednym z okrągłych stolików w rogu. Miał przed sobą szklankę z jakimś alkoholem i kilka talerzy z jedzeniem. Akurat połykał jakąś pastylkę. Dixie domyśliła się, że było to lekarstwo, które miało ukoić jego podrażniony ostrymi meksykańskimi przyprawami żołądek.

Podchodząc do niego, przybrała pogodny wyraz twarzy.

- Witaj, Joey, najdroższy. Co za niespodzianka! Myślałam, że byliśmy umówieni na kolację po przedstawieniu.

- Siadaj - rzekł Joey.

Wytarł usta serwetką i schował do kieszeni buteleczkę z lekarstwem. Zdecydowanym gestem odprawił George'a. Zostali tylko we dwójkę.

Dixie usiadła obok Joeya.

- Ależ to jedzenie wspaniale pachnie.

- Pachnie jak stara ścierka i smakuje jeszcze gorzej - przerwał jej ostro Joey. - Ciekawe, kto wpadł na ten idiotyczny pomysł, by otwierać meksykańską restaurację w Brooklinie?

Dixie taktownie nie przypomniała mu, że to on był autorem tego pomysłu.

- Posłuchaj, Joey, może moglibyśmy...

- Zamknij się i słuchaj.

- Ale...

Uciszył ją morderczym spojrzeniem.

- Bardzo mi przykro, że muszę ci to zrobić, Dix
- wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Mowy nie ma - krzyczała przez radiotelefon Bel-sano. - Nie waż się aresztować Torrana, dopóki tam nie przyjadę, Flynn! Nie rób tego! Nie mam jeszcze nakazu! Sędzia nie chce ze mną rozmawiać. Nawet nie próbuj...

Flynn przerwał rozmowę.

- Idziemy - rzekł do Julio. - Czuję, że porządnie zgłodniałem.

Trzej policjanci przeszli razem przez ulicę. Potem Julio obszedł budynek, by wejść do restauracji przez kuchnię, a Flynn i drugi policjant odczekali dokładnie dwie minuty i weszli do środka. Przez kilka chwil ich wzrok przyzwyczajają się do panującego tam mroku. Moment później z kuchni wyszedł Julio.

Wtedy Flynn zauważył Dixie i serce mu zamarło.

Błada jak ściana siedziała naprzeciwko Joeya Torrana, który też nie wyglądał na zachwyconego.

Flynn wciągnął powietrze i podszedł do ich stolika. Dwaj policjanci deptali mu po piętach.

Joey spojrział na niego z wściekłością. Dixie ze strachem. Jej błękitne oczy były wielkie jak spodki.

- Joeyu Torrano, jesteś aresztowany - rzekł zdecydowanie Flynn.

- Wypchaj się - odparł Torrano. - Nic na mnie nie masz. Wiem, bo sam rozmawiałem z sędzią.

- Masz prawo milczeć - mówił dalej Flynn, zupełnie nie zwracając uwagi na słowa Torrana.

- Gdzie masz nakaz? Jakie są zarzuty?

- Wszystko, co od tej pory powiesz, może być użyte przeciwko tobie...

- Jakie są zarzuty?!

- O, Jezu, Flynn! Co ty, na Boga, wyrabiasz? - krzyknęła Dixie.

Julio okrążył stolik i wyjął kajdanki.

Flynn zrezygnował z dalszego wygłaszania formułki dotyczącej praw aresztanta.

- Bardzo cię przepraszam, Dixie. Powinienem ci to powiedzieć wcześniej. Jestem policjantem.

- Policjantem? - Dixie zerwała się na równe nogi, przewracając krzesło.

- Trzymałem to w tajemnicy, bo wiedziałem...

- Jesteś policjantem? - zawołała Dixie i uderzyła obiema pięściami w stół. Zabrzęczały talerze i szklanki. Oczy jej płonęły. - Nie mogę uwierzyć, że mogłeś mi zrobić coś takiego!

Flynn próbował chwycić ją za rękę.

- Wiem, że to nie w porządku, ale...

Dixie schowała rękę za siebie.

- Ależ ty masz tupet!

Joey Torrano też zaczął krzyczeć. Julio także podniósł głos i recytował przepisową formułkę.

- Masz prawo do milczenia...

W końcu zaczęli krzyczeć wszyscy - jedno przez drugie.

- Jak śmiałeś!

- Chciałem ci powiedzieć, ale nigdy nie było na to odpowiedniej chwili!

- Nie możecie mnie aresztować bez nakazu!

- Zapewnimy ci adwokata...

Hałas był niesamowity. Nagle Dixie chwyciła jeden z talerzy stojących przed Torranem. Rzuciła nim prosto we Flynna. Gęsty, ostry sos spłynął mu po piersi. Wszyscy zamilkli.

- Musisz mi natychmiast wszystko powiedzieć! - wrzasnęła po chwili Dixie.

- Dixie...

Wcale nie chciał zyskać na czasie, ale Dixie najwyraźniej tak to zrozumiała. Z furią chwyciła kolejny talerz, tym razem pełen duszonych zielonych pomidorów. Zamachnęła się, ale sprytny Flynn był szybszy. Uchylił się i talerz poszybował mu nad głową. Wyładował na piersi George'a, który spieszył z pomocą szefowi.

Jakaś kobieta przeraźliwie wrzasnęła.

Julio na moment zrezygnował z aresztowania Torrana i próbował chwycić Dixie za ramię.

Dixie uchyliła się, lewą ręką chwyciła następny talerz i precyzyjnie umieściła jego zawartość na nieskazitelnie białym torsie koszuli Julia.

- Ty wstrętna... - Julio zebrał z siebie pełną garść tłustego meksykańskiego jedzenia i rzucił nim prosto w twarz Dixie.

Zareagowała, ciskając kolejny talerz, który ominął Julia, a za to uderzył Joeya w podbródek. Joey wrzasnął i rzucił nim w Dixie, trafiając w Julia.

Zaczęła się walka na całego. Walczyli wszyscy ze wszystkimi.

Julio wycofał się i zajął defensywną pozycję za barem, skąd mógł chwytać miseczki pełne różnych sosów i rzucać je w kierunku wszystkiego, co się rusza. Jego współlnik pośliznął się na czymś tłustym i, klnąc, runął

jak długi. Padając, złapał za obrus i ściągnął na siebie to, co było na stole. Goście, przewracając krzesła, uciekali w popłochu.

Został tylko jeden kilkunastoletni chłopak, który z radością przyłączył się do walki.

- Do boju! - krzyknął i rzucił talerzem.

George, który wreszcie stanął na czworakach, zbierał jedzenie z podłogi i rzucał nim we Flynna. Udało mu się też trafić prosto w twarz Dixie pastą z zielonych pomidorów. Roześmiał się, co tylko dodatkowo rozwścieczyło Dixie. Chwyciła z najbliższego stołu tacę pełną brudnych naczyń i cisnęła nią w George'a. Ten z jękiem runął jak długi na podłogę.

Flynn bezradnie stał pośrodku bijatyki.

- Co ja takiego zrobiłem? - zadał sobie retoryczne pytanie.

- Co zrobiłeś? - krzyknęła Dixie, uchylając się przedmiotami przez walczących talerzami. - Co ty takiego zrobiłeś? - powtórzyła z ironią.

Flynn próbował się bronić.

- Dixie, ja naprawdę nie chciałem, żeby sprawy posunęły się aż tak daleko, ale...

Przerwał i schwycił się za policzek. Wyładowało na nim potężne kurze udko.

Dixie wybuchnęła śmiechem.

- Dobrze ci tak!

Flynn stracił nad sobą panowanie. Rzucił się ku ladzie z deserami, chwycił ogromną misę bitej śmietany i rzucił nią w Dixie.

- Dobrze mi tak, co? - krzyknął, patrząc, jak śmietana spływa jej po piersiach. - A w ogóle, to co ty tu,

do jasnej cholery, robisz i czemu nie miałas choć trochę odwagi, by powiedzieć mi, o co właściwie chodzi? No, właśnie! O co tu chodzi?

Dixie nie zdążyła mu odpowiedzieć. Uchyliła się, by uniknąć zderzenia z lecącym ku niej talerzem pełnym wędlin, rzuconym przez nastolatka, i pośliznęła się na bitej śmietanie. Runęła jak długa.

Flynn rzucił się, by jej pomóc. Nie zdążył. Udało jej się usiąść, zebrać trochę śmietany i rzucić mu prosto w twarz.

Zadowolona z siebie, znowu wybuchnęła śmiechem.

Flynn bez słowa wciągnął ją pod stół. Tam była przynajmniej bezpieczna.

- A teraz powiesz mi, o co chodzi - warknął, przygważdżając ją do podłogi.

Dixie nie przestawała się śmiać.

- Czy ktoś ci już kiedyś mówił, jak cudownie wyglądasz umazany bitą śmietaną?

To ona wyglądała cudownie, nawet w tej sytuacji. Flynn odetchnął z ulgą. Była nareszcie bezpieczna. Trzymał ją w ramionach. A ona się śmiała.

- Kocham cię - powiedział.

- Wiem - odparła, obejmując go za szyję. - Ja też cię kocham.

Jej pocałunek był tak samo obezwładniający jak ten przed kościołem. Tyle że tym razem smakował także bitą śmietaną. Flynn jęknął i przytulił Dixie mocno do siebie.

Chwilę później w tej właśnie pozycji zastał ich sierżant Kello i pozostali policjanci z Wydziału do Spraw Przestępczości Zorganizowanej. Objęci szeptali coś so-

bie do ucha, od czasu do czasu przerywając rozmowę kolejnym pocałunkiem.

- Co tu się, do jasnej cholery, dzieje? - spytał sierżant.

Jego dudniący głos i widok ośmiu umundurowanych policjantów położył kres bójce.

Kiedy wszystko ucichło, Flynn niechętnie wynurzył się spod stolika.

- O, cześć, sierżancie.

- Flynn...

Wtedy wstała i Dixie. Ściągnęła z głowy usmarowaną jedzeniem baseballówkę i potrząsnęła swymi krótkimi blond włosami.

- Davis? - Biednego sierżanta aż zatkało. - To naprawdę ty?

- A wy skąd się znacie? - zainteresował się zaskoczony Flynn.

- To na razie nieważne - burknął Kello. - Powiedźcie mi, co się tu dzieje? Gdzie jest Torrano?

Julio wyciągnął Joeya Torrana spod leżącej na podłodze sterty brudnych talerzy.

- Tutaj, panie sierżancie.

- Co ty z nim wyprawiasz?

- Aresztuję go - odparł Julio.

- Jak to? Nie mamy przecież nakazu!

Flynn jęknął. Pozostali policjanci też wyraźnie byli załamani. Tyle miesięcy ciężkiej pracy i intensywnego śledztwa na nic.

Kello obrzucił Flynną wściekłym spojrzeniem.

- Teraz wobec tego kolej na mnie - oznajmiła z uśmiechem Dixie.

- Co? - spytał zaniepokojony Flynn, stając u jej boku. - O czym ty mówisz?

Z kieszeni swej szarej koszuli Dixie wyjęła cienki skórzany portfel i otworzyła go. Wewnątrz, co wszyscy mogli zobaczyć, przypięta była policyjna odznaka.

Dixie uśmiechnęła się lekko do Flynna, a potem zwróciła się do Joeya.

- Panie Torrano, aresztuję pana za naruszenie przepisów emigracyjnych Stanów Zjednoczonych. Mam nakaz aresztowania pana i ekstradycji do stanu Teksas pod zarzutem przemytu nielegalnych imigrantów.

- Jesteś policjantką? - spytał Flynn.

- Chwileczkę - przerwał mu Kello. - Skąd znasz wywiadowcę Davis?

- Wywiadowcę? Chyba żartujesz! Przecież to ona! To Dixie Davis, Teksaska Seksbomba!

- Tylko przez kilka tygodni - wyjaśniła z lekkim zawstydzeniem Dixie. - Tak naprawdę pracuję w wydziale imigracyjnym. Wysłano mnie do Nowego Jorku z misją specjalną. Miałam dopilnować, by Joey Torrano jak najszybciej wylądował za kratkami.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedzieli chórem Kello i Flynn.

EPILOG

W hotelu Plaza czekała na nich gorąca kąpiel i coś do jedzenia.

- Mogłaś mi powiedzieć - poskarżył się Flynn.

- To ty mogłaś mi powiedzieć - poprawiła go. - Myślałam, że jesteś mechanikiem i naprawiasz motocykle!

- A ty udawałaś wielką gwiazdę!

Kapali się razem w ogromnej wannie, pełnej pachnącej piany. Dixie miała tylko na głowie swój charakterystyczny biały kowbojski kapelusz, Flynn zaś był zupełnie nagi. Od czasu do czasu Dixie dotykała go pod wodą, by nie zapomnieć, jakie to przyjemne.

- Naprawdę byłam gwiazdą - oświadczyła z uśmiechem. - Możesz w to uwierzyć? Nigdy nie przypuszczałam, że mnie to spotka. Przyjechałam do Nowego Jorku, by zbliżyć się do Torrana i udział w jego przedstawieniach wydał mi się idealnym rozwiązaniem.

- A po wielu latach nauki pobieranej u twojej babki wiedziałaś co nieco o aktorstwie.

- Właśnie. Chyba nie byłam taka najgorsza, ale dopiero romans z Torranem nadał mi status gwiazdy. Musiałam ukryć, kim naprawdę jestem, żeby nikt niczego nie podejrzewał. Gdyby Joey się o tym dowiedział, marny byłby mój los.

- Wymyśliłaś więc Teksaska Seksbombę.

- Owszem. Nawet nie wiesz, ile razy przerażona dzwoniłam do mamy z prośbą o radę.

- Najwyraźniej były to dobre rady - mruknął Flynn, całując jej wilgotną szyję.

- Oo, Flynn - jęknęła z rozkoszy. - Nie zaczynaj czegoś, czego nie możesz skończyć.

- Kto mówi, że nie mogę? Może jestem trochę zmęczony po ostatnich wydarzeniach, ale mowy nie ma, bym nie spędził dzisiejszej nocy w pani łóżku, panno Davis. I nieprędko ktokolwiek mnie z niego wygoni!

Dixie westchnęła i przytuliła się do niego.

- Jak to dobrze, że zjawiłeś się dzisiaj w tej restauracji.

Przestał całować koniuszki jej uszu i poważnie spojrzął jej w oczy.

- Naprawdę?

- Oczywiście! Nie jestem pewna, czy sama dałabym sobie radę z Torranem.

- Ale... - Flynn zawahał się. - Przykro mi z powodu przedstawienia. Mówiłaś poważnie, że chcesz, by sztuka była dalej grana, prawda?

- Jak najbardziej.

- I co teraz będzie? - spytał. - Teraz, kiedy Torrano jest w więzieniu, zablokują jego konta. Wszystkie kontrakty będą unieważnione.

- Pomyślałam o tym - odparła z szelmowskim uśmiechem Dixie.

- Naprawdę?

Dixie wysliznęła się z jego objęć, przechyliła przez brzeg wanny i sięgnęła po leżącą na podłodze koszulę. Ostrożnie wyjęła z kieszeni małą, prostokątną kartkę.

- Co to?

- Czek - odparła, unosząc swoją zdobycz do góry. Oparła się o Flynna i z dumą patrzyła na swoje trofeum.

- Na pół miliona dolarów. Będzie za co grać, dopóki nie znajdziemy nowego sponsora. Powinieneś mnie pochwalić, że byłam taka przewidująca.

- Ale jak...

- Zabajerowałam Torrana w restauracji. Mimo że zabrał mi rolę.

- Wyrzucił cię?

- Za karę, że wystrychnęłam go na dudka. Mówi, że Kiki może mnie zastąpić.

- Miała dziś szansę spróbować - rzekł Flynn i opowiedział jej o swej rozmowie z Kiki.

- Mam nadzieję, że jej się udało. To dla niej rzeczywiście wielka szansa. Zadzwoń do niej rano. Ją pewnie też ucieszy wiadomość o czeku.

Flynn uśmiechnął się, zdjął kapelusz z głowy Dixie i rzucił go na podłogę.

- Będzie musiała jeszcze trochę poczekać.

Dixie odłożyła czek na półeczkę i z pełnym zadowolenia westchnieniem przytuliła się do Flynna.

Nagle uświadomiła sobie, jaka z niej szczęściara. Wykonała zadanie, a wydawało się to zupełnie niemożliwe.

Spełniło się jej marzenie o występach na scenie, na której jej babka i matka spędziły tyle lat.

Przed wszystkim jednak znalazła miłość. Taką miłość, w której istnienie już wątpiła. Znalazła Flynna - silnego, zabawnego, czasem, kiedy trzeba, impulsywnego, kiedy indziej niewzruszonego jak skała.

- Kocham cię - powiedziała, bawiąc się włosami na jego piersi.

- Cieszę się - odparł. - Ja też cię kocham, Diano Davis, czy jak się naprawdę nazywasz. I co dalej?

- Spędzimy razem cudowną noc?

- Ostatnią? - spytał z ledwo ukrywanym niepokojem.

- Mam nadzieję, że... nie.

Flynn ujął w dłonie jej twarz i poszukał ust. Próbowała bawić się jego językiem, ale on nie miał akurat ochoty na zabawę. Jego pocałunek był głęboki i bardzo, bardzo namiętny.

Poczuła, jak przyciśnięte do niej ciało Flynna płonie. Czuła, że ona sama zaczyna drzeć z pożądania.

- Flynn...

- Pragnę cię - szepnęła. - Tak bardzo cię pragnę. Teraz i na zawsze.

- Teraz i na zawsze - powtórzyła, z trudem powstrzymując łzy.

Flynn wstał, wyjął Dixie z wanny i mokrą, ociekającą wodą, zaniósł do sypialni i położył na ogromnym łóżku.

Dixie przywarła do Flynna, pozwalając mu pieścić każdy centymetr swego ciała.

Kiedy w końcu w nią wszedł, jęknęła. Czuła, że należy do niego całkowicie. Była spokojna, bezpieczna i tak bardzo, bardzo szczęśliwa.

- Kocham cię.

Słowa te wyrażały to, co od dawna czuły ich serca.

Dopiero nad ranem, kiedy pierwsze promienie słońca padły na Central Park, Dixie zdecydowała się na rozmowę.

Przytuliła się bardzo mocno do Flynna i położyła mu głowę na ramieniu.

- Flynn, Nowy Jork to miejsce nie dla mnie.

- Wiem - odparł spokojnie.

- Moje życie, rodzina — wszystko jest w Teksasie. Tu nie jestem sobą, czuję się obca.

- Nie powinnaś czuć się obco.

- Ale tak jest. Nic mnie z tym miastem nie łączy. Nic mi nie jest tu bliskie. Oprócz ciebie.

- Dobrze - rzekł Flynn, uciszając ją delikatnym pocałunkiem. - To znaczy, że ja mam zdecydować, tak?

Dixie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie rozumiem.

W bladym świetle poranka jego twarz była spokojna i uśmiechnięta.

- Czy znajdzie się w Teksasie miejsce dla jeszcze jednego gliniarza?

- Ależ, Flynn! A twoja rodzina! Twój brat, ciotka Jane. Wszystko. Zrezygnowałbyś z tego?

- Muszę - odparł. - Nie mogę żyć bez ciebie, Diano. To jedno wiem na pewno.

Dixie westchnęła.

- Bogu dzięki. Bałam się, że znowu będę musiała zastosować słynny pocałunek Butterfieldów.

- Co takiego?

- To... nie, chyba ci nie powiem. - Bardzo rozsądnie Dixie postanowiła zachować dla siebie tę tajemnicę. Poklepała go uspokajająco po piersi. - Jak się pobierzemy, może czasem będę musiała z niego skorzystać.

- Pobierzemy się, mówisz? A możemy to zrobić w drodze do Teksasu?

- W drodze?

- Tak. Myślałem, że pojedziemy harleyem.

- Całą drogę na motorze?

- To nie jest zwykły motocykl. To harley.

Dixie z uśmiechem rozważała tę propozycję.

- To będzie bardzo przyjemna, długa podróż,
prawda?

- Zrobimy tak, żeby trwała do końca życia, jeśli tego
właśnie chcesz.

- Tego dokładnie chcę, Flynn.